

magazyn REJSY *razem z dodatkami*

Podejrzany saksofon i perkozy na głowach, czyli był jazz...

● Ta wystawa jest próbą przedstawienia nazistowskich prześladowań muzyków jazzowych

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki

80
LAT

Piątek

20.06.2025

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 141 (24 502) // Rok 80
Cena 6,00 zł (w tym 8% VAT)

Jacek Cygan obchodził

75. urodziny w blasku zasłużonego uznania
str. 23



Dramat na morzu i w sądzie. Katastrofa „Heweliusza” według Netflixa
str. 24

Jadwiga ku Światłu, czyli wolnomularze byli (i są) tuż obok nas
str. 12-14



FOT. BOGNA BUZIAKOWSKA

Magazyn Puls

Iran użyje opcji atomowej?
Zamknięcie Cieśniny Ormuz przełożyłoby się na koszmar dla kierowców **str. 22**

KULTURA

Rzeźba polskiego artysty na Expo

Wykonana przez szczecińskiego artystę rzeźba pojawiła się na najważniejszym wydarzeniu gospodarczo-kulturalnym na świecie i stała się na międzynarodowej wystawie EXPO 2025 w japońskim mieście Osaka. Nie jest to jednak zwykłe dzieło. Rzeźbę zaprojektował znany i ceniony artysta Jull Dziański i zgłosił ją do konkursu organizowanego przez Urząd Marszałkowski.

Czytaj str. 15

KOMENTARZ DNIA

Słowa mają moc, ale my też ją mamy

Ludzie są różni: dobrzy albo źli, roszczeniowi i hojni, pracowici i leniwi, kulturalni mniej lub bardziej, prze-mądrzali albo skromni. A do tego mają różne poglądy polityczne, światopogląd, orientację, a w końcu narodowość...

Czytaj str. 2

BEZPIECZEŃSTWO EDUKACJA PŁYWACKA WCIĄŻ JEST NIEWYSTARCZAJĄCA

Jak przetrwać wakacje nad wodą?



FOT. TOMASZ CHUDZYŃSKI

Polacy topią się, bo nie mają podstawowych umiejętności pływackich. Dopóki nie będziemy w Polsce mieli obowiązkowej nauki pływania, albo choć zajęć z przetrwania w wodzie, bo nie każdy musi być przecież sportowcem, to same pogadanki i prewencja mogą nie wystarczyć, by liczba tragedii nad wodą znacznie się zmniejszyła - mówi Paweł Błasiak, prezes Zarządu Głównego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego **str. 4**

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

Czy nie macie wrażenia, że ostatnio posuwamy się jako społeczeństwo za daleko w swoich wypowiedziach? Wiem, podgrzały nas wybory prezydenckie, ale obserwuję z niepokojem, że przekraczanie kolejnych granic nabrało dużego tempa. Zbyt dużego.

Zaledwie parę tygodni temu czytałam komentarze dotyczące imprez masowych, które odbywały się w Gdańsku. Pojawiły się pod relacjami z nich życzenia utraty zdrowia i życia. Usuwaliśmy je, ale wciąż pojawiały się nowe. Nie były to odosobnione przypadki. Raczej setki niż kilkanaście. Nie wszystko można zrzucić na trolle internetowe, czasami taki jad słowny wrzucali w internetową przestrzeń prawdziwi ludzie, których wiodą przykładowe życie członków naszej społeczności. Czy jest to wynikiem frustracji, gniewu, strachu, niewiedzy? Nie wiem i nie zamierzam zgadywać ani oceniać. Za to mogę powiedzieć, że mnie to niepokoi.

Tak samo niepokoją „pieszczotliwe” komentarze typu „debiłu, imbecyłu, głupku”. Serio? Nie da się uniknąć tych wulgarnych wstawek, aby powiedzieć drugiej osobie, że się z nią nie zgadzamy?

Myślicie, że tylko do internetu wpada owa ludzka frustracja? Bynajmniej. Rozlewa się już na nasze ulice, wkracza do komunikacji, słychać ją w klaksonach używanych przez kierowców, którzy stoją w korkach. Elegancka pani ostatnio zaczęła mnie w tramwaju i rzuciła: „Jak miło słyszeć wokół siebie pol-



FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

SŁOWA MAJĄ MOC, ALE MY TEŻ JĄ MAMY

KOMENTARZ DNIA

Anna
Szałkowska



ski język”. Tak, w komunikacji i na ulicach ostatnimi laty rozbrzmiewają różne języki, bo taki jest świat. I tak, w Polsce czuć tę narastającą niechęć do OBCYCH.

Tylko że świat nie składa się z NAS i OBCYCH. Jest nieco bardziej skomplikowany.

Ludzie są różni: dobrzy albo źli, roszczeniowi i hojni, pracowici i leniwi, kulturalni mniej lub bardziej, przemądrzali albo skromni. A do tego mają różne poglądy polityczne, światopogląd, orientację, a w końcu narodowość. Bardzo łatwo o różnicę i szalenie łatwo nas, ludzi nakręcić, abyśmy z powodu różnic zaczęli się nienawidzić.

Tylko... Czy zdajemy sobie sprawę, do czego to może doprowadzić? Że np. słowa w internecie, mogą zamienić się w czyny na ulicach? Bo słowa mają moc i nie jest to teraz popsycho logiczny slogan. One naprawdę mają moc, bo wpływają na nasz nastrój, emocje, a w końcu na działanie.

Czas ochłonać. Naprawdę, świat przeżyje kolejny dzień bez porcji nienawiści, a nawet mu to wyjdzie na zdrowie. Nam zresztą tym bardziej. Zwłaszcza że musimy się mierzyć z wyzwaniem, które ów świat nam funduje. Kto wie, czego możemy się po nim spodziewać i każdy myślący człowiek czuje lęk, czy ochroni siebie i bliskich. Na to, co się dzieje, często nie mamy wpływu. Na to, co robimy, trochę mamy. Dlatego zafundujmy sobie chwilę spokoju: z bliskimi, z naturą, przyjaciółmi. Z rzeczami, które wlewają nam trochę spokoju do serc. Bo potrzeba spokoju łączy nas wszystkich. Taką moc też mamy.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

21°C
10°C



Wiatr pñ.
22 km/h

Uwaga
Przeważnie słonecznie

Sobota

24°C
14°C



Wiatr zach.
13 km/h

Uwaga
Przeważnie słonecznie

Niedziela

25°C
14°C



Wiatr pñ.
15 km/h

Uwaga
Przeważnie słonecznie

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

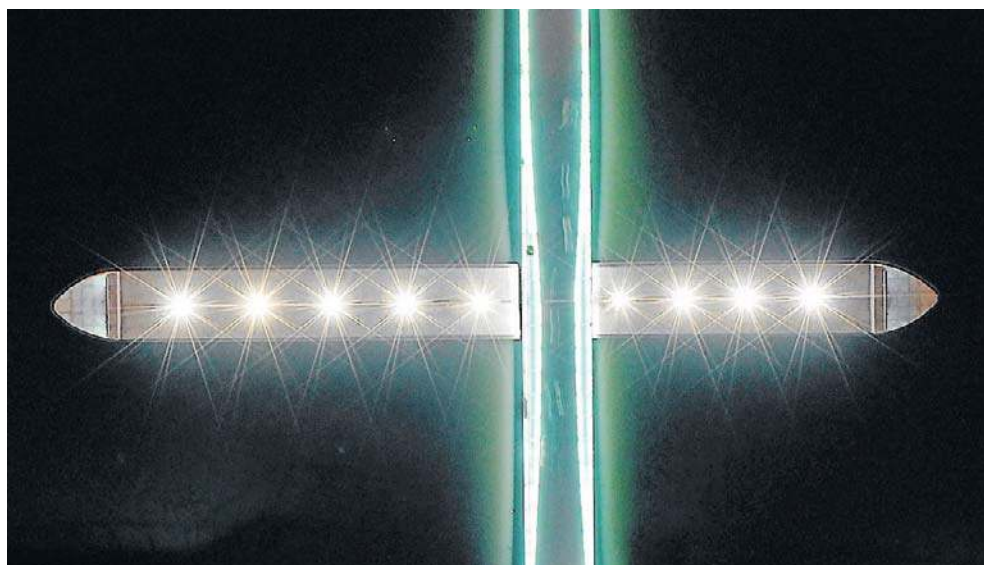
– numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

– telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

– infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

FOTOZAGADKA

Kto zgadnie, jaki obiekt widać na fotografii?

Tym razem z powietrza uchwycony został fragment Gdańska. Żeby odgadnąć, jaki obiekt dobrą znajomością stolicy województwa, ale jesteśmy przekonani, że nasi Czytelnicy i Czytelniczki poradzą sobie z tą zagadką.

Rozwiązanie zagadki będzie można znaleźć w weekend na naszej stronie internetowej dziennikbaltycki.pl oraz na redakcyjnym Facebooku. (AT)

KURSY WALUT

19.06.2025

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	424/431(+)	Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska	EUR	424/431(+)
USD	369/376(-)		USD	369/376(-)
GBP	496/504(+)		GBP	496/504(+)
CHF	450/457(-)		CHF	450/457(-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY

„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem: andrzej.kowalski@polskapress.pl

Andrzej
Kowalski



POLSKA i ŚWIAT

WATYKAN

Papież Leon XIV powiedział w czasie audiencji generalnej w środę w Watykanie, że „serce Kościoła rozdziera wołanie, jakie podnosi się z miejsc wojny”, w tym w Ukrainie, Iranie i Izraelu. – Nie możemy przyzwyczaić się do wojny. Wręcz przeciwnie, trzeba odrzucić jako pokusę fascynację potężnym i zaawansowanym uzbrojeniem – powiedział papież na spotkaniu z tysiącami wiernych na placu Świętego Piotra. | PAP

”

Nie możemy przyzwyczaić się do wojny. Wręcz przeciwnie, trzeba odrzucić fascynację potężnym uzbrojeniem

Papież Leon XIV

Rozpad Trzeciej Drogi zmieni układ sił na scenie politycznej?

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Projekt polityczny o nazwie Trzecia Droga przeszedł do historii. W kolejnych wyborach Polskie Stronnictwo Ludowe oraz Polska 2050 wystartują już samodzielnie.

We wtorek późnym wieczorem marszałek Sejmu Szymon Hołownia przekazał na platformie X, że Rada Naczelna PSL podjęła decyzję zakończeniu projektu Trzeciej Drogi. Politycy PSL precyzowali w rozmowie z PAP, że nie została podjęta taka uchwała, jednak lider partii, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz ogłosił, że ludowcy w kolejnych wyborach wystartują już samodzielnie. Hołownia w swoim wtorkowym wpisie na X wyraził zrozumienie dla tej decyzji i dodał, że obie partie umawiały się

na wspólny start w serii czterech wyborów.

Wydaje się, że decyzję o zakończeniu współpracy przyspieszył wynik wyborów prezydenckich, w których zwyciężył Karol Nawrocki, natomiast Szymon Hołownia uzyskał dość słaby wynik – zaledwie 4,99 proc.

Po ogłoszeniu wyników wyborów prezydenckich premier Donald Tusk zapowiedział rekonstrukcję rządu, która ma mieć miejsce w lipcu. Od tego czasu do dymisji podał się wiceszef resortu rolnictwa Michał Kołodziejczak, a nowym wiceszefem MSZ został Marcin Bosacki. W międzyczasie rozpoczęły się powybiorcze rozliczenia w poszczególnych partiach wchodzących w skład koalicji rządzącej.

Kosiniak-Kamysz: To był udany projekt

– Rozmawialiśmy od dawna z Szymonem Hołownią jak ten fi-



Współpraca Polskiego Stronnictwa Ludowego i Polski 2050 została ogłoszona 7 lutego 2023 roku

nał przeprowadzić. Miało być trochę inaczej, powiem szczerze. Mieliśmy wspólnie wyjść i powiedzieć, że ten etap jest zamknięty – powiedział Władysław Kosiniak-Kamysz w Radiu Zet.

Dopytywany, czy jest to ostateczna decyzja władz PSL o zakończeniu współpracy z Polską 2050, odparł, że „nikt nie musi podejmować żadnej decyzji”.

– To był udany projekt polityczny. Trzecia Droga wygrała

wybory w 2023 roku. Gdyby nie nasz sojusz nie odsunęlibyśmy PiS-u od władzy i dlatego to jest projekt udany. To był projekt na wybory, to były koalicje związane ze startem wspólnym w wyborach. Umówiliśmy się na cztery wybory i to jest za nami. Dobiegł finał – dodał.

Hołownia: Rozstanie w przyjaźni

Szymon Hołownia uważa, że koniec Trzeciej Drogi to czas na zbudowanie swoich własnych elektoratów, ustalenie własnej tożsamości i wartości dla obu ugrupowań.

„Decyzję Rady Naczelnej naszego koalicjanta PSL o faktycznym zakończeniu projektu Trzeciej Drogi, przyjmujemy ze zrozumieniem i wdzięcznością. Zrozumieniem, bo umawialiśmy się na serię czterech wyborów. Wdzięcznością, bo obustronnie dotrzyaliśmy

wzajemnych zobowiązań, a lojalność i zaufanie to w polityce fundamentalna rzecz” – napisał Hołownia na X.

Zdaniem Hołowni sytuacja dotycząca Trzeciej Drogi jest dla obu ugrupowań czasem na budowanie i rozwijanie swoich własnych wartości i tożsamości partyjnych, ale nie jest to definitywny koniec współpracy pomiędzy PSL i Polską 2050. Podkreślił, że drogi PSL i Polski 2050 rozchodzą się „jako sojuszu politycznego”, ale nie rozchodzą się, jeśli chodzi o wartości i wzajemny szacunek do siebie.

Wielu ekspertów zastanawia się teraz, czy obie partie są w stanie osiągnąć sukces w przyszłych wyborach, startując samodzielnie. Być może wybiorą formułę startu w innego rodzaju koalicjach lub sojuszach politycznych.

PAP

AUTOPROMOCJA

0011321803

Dziennik Bałtycki

Dzienniki regionalne
kupisz w każdym sklepie sieci



WYSTAWA

Był jazz w Trójmieście... Pomysł na tę wystawę pojawił się niespodziewanie, kiedy Bremański Sojusz na rzecz Współpracy Niemiecko-Czeskiej zgłosił się do Muzeum Miasta Gdyni z zapytaniem, czy nie dołączyłoby do międzynarodowego projektu, który jest próbą przedstawienia nazistowskich prześladowań czeskich, niemieckich i polskich tancerzy swingowych i muzyków jazzowych **STR. 6-7**



FOT. M. GDYNI

STYL ŻYCIA

Pani na Chwastowym Polu
Od dziecka biegała po kaszubskich lasach i łąkach, zachwycając się pięknem natury. Gdy dorosła, postanowiła, że wyjedzie do Norwegii, aby tam spełniać zawodowe marzenia **STR. 8-10**

POLAKU, PRZETRWAJ WAKACJE NAD WODĄ!

Polacy topią się, bo nie mają podstawowych umiejętności pływackich. Dopóki nie będziemy w Polsce mieli obowiązkowej nauki pływania, albo choć zajęć z przetrwania w wodzie, bo nie każdy musi być przecież sportowcem, to same pogadanki i prewencja mogą nie wystarczyć, by liczba tragedii nad wodą znacznie się zmniejszyła – mówi Paweł Błasiak, prezes Zarządu Głównego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego

Tomasz Chudzyński

WOPR próbuje – chce usilnie ograniczyć liczbę śmiertelnych przypadków utonięć w Polsce. To już nie tylko pogadanki, społeczne akcje. Konkretem ma być rozpoczęty w tym roku program BoJa. WOPR proponuje wszystkim korzystającym z wodnej rekreacji pływanie ze sprzętem asekuracyjnym. To patent, który od lat wykorzystują triathloniści, pływacy open water. Bojka, którą pływak holuje za sobą na linie albo taśmie, pozwala doświadczonemu zawodnikowi odpocząć w czasie treningu. A nie doświadczonemu może uratować życie. Wystarczy przyciągnąć ją do siebie i chwycić w czasie kryzysu. Tani, prosty, poręczny przedmiot, nazywany niekiedy „pamelką” (od aktorki Pameli Anderson, która wcielała się w rolę ratowniczkę w serialu „Słoneczny patrol”) utrzyma na wodzie niemal każdego.

Garść statystyk

Co roku w Polsce tonie ponad czterysta osób, w rekordowych latach nawet pięćset. To tak, jakby wymazać mieszkańców jednej niewielkiej wsi. Jak podkreśla Paweł Błasiak, prezes WOPR, to są liczby najwyższe w Europie.

Toną głównie mężczyźni. Na 444 śmiertelne wypadki w ubiegłym roku, przypadło zaledwie 59 kobiet, które z reguły są bardziej ostrożne. Garść kolejnych danych z policyjnych statystyk – najwięcej ofiar miało ponad 50 lat. To 215 przypadków w tej grupie. W przedziale nieco młodszych wiekiem – od 31 do 50 lat – również było sporo śmiertelnych przypadków – 150.

Co oczywiste, kumulacja utonięć (ale też przypadków podtopień oraz udanych akcji ratunkowych osób tonących) przypada na dwa miesiące letnich wakacji oraz czerwcowe ciepłe weekendy (tak wskazują statystyki policyjne).

– Z doświadczenia i praktyki można powiedzieć, że liczba utonięć zależna jest od słonecznych dni. W zasadzie to prawda. Jeżeli przyjąć, że z rekreacji wodnej korzysta coraz więcej osób (a wydaje się, że jednak więcej niż 15, 20, a na pewno więcej niż 50 lat temu), a liczba utonięć jest mniej więcej stała, to procentowo tonie coraz mniejsza liczba osób w odniesieniu do tych, którzy wchodzi do wody. Czy pomagają kampanie profilaktyczne? Na pewno jest to uświadomienie ryzyka i nauka samoratownictwa. Jeżeli takie kampanie są mądrze prowadzone, to uczą szacunku do wody. Jeżeli źle, to „wyprodukują” supermenów, którzy do wody szacunku nie będą mieli – tłumaczy Paweł Błasiak.

Nie każdy musi być sportowcem, ale...

Paweł Błasiak, ale też wielu innych WOPR-owców w latach ubiegłych, wskazywało na oczywistą przyczynę utonięć. Jasne jest, że każdy wypadek jest pewnym spłotem zdarzeń, ale jest jeden czynnik podstawowy.

– Brak umiejętności radzenia sobie w wodzie lub inaczej mówiąc: brak podstawowych umiejętności pływackich, to jest główna i pierwotna przyczyna tonięć. Do niej dochodzą jeszcze inne, które powodują, że dana osoba znajdzie się w wodzie, pomimo braku tej umiejętności. To są środki od-



To tylko ćwiczenia, ale tego lata ratownicy WOPR z pewnością nie raz ruszą na pomoc tonącym

urzające (dają ułudę, że stajemy się silniejsi i sprawniejsi), presja środowiska (wszyscy pływają, to i ja), bezmyślność i brawura, bo nikt takiej osoby nie nauczył szacunku do wody. Dopóki nie będziemy w Polsce mieli obowiązkowej nauki pływania, albo choć zajęć przetrwania w wodzie (nie każdy musi być sportowcem) to same pogadanki i prewencja mogą nie wystarczyć – wskazuje Paweł Błasiak.

Co oznacza w praktyce brak umiejętności radzenia sobie w wodzie?

– Celowo mówię o braku „radzenia sobie w wodzie”, a nie „pływania” bo pływanie rozumiemy jako umiejętności sportowe, nawet na gruncie amatorskim, ale jednak jest to umiejętność pływania w jakiś konkretny sposób. Radzenie sobie w wodzie to umiejętność nieutonienia, np. w razie wypadku łodzi, upadku z pomostu, brzegu rzeki itp., braku paniki po wpadnięciu pod wodę, umiejętność wynurzenia się, utrzymania się na powierzchni i przemieszczania w tym kierunku, w którym się chce. Alko-

hol, brawura, chęć zaimponowania, niestosowanie środków bezpieczeństwa (np. kamizelka ratunkowa) czy przecenienie swoich możliwości są czynnikami prowadzącymi do utonięcia, jednak, można powiedzieć, są przyczyną wtórną (wstępną), choć nader istotną. Jeżeli się je wyeliminuje, nie dojdzie do przyczyny pierwotnej – braku umiejętności w zakresie bezpieczeństwa w wodzie – tłumaczy Błasiak.

Według szefa WOPR, profilaktyka właśnie przyczyną wtórną powinna eliminować, ale jednak gdy do nich dochodzi, utonięcie następuje na skutek nieumiejętności radzenia sobie w wodzie i nieposiadania odruchów pływackich.

– Tych możemy nauczyć się na zajęciach pływackich, nauki pływania itp. Sposobem zmniejszenia liczby utonięć jest przygotowanie ludzi (nauczanie ich) do radzenia sobie w wodzie. Reszta to myślenie i przewidywanie. Ale nawet myśląc i przewidując, jak już znajdzie się ktoś w wodzie, np. na skutek nieszczęśliwego zdarzenia, to ratuje go umiejętność, jaką

posiadzie na zajęciach, a nie wiedza, że do tej wody nie powinien wpaść – podkreśla.

Miejsca, w których nie ma pomocy

Statystyki wskazują, że do utonięć dochodzi głównie poza odcinkami kąpielisk strzeżonych (zarówno w miejscach, w których kąpiel nie jest, jak i jest zabroniona).

– Do utonięć nie dochodzi w miejscach strzeżonych, tylko tam, gdzie ratowników nie ma lub kiedy ich nie ma, np. na zamkniętym kąpielisku, po godzinach ich pracy. Nie znaczy to, że ludzie nie toną na pływalniach i kąpieliskach. Owszem, tyle tylko, że tam jesteśmy w stanie ruszyć z pomocą. W sytuacji kryzysowej mamy na to 3-6 minut. Można powiedzieć, że to nawet sporo – jeżeli ratownik jest w pobliżu, ale bardzo mało – jeżeli go nie ma. I musi na miejsce zdarzenia dotrzeć z pewnej, czasem znacznej odległości – mówi Paweł Błasiak.

Tu szansę na ratunek zapewnią sprzęt asekuracyjny, którego użycie WOPR promuje za pomocą programu BoJa (w internecie pod hasłem akcja BoJa). Kampania ma utrwalić w świadomości Polek i Polaków, że bojka asekuracyjna nie jest oznaką braku umiejętności, lecz wyrazem odpowiedzialności, świadomości i troski o własne życie.

– Używanie sprzętu asekuracyjnego to najlepszy sposób na zapewnienie bezpieczeństwa przy korzystaniu z wody poza kąpieliskiem, oczywiście nie w miejscach, gdzie jest zakaz kąpeli. Boja pozwala na zapewnienie sobie pomocy w wypadku zmęczenia, wskazuje innym, gdzie jesteśmy i pozwala na cieszenie się wodą. Najle-

sza rzecz, jaką możemy zrobić, bez względu na nasze umiejętności, to zabrać nad wodę boję – podkreśla Paweł Błasiak.

Przed sezonem

Szefa WOPR pytamy, czy na okres tegorocznego sezonu letniego WOPR dysponuje odpowiednią liczbą obsady ratowniczej. Krótko mówiąc, czy ratowników nie zabraknie – patrząc w skali kraju, ale też województw pomorskiego i zachodniopomorskiego, które mają odcinek wybrzeża morskiego pod opieką. Brak ratowników to problem, który zaczął pojawiać się już kilka lat temu.

– Sytuacja się nie zmieniła. Ludzie odchodzą z zawodu z uwagi na zarobki, albo starają się o pracę w ratownictwie za granicą, gdzie wynagrodzenie jest adekwatne do odpowiedzialności. Pozostają u nas ci, dla których ratownictwo jest przede wszystkim pasją albo pracą sezonową. Jednak i tu są pewne braki – mówi Paweł Błasiak.

Braki kadrowe w obsadzie kąpielisk nie są kwestią systemu szkolenia WOPR – tak twierdzi nasz rozmówca. Skąd zatem bierze się to zjawisko?

– System szkolenia w WOPR jest identyczny z systemem międzynarodowym ILS. Jest dobry i sprawdzony na całym świecie. Naszym, polskim problemem jest skierowanie ratownictwa wodnego na rynek czysto gospodarczy i umożliwienie, właściwie bez kontroli, zdobywania kwalifikacji zawodowych osobom z marnymi umiejętnościami, którym prywatne podmioty, wygrywające przetargi na organizację kąpielisk strzeżonych, mogą płacić mniej niż pełnoprawnym profesjonalistom – tłumaczy Paweł Błasiak.

Zmiany w programie Czyste Powietrze – jak uzyskać pomoc?

Od 31 marca 2025 roku program Czyste Powietrze działa w nowej odsłonie – bardziej przejrzystej, o uproszczonych procedurach, zapewniającej większe wsparcie osobom zagrożonym ubóstwem energetycznym. Na czym polegają wprowadzone zmiany i jak skorzystać z bezzwrotnej dotacji?

Czyste powietrze to nasze wspólne dobro: wpływa na nasze zdrowie, codzienny komfort życia, a w globalnym ujęciu – także na klimat. Każdy z nas ma wpływ na jakość powietrza wokół, chociażby przez termomodernizację domów i wybór ekologicznych źródeł ciepła. Ale nie każdy jest w stanie zrealizować takie przedsięwzięcie bez wsparcia finansowego i merytorycznego. Dlatego właśnie powstał program Czyste Powietrze.

Na czym polega program Czyste Powietrze?

Czyste Powietrze to program wsparcia wymiany starych źródeł ciepła na paliwo stałe (tzw. kopciuchów) na nowe, ekologiczne źródła ciepła oraz termomodernizacji budynków. Dzięki takim inwestycjom beneficjent znacząco obniży zużycie energii, a w związku z tym – rachunki za ogrzewanie. Dotację można otrzymać m.in. na:

- wymianę kopciucha;
- ocieplenie budynku;
- wymianę okien i drzwi;
- modernizację instalacji c.o./c.w.u.;
- zakup rekuperacji (wentylacji mechanicznej z odzyskiem ciepła);
- audyt energetyczny;
- świadectwo charakterystyki energetycznej.

Zakres inwestycji zależy od standardu energetycznego budynku oraz niezbędnych prac wskazanych w audycie energetycznym.

Nowe zasady programu Czyste Powietrze

Program Czyste Powietrze powrócił 31 marca po kilkumiesięcznej przerwie. Nowa odsłona wyróżnia się uproszczeniem i usprawnieniem procesu dotacyjnego. Wprowadzone zmiany miały również na celu wyeliminowanie nadużyć, które zdarzały się w poprzedniej edycji programu.

Jedną z najważniejszych zmian wprowadzonych do programu jest system operatorów, czyli opiekunów beneficjentów podwyższonego i najwyższego poziomu dofinansowania. Operatorami są gminy oraz Wojewódzkie Fundusze Ochrony



Środowiska i Gospodarki Wodnej. Ich zadaniem jest bezpłatne wsparcie beneficjenta programu – od procesu decyzyjnego i składania wniosku, przez wybór wykonawcy, aż po zakończenie inwestycji i rozliczenie umowy o dofinansowanie.

Aby przeciwdziałać ewentualnym nadużyciom, wprowadzono limity dotacji na poszczególne elementy inwestycji, dzięki czemu wykonawca nie będzie mógł zawyżać kosztów. Wsparcie przysługuje tylko na jeden budynek, a jego właściciel musi posiadać nieruchomości co najmniej trzy lata (z wyjątkiem spadkobierców nieruchomości).

Nowe zasady programu Czyste Powietrze promują maksymalne wsparcie dla osób w trudnej sytuacji finansowej i zamieszkujących budynki o niskiej efektywności energetycznej. Warto również dodać, że program ma zapewnione finansowanie – jego budżet został zasылony 10 mld zł bezzwrotnych dotacji ze środków Funduszu Modernizacyjnego.

Poziomy dofinansowania w programie Czyste Powietrze

Zaktualizowany program przewiduje trzy poziomy dofinansowania:

- poziom podstawowy: dotacja pokrywająca do 40% kosztów kwalifikowanych netto inwestycji dla osób

z dochodem do 135 tys. zł rocznie;

- poziom podwyższony: dotacja pokrywająca do 70% kosztów kwalifikowanych dla gospodarstw, w których dochód na osobę nie przekracza 2 250 zł (gospodarstwa wieloosobowe) lub 3 150 zł (gospodarstwa jednoosobowe) miesięcznie;
- poziom najwyższy: dotacja pokrywająca 100% kosztów netto inwestycji dla osób z dochodem do 1 300 zł miesięcznie na osobę w gospodarstwach wieloosobowych i 1 800 zł w jednoosobowych, a ponadto dla osób pobierających zasiłki stałe, okresowe, rodzinne lub specjalne zasiłki opiekuńcze.

Warunki uczestnictwa w programie

Do programu mogą przystąpić osoby fizyczne, które minimum 3 lata są właścicielami bądź współwłaścicielami budynku mieszkalnego jednorodzinnego lub też wydzielonego w budynku jednorodzinnym lokalu mieszkalnego z wyodrębnioną księgą wieczystą. Beneficjent powinien spełniać wymienione wyżej kryteria dochodowe. Ponadto program obwarowany jest kilkoma warunkami.

1. Do dotacji kwalifikują się inwestycje tylko w budynkach, dla których zgłoszenie budowy lub złożenie wniosku o pozwolenie na budowę miało miejsce do 31 grudnia 2020 roku.

2. Dotacja nie jest udzielana osobom chcącym wymienić dotychczasowe źródło ciepła na kocioł gazowy – jest to nowy warunek, podyktowany obowiązującymi regulacjami prawnymi.
3. Dotacja nie jest przyznawana na inwestycje w budynkach wykorzystywanych sezonowo i w budynkach gospodarczych.
4. Dofinansowanie może objąć zakup i montaż tylko jednego źródła ciepła do celów ogrzewania lub ogrzewania i systemu podgrzewającego wodę (c.w.u.).
5. Wymieniane źródło ciepła na paliwo stałe musi być zlikwidowane lub usunięte. Dopuszczalne jest przy tym pozostawienie pieców kaflowych lub kominków odłączonych od przewodu kominowego.
6. Dotacja jest wypłacana przez WFOŚiGW w całości lub w maksymalnie trzech transzach na podstawie złożonego przez beneficjenta wniosku o płatność wraz ze wskazanymi w umowie o dofinansowanie dokumentami potwierdzającymi zrealizowanie inwestycji w całości lub w części.

Jak skorzystać z pomocy operatora?

Wprowadzenie operatorów to jedna z najważniejszych nowości w programie Czyste Powietrze. Operator bezpłatnie pomaga beneficjentowi

w pozyskaniu dotacji. Prowadzi go przez wszystkie etapy krok po kroku – od złożenia wniosku aż po finalizację przedsięwzięcia.

Warto pamiętać, że najwyższy poziom dofinansowania (100%) oraz prefinansowanie (zaliczka do 35% kosztów możliwa do uzyskania przy poziomach podwyższonym i najwyższym) są możliwe do uzyskania wyłącznie przy wsparciu operatora. Osoby korzystające z dotacji na poziomie podwyższonym bez prefinansowania mogą, ale nie muszą korzystać z pomocy operatora. Pozostali wnioskodawcy mogą złożyć wniosek o dofinansowanie samodzielnie lub skorzystać z pomocy gminnych punktów konsultacyjno-informacyjnych. O swojego operatora można zapytać w gminie lub w Wojewódzkim Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Do głównych zadań operatora należą m.in.:

- przedstawienie możliwych opcji w ramach programu Czyste Powietrze oraz wywiad pozwalający na zakwalifikowanie potencjalnego wnioskodawcy do opieki operatora;
- poinformowanie wnioskodawcy o warunkach programu oraz obowiązku korzystania z listy zielonych urządzeń i materiałów (czyli listy ZUM);
- na prośbę wnioskodawcy – wsparcie w wyborze audy-

- tora energetycznego i potencjalnych wykonawców;
- pomoc w wypełnieniu i złożeniu wniosku o dotację;
- na prośbę beneficjenta – pomoc w wyborze wykonawców i wsparcie przy podpisaniu umowy;
- wsparcie w realizacji umowy;
- pomoc w zbieraniu dokumentów niezbędnych do rozliczenia inwestycji;
- pomoc w ewentualnej aktualizacji audytu energetycznego oraz w wystąpieniu o zmianę warunków umowy dotacji z WFOŚiGW;
- pomoc w wyborze wykonawcy świadectwa charakterystyki energetycznej budynku;
- pomoc w przygotowaniu wniosków o płatność oraz w rozliczeniu końcowym projektu;
- pomoc w skompletowaniu pełnej dokumentacji realizowanej inwestycji.

Strzeż się nieuczciwych wykonawców. Na co zwrócić uwagę przed podpisaniem umowy?

Pamiętaj o tym, aby zawsze sprawdzać potencjalnego wykonawcę – zweryfikuj, czy dana firma istnieje i jakie ma doświadczenie w realizacji tego typu inwestycji. Nie podejmuj decyzji w pośpiechu – wystrzegaj się osób, które wywierają na Ciebie nacisk.

Zweryfikuj uprawnienia wykonawcy i zawsze pytaj o szczegóły umowy. Umowa musi mieć formę pisemną i powinna zawierać takie elementy jak przede wszystkim: wyszczególniony zakres prac, terminy, harmonogram prac i płatności, warunki gwarancji i serwisu posprzedażowego w dokumentacji programowej - dostępny jest wzór umowy z wykonawcą.

Wykonawca inwestycji dotowanej z programu Czyste Powietrze musi działać na rynku usług budowlanych, remontowych lub montażowych od co najmniej 1 roku bądź posiadać doświadczenie w realizacji minimum 15 inwestycji dla beneficjentów programu Czyste Powietrze. Zakres prac musi wynikać z dokumentu podsumowującego audyt energetyczny, a umowa z wykonawcą powinna precyzować parametry techniczne, rodzaje wykorzystywanych materiałów etc.

Ekologia, niższe rachunki, termomodernizacja domu, inwestycja w nowoczesne urządzenie grzewcze – to wszystko pomoże Ci zrealizować program Czyste Powietrze. Poznaj więcej szczegółów na stronie czyste-powietrze.gov.pl lub zapytaj o dotację w swojej gminie.

AWY

Jazz monumentalny

Georg Scott mówi tak jak dyryguje. Zdania są krótkie, treściwe, dynamiczne. pełne synkop i perkusji. Scott — to wcielony slow-fox.



Scott puszcza w ruch ręce i chociaż na razie tylko mówi o koncercie, ale już dyryguje.

— W niedzielę 23 bm. w „Jarze” o godz. 12 w południe. 38 osób ze społu. Nowy repertuar. Niezwykle efekty. Wszyscy w białych frakach.

— Jak to? Publiczność obowiązują białe fraki?

— Nie, od publiczności wymagana jest tylko punktualność. W białych frakach będziemy my...

dziemy w pierwszej części programu. W drugiej będziemy — w czarnych.

— ?...

— Chcę, ażeby koncert wypadł trapiąco pod każdym względem. Kazałem zrobić nawet specjalne podium...

— Fraki, podium... lepiej niech pan powie, co będziecie grać.

— Same przeboje. Rewelacją będzie „Zaproszenie do walca” Webera, piosenka „Pije Kuba...”, zorkiestrowana i przystosowana dla wielkiego jazzu, dalej „Rapsodia niebieska”, „Mała uwertura”, no i mój utwór własny, który po raz pierwszy zostanie wykonany w Warszawie pt. „Pożegnanie”. Wykona go wraz z orkiestrą B. Kostrzewska.

— I to wszystko?

— Ach skąd. To drobna cząstka programu. Powiem Panu tylko tyle, że wraz z orkiestrą moją śpiewać będzie także Fogg i... Dymśa.

— Dymśa?

Recenzja koncertu orkiestry Bronisława Stasiaka, „Ilustrowany Kurier Polski”, 1941 rok



Lokal Cafe Berlin przy ul. 10 Lutego (Herman-Göring-Strasse) oraz 3 Maja

FOT. ZBIORY MUZEUM MIASTA GDYNI

FOT. ZBIORY MUZEUM MIASTA GDYNI

PODEJRZANY SAKSOFON I PERKOZY NA GŁOWACH — TEJ MUZYKI NIE DAŁO SIĘ UCISZYĆ

Pomysł na tę wystawę pojawił się niespodziewanie, kiedy Bremeński Sojusz na rzecz Współpracy Niemiecko-Czeskiej zgłosił się do Muzeum Miasta Gdyni z zapytaniem, czy nie dołączyłoby do międzynarodowego projektu, który jest próbą przedstawienia nazistowskich prześladowań czeskich, niemieckich i polskich tancerzy swingowych i muzyków jazzowych

Grażyna Antoniewicz

Na tej wystawie, ale też podczas wydarzeń towarzyszących, opowiadamy, w jaki sposób w podziemiu głębokim, pod obserwacją opresyjnego reżimu rozwijała się ta kontrkultura, buntująca się przeciwko zastanej rzeczywistości — wyjaśnia Michał Miegoń z Muzeum Miasta Gdyni. — Opowiadamy o podobieństwach i różnicach na terenie protektoratu Czech i Moraw oraz okupowanej Polski i nazistowskich Niemiec. Do projektu od strony polskiej zaprosiliśmy entuzjastę jazzu i badacza jego historii, Krzysztofa Karpińskiego. Okazało się, że badania nad tym, w jaki sposób ta scena jazzowa i swingowa w okresie Wolnego

Miasta Gdańska i podczas II wojny światowej w Trójmieście się rozwijała, nie były wcześniej podejmowane. Tego zadania podjął się dr Jan Daniluk, współautor tekstów, które można przeczytać podczas zwiedzania tej ekspozycji.

Nieco prowincjonalny Sopot

— Historia jazzu i swingu na terenie Gdańska, Sopotu i Gdyni w okresie międzywojennym nie była dotąd rozpoznana — opowiada dr Jan Daniluk. — Podczas badań natknąłem się na szereg informacji, które pozwoliły zarysować ten obraz, a jest on dość ciekawy. Powersalskie Wolne Miasto Gdańsk nie było takim cen-

trum rozrywki, jak ówczesny Wrocław czy Berlin, daleko mu było do takich metropolii Europy. Pod wieloma względami, czy to się nam podoba, czy nie, ówczesny Gdańsk i Sopot były dość prowincjonalnymi ośrodkami, jeżeli chodzi o jakieś nowinki ze świata kultury, ale nie znaczy to, że jazz się tutaj nie pojawił. Nie ukrywam, że to muzealnikowi

Markowi Adamkowiczowi zawdzięczać informację o tym, że pierwsze swoje udane kroki w świecie rozrywki w międzywojennym Gdańsku stawiał słynny polski kompozytor żydowskiego pochodzenia Jerzy Petersburski (ten od „Tanga Milonga” czy „To ostatnia niedziela”). Mając 25 lat, występował on z dużym powodzeniem w Gdańsku — kontynuuje dr

Daniluk. — Udało mi się ustalić, że już w listopadzie 1920 roku występował z trio i te występy cieszyły się szaloną popularnością. Można więc spokojnie powiedzieć, że Jerzy Petersburski był jednym z prekursorów jazzu w międzywojennym Gdańsku.

To nie muzyka, lecz jazgot

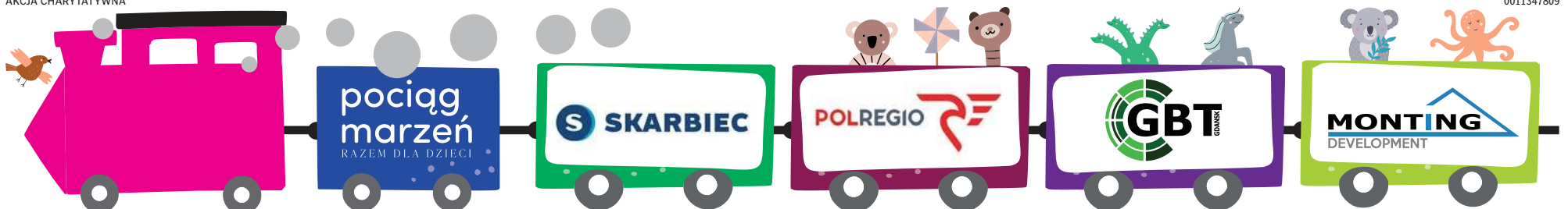
Co ciekawe, tak jak i w Polsce, w ówczesnych Niemczech część społeczeństwa była przeciwna jazzowi. Traktowano go trochę jak tango, jako coś zakazanego, coś gorszego. W prasie gdańskiej, przynajmniej do połowy lat dwudziestych, pisano pogardliwie, szczególnie w tytułach prasowych konserwatywnych czy

nacjonalistycznych gazet, że jazzmani to nie artyści, tylko mechanicy, rzemieślnicy, którzy uderzają w bębny i struny, to nie są wykształceni muzycy. Oni nie tworzą muzyki, tylko jazgot.

— Co więcej, jak dochodziło do jakiejś rozróby i działo się to w lokalu, gdzie grali jazz, a był on popularny w podrzędnych lokalach, miejscach o nieco gorszej reputacji, wykorzystywano każdą okazję, żeby podkreślić, że działo się to przy akompaniamencie jazgotu, czyli jazzu. Pisano, że to jest murzyńska muzyka, amerykańska, ale mimo obiektywności społeczeństwa tego trendu nie udało się zatrzymać i wkroczył on na salony — mówi Jan Daniluk.

BARDZO CZĘSTO MÓWI SIĘ, ŻE
JAZZ BYŁ ZAKAZANY W RZESZY
NIEMIECKIEJ PO DOJŚCIU DO
WŁADZY NARODOWYCH SOCJA-
LISTÓW I TO JEST PÓŁPRAWDA

AKCJA CHARYTATYWNA



0011347809



Zezwolenie dla Bogdana Napieralskiego na prowadzenie działalności muzycznej



Recenzja koncertu orkiestry Georga Scotta, „Ilustrowany Kurier Polski”, 1941 rok

Bez prostytutek, ale...

Kiedy w 1924 roku otwierano najlepszy lokal rozrywkowy międzywojennego Sopotu, Regina Pale, czyli Pałac Regina w miejscu dawnego hotelu Centralnego (na dzisiejszej ulicy Monte Cassino), reklamowano go jako lokal bez prostytutek i z jazzem. Zapewniano, że prawie codziennie będzie tam grany jazz. Nie reklamowano by go w ten sposób, gdyby nie był popularny, gdyby nie był magnesem na klientelę.

Bardzo często mówi się, że jazz był zakazany w Rzeszy Niemieckiej po dojściu do władzy narodowych socjalistów i to jest półprawda - zapewnia dr Daniluk. - Zdecydowanie należy podkreślić, że jazz i swing, tak jak i inne trendy z Zachodu w rozrywce, były niemiłe widziane, ale nieprawdą jest, że były zakazane. Nigdy nie było takiego zakazu na całą Rzesz Niemiecką. Zakazy były wydawane z inicjatywy lokalnych samorządów. Oczywiście, jazz i swing z radia zniknęły, ale to nie znaczy, że nie było można organizować imprez jazzowych. Tylko ta muzyka trochę zeszła do podziemia, nie była promowana ani lansowana.

Jak zapewnia nasz rozmówca, znane są relacje mówiące o tym, że w latach wojny organizowano imprezy taneczne z jazzem w podziemiach Kasina Hotel, czyli dzisiejszego Sofitel Grand Hotelu. Natomiast nie było w Gdańsku środowiska jazzowego.

Jeżeli organizowano koncerty, byli to przyjezdni muzycy. Zjawiali się na sezon i przyjeżdżali głównie do Sopotu. Istniała orkiestra symfo-

niczna jazzmanów, ale zniknęła gdzieś w połowie lat trzydziestych - mówi Jan Daniluk.

Niemoralna i hałaśliwa

Muzyka jazzowa, kiedy pojawiła się na terenie Wolnego Miasta Gdańsk, była uważana za coś niemoralnego, hałaśliwego, co urągało gustowi wyrobionego słuchacza - opowiada Michał Miegoń. - Oczywiście, była też polska Gdynia, gdzie ta muzyka również buzowała w lokalach. Korzenie muzyki jazzowej wywodzą się z kultury i muzyki afroamerykańskiej. Z początku nieufnie podchodzono do niej, ale jednak jazz szybko wkroczył na salony.

W Gdańsku zagraniczni artyści „zza wielkiej wody” zaczęli koncertować już w latach 20., a szczytem popularności muzyki jazzowej i swingowej była druga połowa lat 30., kiedy ta forma ekspresji muzycznej weszła do popkultury i stała się czymś zupełnie normalnym. Przykładem jest charleston - taniec, który był bardzo ekspresyjny, i w którym partner i partnerka mieli wystudiowane ruchy, ale też przestrzeń na improwizację...

Dla celów propagandowych

Po dojściu nazistów do władzy w Niemczech, w 1933 roku jazz był postrzegany jako zjawisko niebezpieczne, jako muzyka ze zgniłego Zachodu, która była w kontrze do narodowej tożsamości Niemiec. Zakazano tłoczenia, a później posiadania płyt winylowych z muzyką jazzową. Jednak muzyka ta nadal funkcjonowała

SŁUCHACZE TEJ MUZYKI W III RZESZY UBIERALI SIĘ OSTENTACYJNIE, W SPOSÓB MODNY NA ZACHODZIE, ŻEBY POKAZAĆ SWOJĄ KONTRKULTURĘ

w głównym obiegu, ale wykonywano ją do celów propagandowych.

Jazz propagandowy to było ciekawe zjawisko - opowiada Michał Miegoń. - Zespół „Charlie and His Orchestra” wykonywał standardy jazzowe i swingowe, ale z tekstami opowiadającymi o rychłej klęsce Wielkiej Brytanii i wojsk alianckich w II wojnie światowej, o potędze Niemiec. Utwory nadawano często zakłócając sygnał radiowy w krajach alianckich.

Jazz i swing były obecne w protektoracie Czech i Moraw (czyli dawnej Czechosłowacji). Tam muzycy przez pewien czas mogli spotykać się z publicznością, ponieważ nie było jeszcze odgórnego zakazu, choć nie było to mile widziane. Jednak później, jak pojawił się główny protektor Moraw, nazistowski urzędnik Reinhard Heydrich, który za punkt honoru postawił sobie pozbycie się jazzu z pejzażu kulturalnego regionu, zaczęły się represje i zsyłki - również do obozów i gett.

Najstraszniejsze getto mieściło się w miejscowości Terezin. Chociaż pierwotnie było pomyślane jako obóz przejściowy dla Żydów czeskich i morawskich w drodze do obo-

zów zagłady, Terezin spełniał również propagandową funkcję utrzymywania pozorów żydowskiej autonomii i „normalności” życia w getcie. Tam, pod ścisłą obserwacją nazistów, tworzyły się formacje muzyczne. Na przykład istniał tam jazzowy zespół „Ghetto Swingers”. Po zamknięciu obozu członkowie zespołu zostali wysłani do obozu zagłady w Auschwitz.

Lokale tylko dla Niemców

W Polsce pod okupacją niemiecką, kiedy wysiedlono znaczącą część mieszkańców Gdyni i znaleźli się oni w Generalnej Guberni, wielu muzyków z Gdyni czy polskiego Wybrzeża szybko odnalazło się w warunkach dosyć trudnych. Lokale muzyczne zmieniono na lokale Nur für Deutsch (tylko dla Niemców, ale można było zdobyć specjalną przepustkę - pozwolenie, aby w określonych godzinach, w roli pracownika fizycznego czyli muzyka, grać dla niemieckich słuchaczy).

Takie pozwolenia, dokumenty zachowały się, pokazujemy je na wystawie - mówi Michał Miegoń. - Natomiast do tych lokai niekiedy zdarzało się wchodzić publiczności pol-

skiej, po przekupieniu strażników stojących przed klubem, czy dostając się do środka bocznym wejściem. Inną możliwością słuchania jazzu i swingu były tajne prywatki i imprezy w lokalach, gdzie przy cicho sączącej się muzyce i przy tak zwanym zaciemnieniu (podczas godziny policyjnej należało zasłonić wszelkie okna) bawiono się w najlepsze.

Jak kolorowe ptaki

Słuchacze tej muzyki w III Rzeszy ubierali się ostentacyjnie, w sposób modny na Zachodzie, żeby pokazać swoją kontrkulturę. Wglądali jak kolorowe ptaki na tle tych wszystkich mundurków, równo ostrzyżonych chłopaków i dziewczyn. W Czechach odróżniali ich od innych nawet fryzury - nastroszone włosy z czubem, tak zwane perkozy. W ten sposób dziewczyny i chłopcy stawiali opór tej uniformizacji społeczeństwa, a w Polsce wyróżniali się męska część odbiorców, która chodziła do lokali w Warszawie (a wiemy to z zachowa-

nych relacji) w długich płaszczach; często noszono w nich broń, część tych młodych ludzi należała bowiem do konspiracji.

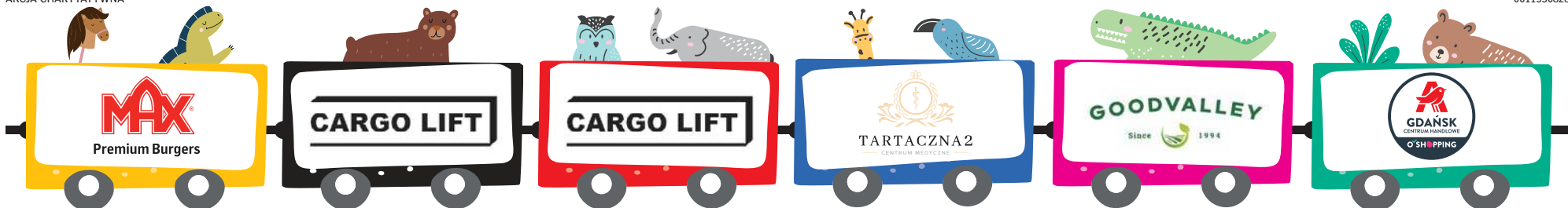
Jeżeli chodzi o wątki związane z Gdynią, wiemy, że przedwojenne gdyńskie lokale gastronomiczne, w których grano jazzową muzykę, były dalej przez Niemców prowadzone (choć pod inną nazwą). Reżimowi nazistowskiemu nie udało się wypłenić pasji do muzyki jazzowej i swingu, złamać jej wielbiciele. Na wystawie pokazujemy też historie słuchaczy, którzy zbierali płyty winylowe z jazzem, mimo wielkiego niebezpieczeństwa, na jakie byli narażeni, posiadając je. - To była pasja, której nie dało się zwalczyć również w epoce wczesnego socjalizmu. Tej muzyki nie udało się uciszyć - kontynuuje Michał Miegoń.

* * *

Wystawę „Kolizje wolności /The Collision of Freedom” będzie można podziwiać przed Muzeum Miasta Gdyni, na placu Wolnej Ukrainy, od 28 czerwca 2025 roku.

WARTO WIEDZIEĆ

Muzyka jazzowa i swing na parkiecie były przed wojną i w czasie wojny bardzo popularne w Europie Środkowej. Jazz powstał w ostatnich latach XIX wieku na południu Stanów Zjednoczonych w dzielnicy prostytutek Storyville w Nowym Orleanie jako połączenie muzyki zachodnioafrykańskiej i europejsko-amerykańskiej. Podczas II wojny światowej nazistowska propaganda postrzegala jazz jako „muzykę degeneratów”. Swing to styl jazzu, który zdominował amerykańską muzykę popularną od około 1930 do 1945 roku. Główne cechy swingu to rytm. Swing to też styl tańca towarzyskiego tańczony do muzyki jazzowej.



PIĘKNO NORWESKICH FIORDÓW ZAMIENIŁA NA KASZUBSKĄ WIEŚ

Od dziecka biegała po kaszubskich lasach i łąkach, zachwycając się pięknem natury. Gdy dorosła, postanowiła, że wyjedzie do Norwegii, aby tam spełniać zawodowe marzenia. Udało się. W wolnym czasie z fascynacją eksplorowała okolice. Fiordy czarowały swymi urokami. Jednak tęsknota za rodzinnymi stronami zaczęła rosnąć. Sylwia Piechowska postanowiła wrócić na Kaszuby i rozpocząć nowy etap życia. Została sercem i duszą „Chwastowego Pola” w Gołubiu. Miejsca na wskroś magicznego i magnetycznego

Kinga Furtak



W Chwastowym Polu można podpatrzeć, jak wytwarza się naturalne kosmetyki



Sylwia Piechowska, gospodyni w Chwastowym Polu

L uważnością patrzyłam na wszystko, co mnie otacza. Kładłam się na łące i obserwowałam niebo, słuchałam śpiewu ptaków. Robiłam wianki z polnych kwiatów. Z jakich? Wtedy nie miałam pojęcia, jak się nazywały ani jakie miały właściwości. Dla mnie były to piękne polne chwasty, które lubiłam oglądać, badać ich strukturę, pleść z nich wianki. Miałam swoją ulubioną górkę. Wspinałam się na nią z książką pod pachą i spędzałam tam długie godziny – wspomina swoje dzieciństwo wśród

kaszubskich łąk Sylwia Piechowska z Chwastowego Pola w Gołubiu na Kaszubach.

Stamtąd rozciągał się widok na przepiękne kaszubskie lasy i łąki. Intrzygował, fascynował i nie przestawał zachwycać. Potem przyszła dorosłość z nowymi planami i marzeniami. Świat zaczynał coraz mocniej kusić i wołać. I tak pani Sylwia wyjechała do wymarzonej pracy w norweskiej restauracji. Na pewien czas zostawiła kaszubską wieś.

– Mieszkałam z mężem tuż nad fiordami – opowiada Sylwia z Chwastowego Pola. –

W bliskim sąsiedztwie gór i lasów. To było przepiękne miejsce. Lubiłam tam jeździć na rowerze, zwiedzać i zachwycać się widokami. Po ośmiu latach, gdy na świat przyszedł nasz syn, wróciliśmy do Polski

na moje kochane Kaszuby. Kupiliśmy ziemię, na której rosną cudowne zioła, z dala od toksyn i zanieczyszczeń. Właśnie wtedy poczułam, że jestem u siebie i muszę nadrobić stracony czas. Dowiedzieć się, jak

najwięcej o tym, co mnie otacza. Szukałam informacji, jakie zioła na co pomagają, jak ich używać. Zaczęłam je zbierać i przetwarzać. To moja wielka pasja.

W kuchni i w kosmetyce

Kosmetyka naturalna stała się pasją z... konieczności. Produkty dostępne w drogeriach nie spełniały oczekiwań pielęgnacyjnych pani Sylwii. Jej wrażliwa skóra reagowała uczuleniem. Zaczęła szukać skuteczniejszych sposobów, których upatrywała w naturze. W zaciszu swojej pracowni po-

stanowiła przygotować pierwszy krem na własny użytek. Jej skóra odzyskała ukojenie i blask.

– Pierwszy powstał krem różany z kwasem hialuronowym, który do dziś w niezmienionej recepturze jest w sprzedaży – opowiada zielarka. – To delikatny krem łączący pielęgnacyjne właściwości róży z głęboko nawilżającą mocą kwasu hialuronowego. Redukuje drobne linie, przywraca jędrność i chroni skórę przed utratą wilgoci. Dosko-

Dokończenie na str. 10

*KULINARNA PRZYGODA W CZASIE
WARSZTATÓW POD NAZWĄ „DZIKA
BIBA” TO POWRÓT DO KORZENI,
GOTOWANIE NA OGNIU W WIEL-
KIM ŻELIWNYM GARZE*

AKCJA CHARYTATYWNA



0011352671

OGÓLNOPOLSKI SZCZYT ENERGETYCZNY 2025 NAKREŚLA WYZWANIA DLA BRANŻY

Centrum energetyczne kraju przesuwa się na północ. Aby zaabsorbować gigawaty czystej energii, potrzebne są inwestycje w inteligentne sieci i przyciągnięcie odbiorców przemysłowych - mówiono na OSE 2025 w Gdańsku.

Trzynasty Ogólnopolski Szczyt Energetyczny zgromadził w Gdańsku liderów branży energetycznej, finansowej, inwestycyjnej oraz polityków z kraju i zagranicy.

Podczas jednego z najważniejszych wydarzeń w branży w kraju i najważniejszego na wybrzeżu Bałtyku, poruszono zagadnienia związane z reorganizacją polityki energetycznej UE i Polski w świetle transformacji energetycznej. Dyskusje koncentrowały się wokół zaostreżenia europejskiej polityki klimatycznej, nowych źródeł dostaw surowców dla Europy oraz kontynuacji odejścia od tradycyjnych źródeł wytwórczych na rzecz odnawialnych źródeł energii (OZE). Nie zabrakło tematów związanych z inwestycjami w energię jądrową, produkcją zielonego wodoru oraz biogazu, dalszym rozwojem offshore, transformacją sektora ciepłowniczego i infrastruktury krytycznej.

- Wojna w Ukrainie uświadomiła nam ze szczególną mocą, że energetyka nie jest już tylko zwykłą gałęzią gospodarki. To oś współczesnego bezpieczeństwa i rozwoju cywilizacyjnego - mówił Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego podczas inauguracji OSE 2025.

W ostatnich latach Unia Europejska zrewidowała kierunki dostaw surowców energetycznych i zainicjowała politykę Repower EU, odblokowując 300 miliardów euro, z czego blisko połowę już zakontraktowano na przyspieszenie budowy nowych, odnawialnych źródeł energii, poprawę efektywności energetycznej i rozbudowę sieci dystrybucyjnych i przesyłowych.

- Na naszych oczach powstaje nowa architektura rynku energii. Rekompensaty kontraktów różnicowych, rozliczenia w czasie rzeczywistym inwestycji takich jak FSRU w Zatoce Gdańskiej, projektowany nordycko-bałtycki korytarz wodorowy czy projektowane połączenia transgraniczne między Polską, Szwecją a Danią w oparciu o projekty offshoreowe zamieniają Bałtyk w najszybciej integrujący się



Uczestnicy panelu na temat strategii dostosowawczych grup energetycznych w transformacji sektora energetyki

hub energetyczny Unii Europejskiej, a 3 tygodnie temu na wyspie Ostrów uruchomiono fabrykę wież wiatrowych. Budujemy łańcuch wartości od stali przez kable po cyfrowe systemy sterowania, a to miejsca pracy, podatki i innowacje - dodał marszałek Struk.

Grupy energetyczne dostosowują strategię

Transformacja energetyczna nakierowana na odnawialne źródła energii wspomagane efektywnymi magazynami i energią jądrową wymaga dopasowania działań producentów i dystrybutorów energii. Musi uwzględnić bezpieczeństwo energetyczne, oczekiwania klientów, interes akcjonariuszy, realizować proces dekarbonizacji i zapobiec deficytowi mocy. Wynikającym z wygaszania konwencjonalnych źródeł. Kolejnym aspektem, który wymógł nowe podejście do energetyki jest rozwój nowych technologii.

- Zmiana realiów technologicznych, rewolucja technologiczna, wpływają na budowę strategii. Zakładam, że 20, 15, 10 lat temu nikt z nas nie brał pod uwagę konieczności wyko-

rzystywania sztucznej inteligencji, tak przy planowaniu inwestycji czy przy obsłudze systemów dystrybucyjnych - mówił Sławomir Staszak, prezes Zarządu Energi SA podczas panelu „Strategie dostosowawcze grup energetycznych w procesie transformacji sektora energetycznego”. - Dziś wiemy, że musimy kłaść nacisk na takie projektowanie naszych sieci dystrybucyjnych czy aktywów wytwórczych, aby używały platform sztucznej inteligencji dla jak najlepszego bilansowania energii elektrycznej, wprowadzania jej do linii średniego i wysokiego napięcia, do magazynów energii, tak aby efektywnie z niej korzystać.

Cel - dekarbonizacja

Zasadniczym i nadrzędnym celem transformacji ener-

getycznej jest dekarbonizacja sektora. Dla koncernów energetycznych oznacza to odchodzenie od paliw kopalnych na rzecz miks energetyczny opartego o OZE, energię jądrową i gaz. Z tym, że zielona energia ma być najważniejszym filarem.

- W tym miejscu mogę pochwalić się, że jesteśmy liderem i mamy 53 proc. energii zainstalowanej w OZE. To jest naprawdę wynik rewelacyjny. Trzeba jednak pamiętać, że odejście od wysoce emisyjnych źródeł nie może spowodować luki w systemie elektroenergetycznym. Remedium w okresie przejściowym są gazowe jednostki wytwórcze, żebyśmy w systemie obok niesterowalnych źródeł jakimi są OZE, mieli te, które - mówiąc potocznie - można włączać i wyłączać jed-

nym przyciskiem - zauważył Sławomir Staszak.

Energetyczne ciążenie na północ

W trakcie OSE 2025 w Gdańsku często podnoszono temat zmian, jakie na krajowym rynku zajdą niedługo. Mianowicie środek ciążenia przesuwa się na północ, gdzie w ciągu kilkunastu lat powstaną źródła, które dostarczą kilkadziesiąt gigawatów energii elektrycznej.

- Ośrodek krajowej energetyki zdecydowanie przesuwa się na północ Polski. Elektrownia jądrowa, morskie farmy wiatrowe, nawet jeśli nie jesteśmy inwestorem tych inwestycji, będą funkcjonowały w obszarze naszej sieci dystrybucyjnej. Bierzemy to pod uwagę w strategii dostosowywania naszej spółki dystrybucyjnej do przyjęcia bardzo dużej ilości energii elektrycznej wyprodukowanej na morzu i w elektrowni jądrowej. Oczywiście zdecydowana większość energii bezpośrednio trafi do sieci przesyłowych PSE, co nie zmienia faktu, że dystrybutor w naszej grupie musi być gotowy do przyjęcia bardzo dużej mocy i rozdystrybowania jej do od-

biorców na swoim terenie - dodał prezes Energi.

Wyzwaniem zbilansowanie rynku

Aby rynek energetyczny sprawnie funkcjonował, musi być zbilansowany. Wraz z potencjałem wytwórczym na północy kraju powinien być budowany potencjał odbiorczy.

- Na terenie naszego działania mamy 9,6 GW mocy, zapotrzebowanie w szczycie wynosi 3,6 GW. Kiedy powstaną źródła offshore'owe, to w naszej sieci zostanie dodatkowo 1 GW mocy. Elektrownia jądrowa zapewne dołoży nam kilkaset MW mocy, która zostanie na terenie działania Energi Operator. Za kilka lat, przyłączając źródła odnawialne, moc zainstalowana znacznie wzrośnie i to jest wyzwanie - mówił Robert Świerzyński, prezes zarządu Energa Operator. - Jeżeli chcemy ten system bilansować lokalnie, to wszyscy musimy zrobić bardzo dużo po to, żeby ten biznes lokował się na północy kraju. Jeśli zmianami regulacyjnymi i zmianami prawnymi nie doprowadzimy to tego, że biznes będzie się chciał lokować w miejscach, gdzie powstają odnawialne źródła energii, to nie zbilansujemy systemu.

Jak dodał prezes Energi Operator, spółka do sieci dystrybucyjnej coraz częściej przyłącza klientów o dużym zapotrzebowaniu na moc energetyczną - 200-300 megawatów i więcej. Dlatego musi być rozbudowywana także sieć przesyłowa najwyższych napięć.

W inwestycjach w rozwój sieci przesyłowej i dystrybucyjnej kluczową rolę odgrywa finansowanie w ramach Krajowego Planu Odbudowy.

- Na dziś mamy podpisane umowy na finansowanie inwestycji w sieci energetyczne w kwocie 50 miliardów złotych. Jest to ogromny zasób środków finansowych, które są do dyspozycji, trafiają do energetyki, żeby nowe źródła energii odnawialnej mogły być w optymalny sposób wykorzystywane - powiedziała prof. zw. dr hab. Marta Postuła, pierwsza wiceprezes Banku Gospodarstwa Krajowego.

*TRZEBĄ JEDNAK PAMIĘTAĆ,
ŻE ODEJŚCIE OD WYSOCE EMISYJ-
NYCH ŹRÓDEŁ NIE MOŻE
SPOWODOWAĆ LUKI W SYSTEMIE
ELEKTROENERGETYCZNYM*

PIĘKNO NORWESKICH FIORDÓW ZAMIENIŁA NA KASZUBSKĄ WIEŚ

Dokończenie ze str. 8

nały jako baza pod makijaż i krem na dzień.

Kosmetyki zaczęły wzbudzać zainteresowanie wśród koleżanek pani Sylwii. Dzięki temu postawiła kolejny ważny krok – skończyła szkołę zielarską, dzięki której usystematyzowała swoją wiedzę. Dzięki niej potrafi sama wytwarzać suplementy odpornościowe, wspierające zdrowie oraz kosmetyki. Zioła towarzyszą jej w codzienności. Zyskała też grono stałych odbiorców swoich produktów.

Manufaktura Chwastowego Pola niesamowicie się rozwinęła. W sklepiu jest około 30 produktów. Dostępne są kosmetyki i produkty ziołowe m.in. napary z jakże intrygującymi nazwami, m.in. Pocidupa, czyli herbatka rozgrzewająca, Wkurwostop, który ma być miksturą przynoszącą spokój w chwilach gniewu. Są też żywe octy produkowane ze świeżych owoców, ziół, które zostają poddane wielotygodniowej fermentacji. Żywy w tym przypadku oznacza niepasteryzowany, zawierający żywe kultury bakterii. Dzięki temu jest naturalnym probiotykiem pozytywnie wpływającym na florę bakteryjną. Dodatkowo żywy ocet jest niefiltrowany, dlatego też jest nieco mętny.

- Moje octy wytwarzam z surowców sezonowych - opowiada pani Sylwia. - Każdy z tych octów ma właściwości charakterystyczne dla danego surowca, z którego jest wyko-



Z ziół wytwarzane są w Chwastowym Polu kosmetyki, herbatki, napary...

nany, np. ocet z jagód zawiera dużo witaminy C, natomiast ocet z mięty działa antybakteryjnie. Rano warto go używać jako pierwszego napoju (ale oczywiście należy go uprzednio rozcieńczyć!), który ożywi ciało i pomoże na problemy skórne. Wspomaga odporność oraz pracę serca, służy jako tonik do twarzy, do płukania włosów, wspomaga odchudzanie, usuwa toksyny z organizmu.

- Bestsellerowym produktem, obok kremu różanego, jest marchewkowy balsam do ciała. Zawiera nierafinowane masło kakaowe, które sprawia że skóra staje się gładka, ma kuszący połysk i zapach. Za-

chwycy miękkością, jest nawilżona i delikatna. Marchewkowy balsam do ciała spowoduje, że zmysły zanurzą się w subtelnym, naturalnym aromacie, który wprowadzi w stan relaksu i harmonii. Idealnie sprawdzi się na romantyczny wieczór, gdzie stanie się bazą do wykonania pielęgnacyjnego i relaksującego masażu - opowiada pani Sylwia.

Dzikie gotowanie

Chwastowe Pole to bliskość z naturą w wielu aspektach. Pani Sylwia stworzyła klimatyczną chatkę zielarki, w której odbywają się kameralne warsztaty kulinarne, podczas nich dowiadujemy się, że nie po-



Proste, przygotowywane z naturalnych produktów potrawy to ogromna zaleta tego miejsca

trzeba nowoczesnych sprzętów, aby przygotować posiłek. Wystarczy kociołek, w którym na żywym ogniu ugotujemy zupę. To, co włożymy do niego, znajdziemy na polu, lesie oraz u lokalnych producentów. Na stołach leżą warzywa, które pochodzą z pobliskich pól - pachnące i autentyczne. W menu tego dnia jest zupa ogórkowa, kopytka z sosem grzybowym, na deser kasza manna z karmelizowanym rabarborem. Nie brakuje też ziołowych zapoжек, lemoniad i herbat. Uczestnicy mają okazję do wspólnego intuicyjnego gotowania i zacieśniania relacji. Najważniejszy jest tu wspólny czas, który daje okazję do do-

świadczenia, zwolnienia i przypomnienia sobie o korzeniach. Nasi przodkowie jedli prosto, wykorzystywali sezonowe warzywa i owoce. Cieszyli się dzięki temu siłą, energią i zdrowiem. Do tego nie potrzebujemy wymyślnych sprzętów. Gotowanie na żywym ogniu w specjalnym, niezwykle ciężkim żeliwnym garze, wydobywa z potraw większą paletę smaków, a dodatkowo pozwala spotkać się z kulinarnymi podwalinami ludzkości. Gdy wszystkie warzywa lądują w zupie, potrzeba chwili, aby się ugotowała. Później czas na finał - wspólna biesiada przy drewnianym stole. Czyż to nie brzmi kusząco?

Kulinarna przygoda w czasie warsztatów pod nazwą „Dzika biba” to powrót do korzeni, gotowanie na ogniu w wielkim żeliwnym garze, dające potrawom zupełnie inny smak, dania są pełne aromatów. Od progu wita nas zapach dymu unoszącego się z ogniska. To wstęp fascynującej przygody, którą przepełnia spokój.

- Wspólne gotowanie integruje ludzi i daje wytchnienie od pędzącego świata, który przepełniony jest różnego rodzaju bodźcami. Wspólne przygotowanie potraw z naturalnych składników od lokalnych dostawców, ziół zebranych z pobliskich łąk i lasów, pozwala zwolnić i zatrzymać się - podkreśla pani Sylwia.

Chwastowe Pole to spokój i autentyczność. W otoczeniu kaszubskich lasów i łąk można wziąć udział w kameralnych warsztatach, które połączą wiedzę zielarską, naturalną pielęgnację, dziką kuchnię i aromaterapię. To czas na głęboki oddech, uważność i tworzenie.

- Jestem wrażliwa na naturę. Idąc przez las, widzę, co wokół mnie rośnie. Przyglądam się ziołom, czy są gotowe do zbiorów - mówi pani Sylwia. - Czuję zapachy, wchłaniam olejki eteryczne, to daje mi wielką satysfakcję. Dużo podróżowałam po świecie. Jednak to Kaszuby są moją oazą spokoju, moim miejscem na Ziemi. Nie wyobrażam sobie mieszkać w innym miejscu - podsumowuje.

©P

REKLAMA



SPRZĄTANIE PLAŻY

Zapraszamy na sprzątanie plaży
przy Kąpielisku Morskim w Gdańsku Stogi

ORGANIZATOR

PARTNERZY

Dziennik
Bałtycki



Gdański
Ośrodek Sportu

Baltic Hub

FOTOkomentarz tygodnia



16 CZERWCA, KANADA

Kolejny szczyt G7, który okazał się okazją do pięknych zdjęć dla przywódców najbogatszych krajów Zachodu - ale nie stał się platformą do rozwiązywania jakichkolwiek problemów. Choć właśnie wybuchł kolejny konflikt na Bliskim Wschodzie, ciągle trwa wojna rosyjsko-ukraińska, to szczyt nie wypracował żadnych rozwiązań. Wśród pomysłów było m.in. ograniczenie ceny ropy do 45 dol. za baryłkę, ale nie został zatwierdzony. Zresztą nie było przez kogo - Donald Trump wyjechał po pierwszym dniu szczytu

FOT. PAP/PAŁUDOVIC MARIN / POOL

AUTOPROMOCJA

0011353683

Zawody rowerkowe w Gdańsku już 28 czerwca! Zapraszamy dzieci od 3 do 7 lat.

Monika Latkowska
Nasza akcja

Zawody Rowerkowe odbędą się 28 czerwca Parku Handlowym Matarnia. To wydarzenie stworzone z myślą o najmłodszych, Zapisz dziecko już dziś!

Zawody skierowane są do dzieci w wieku od 3 do 7 lat, czyli urodzonych w latach 2018-2022. Uczestnicy startują pod opieką rodziców. Wymagany jest własny rower bez wspomagania oraz obowiązkowy sztywny kask rowerowy. Wszystkie wyścigi odbywają się z zachowaniem zasad fair play. Każde dziecko startuje w swojej kategorii wiekowej

i z podziałem na dziewczynki i chłopców.

Gdzie i kiedy?

Zawody odbędą się w sobotę, 28 czerwca, w Parku Handlowym Matarnia w Gdańsku. Wydarzenie potrwa od godziny 10:00 do 14:00. Numerki startowe będą wydawane od 10:00 do 11:00, a start wyścigów przewidziany jest na godzinę 11:00.

Dystanse i przebieg wyścigów

Trasa została dostosowana do wieku dzieci: roczniki 2022 i 2021 (3 i 4 latki) - 40 metrów, roczniki 2020, 2019, 2018 (5, 6 i 7 latki) - około 60 metrów.

Dzieci startują kolejno według kategorii wiekowych i płci.

Po każdym wyścigu następuje dekoracja trzech najlepszych zawodników, którzy wjadą na podium i odbiorą medale oraz dyplomy.

Jak zapisać dziecko?

Zgłoszenia przyjmowane są wyłącznie online - przez formularz dostępny na naszej stronie www.dziennikbaltycki.pl/rowerkimatarnia. Zapisy trwają do 26 czerwca do północy. Warto się pospieszyć bo liczba miejsc jest ograniczona.

Dlaczego warto?

Zawody Rowerkowe to idealna okazja, by dziecko poczuło radość ze sportu i zabawy i nauczyć się zdrowej rywalizacji. Dodatkowo spędziło aktywnie

czas na świeżym powietrzu, zdobyło swój pierwszy medal i niezapomniane wspomnienia.

To wydarzenie bezpłatne, w pełni zorganizowane i bezpieczne - z opieką medyczną na miejscu oraz profesjonalną obsługą.

Zawody Rowerkowe to wydarzenie, które różni się od typowych sportowych rywalizacji. Tutaj każde dziecko jest zwycięzcą, niezależnie od tego, czy przekroczy linię mety jako pierwsze, drugie czy ostatnie. Nagrodą jest nie tylko pamiątkowy medal i dyplom, które trafią do rąk każdego małego uczestnika, ale też chwila chwały na podium - przeżycie, które na długo zostanie mu w pamięci. Do zobaczenia 28 czerwca!



FOT. ORGANIZATOR

ORGANIZATOR



DZIENNIK
BAŁTYCKI

PARTNER LOKALIZACYJNY



MATARNIA
park handlowy

PARTNER



ORLEN
OIL

PARTNER REGIONALNY



SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

PARTNERZY WSPIERAJĄCY



DOLINA DOBRA
Pracowni od 1994



Siódme Niebo



ZOO
GDAŃSK



SECURE



akademia.edu.pl
tel: 571 700 050



Lodo
Stany

JADWIGA KU ŚWIATŁU, CZYLI WOLNOMULARZE BYLI TUŻ OBOK NAS

Andrzej Kuczkowski, archeolog i regionalista, a równocześnie pracownik Archiwum Państwowego w Koszalinie, wydał książkę o szczecineckiej loży masonskiej. – Masoneria dzieli się generalnie na dwa rodzaje: regularną oraz dziką – mówi autor

Piotr Polechoński

Czy w tej chwili w Polsce są masoni?

Z tego, co mi wiadomo, w całej Polsce jest kilkuset braci. Co w porównaniu z setkami tysięcy we Francji, Anglii czy USA powoduje, że polską masonerię można uznać za ruch absolutnie niszowy.

Ale w popkulturze jest to temat bardzo nośny. Spiski, intrygi, tajne bractwa, kierowanie dziejami świata zza kulis, a nawet tajemnice Świętego Graala. Tak więc najważniejsze pytanie, jakie się nasuwa, jest takie: czym była i jest masoneria w świetle faktów?

Jeżeli pyta pan o początki samego ruchu, to nie są one łatwe do wskazania. Sami masoni upatrują swoich korzeni w przeróżnych tradycjach i okresach. Z tego też powodu dochodziło do licznych podziałów wewnętrznych. Niektórzy bowiem łączyli początki ruchu ze średniowieczem, z legendą templariuszowską, inni wywodzili z nurtów ezoterycznych, silnie były odniesienia do tradycji chrześcijańskich, rycerskich czy bliskowschodnich. Przyzwyczajaliśmy się do traktowania wolnomularzy jako przedstawicieli jednej, zwartej organizacji. Tymczasem jest to ruch silnie podzielony wewnętrznie, gdzie oczywiście występują wspólne elementy.

To czym w zasadzie masoneria jest?

To pytanie, na które niezwykle ciężko znaleźć prostą odpowiedź. Nawet badacze wywodzący się ze współczesnych kręgów masonskich nie są w stanie dać klarownej jej definicji. W skrócie można powiedzieć, że są to wszystkie loże uznawane przez regularne zakony masonskie.

Co znaczy „regularne”?

Kolejna kwestia, gdzie badacze, ale i sami wolnomularze często kruszą kopie. Masoneria dzieli się generalnie na dwa rodzaje – regularną oraz dziką. Ta pierwsza jest uznawana przez inne zakony masonskie.



– Zapraszam wszystkich do odwiedzenia szczecineckiego Muzeum, gdzie można przyrzeć się niezwykłym pamiątkom po masonach, a także zakupić publikację – mówi Andrzej Kuczkowski, prezentując swoją najnowszą książkę: „Ku światłu. W świecie dawnych szczecineckich masonów”

Te drugie zaś nie. I tu wchodzimy w świat szalenie zawilej dyplomacji. Są bowiem takie obediencje, które uznają inne za regularne, a niektóre za dzikie. Przy czym inne obediencje mogą te same loże uznawać z jakichś przyczyn na odwrót – dzikie za regularne i regularne w oczach in-

nych za dzikie. Przypomina to nieco sytuację, która niegdyś istniała w polskiej telekomunikacji, że numer kierunkowy do danego miasta zależał od miejsca, z którego się tam chciało dodzwonić. To wszystko ponadto może się zmieniać w czasie i nie jest stałe.

Łoża, zakon, obediencja. Rzekniecie, że masonerii towarzyszy aura tajemniczości. Zwykły człowiek nie ma pojęcia, co znaczą te określenia. Masoneria, wolnomularstwo czy też Sztuka Królewska to tożsame określenia ruchu społeczno-filozoficznego,

który jako chyba jedyny wytworzył struktury, których powstawanie i funkcjonowanie regulowane było i jest nadal rozbudowanymi przepisami, zwanymi konstytucjami. Podstawową, wspólną w zasadzie dla całej masonerii, strukturą jest loża zwana warsztatem. Loże uznające

hołdowanie jednej tradycji i znajdujące się na jakimś terytorium, w pierwszej mierze państwa, stworzą strukturę, zwaną obediencją, od angielskiego „obedience” posłuszeństwo lub zakonem wolnomularskim. Czasami pojawiały się szczeble pośrednie, a więc na przykład loże prowincjonalne na terenie dawnych Prus. Na samym dole hierarchii znajdowały się wieńce, zwane obecnie w Polsce trójkątami, a więc loże, które nie posiadały jeszcze wymaganej liczby członków. Szczebłem zaś najważniejszym jest Wielka Loża, w której zasiadają szczególnie zasłużeni bracia, kierujący zakonem, pilnującym przestrzegania praw zawartych w konstytucjach i rozstrzygającym wszelkie spory. Oczywiście w zależności od zakonu struktury te różnią się pomiędzy sobą, przybierając szereg nazw i określeń, zależnych od tradycji. Na temat różnic pomiędzy nimi zresztą powstały opasłe opracowania, które pozwalają nieco łatwiej poruszać się po zawiłościach tego systemu.

Niedawno ukazała się książka na temat loży masonskiej w Szczecinku, której to pan jest autorem. Czemu tak mocno zaangażował się pan w ten temat i dlaczego akurat w Szczecinku?

Jakiś czas temu z drukarni Biały Kruk w Białymstoku wyszła publikacja, której wydawcą jest Muzeum Regionalne w Szczecinku. I tu w tym miejscu od razu pragnę podziękować dyrektorowi tej placówki, Ireneuszowi Markaniczowi, za chęć wydania oraz jej sfinansowanie. Na przełomie 2023 i 2024 roku na zaproszenie dyrektora Markanicza miałem przyjemność przygotować w Szczecinku wystawę „Ku światłu. W świecie dawnych szczecineckich masonów”. Zaprezentowane na niej zostały pamiątki po miejscowych wolnomula-

Dokończenie na str. 14

DOLINA DOBRA
Przechlewo  od 1994

Produkty dla dzieci bez kompromisów!



**100% MIĘSA,
100% naturalnego smaku!**



JADWIGA KU ŚWIATŁU, CZYLI WOLNOMULARZE BYLI TUŻ OBOK NAS

Dokończenie ze str. 12

rzach ze zbiorów właśnie Muzeum Regionalnego, które można na co dzień zobaczyć na wystawie stałej dotyczącej dziejów miasta, ale zostały one wówczas szczególnie wyeksponowane. Poza tym z kilku pomorskich muzeów wypożyczyliśmy szereg innych przedmiotów. Centralnym zaś elementem wystawy była trumna, którą każdy zwiedzający mógł otworzyć i zobaczyć ukryty w niej skarb...

Dość niezwykły element, jak na ekspozycję.

Rzeczywiście, jej pojawienie się wynika nie tylko z symboliki masońskiej, gdzie dość często się ją wykorzystuje. Ale również z licznych podań ludowych, w których mowa jest o masonie, który musi położyć się w jej wnętrzu celem przejścia pewnej próby. Dodam na marginesie, że właściciel zakładu pogrzebowego, od którego została ona wypożyczona, żartował potem, że jesteśmy pierwszymi klientami w jego karierze, którzy oddali mu trumnę...

Jaki skarb krył się w jej wnętrzu?

Dwa kamienie – jeden surowy, drugi ociosany. To kolejny symbol, tym razem dotyczący wiedzy i samodoskonalenia. Masoni bowiem uznają pracę nad własnym umysłem za jedną z głównych wartości, porównywaną właśnie do obrabiania kamieni.

To kiedy pojawili się masoni w Szczecinku?

Łoża wolnomularska Jadwiga ku Światłu (Hedwig zum Licht) została oficjalnie utworzona 15 marca 1852 r. Jednak w zbiorach Muzeum Regionalnego znajduje się przedmiot absolutnie unikatowy w skali Polski, który rzuca zupełnie nowe światło na to zagadnienie. Jest to, złożony kilkukrotnie, dokument papierowy. Mowa jest w nim o przyjęciu w szeregi masonów kupca z Koszalina, Borchardta. I nie byłoby w tym nic niezwykłego, bowiem patent inicjacyjny otrzymywał każdy wstępujący do loży, a służył on mu później jako swoisty list uwierzytelniający, dzięki któremu mógł prosić braci w innych miastach o pomoc w różnych sprawach. Problem jest taki, że list ów wystawiła Łoża szczecińska w roku 1812, a więc 40 lat przed powstaniem warsztatu Jadwiga ku Światłu.

To aż cztery dekady. Jak to wyjaśnić?

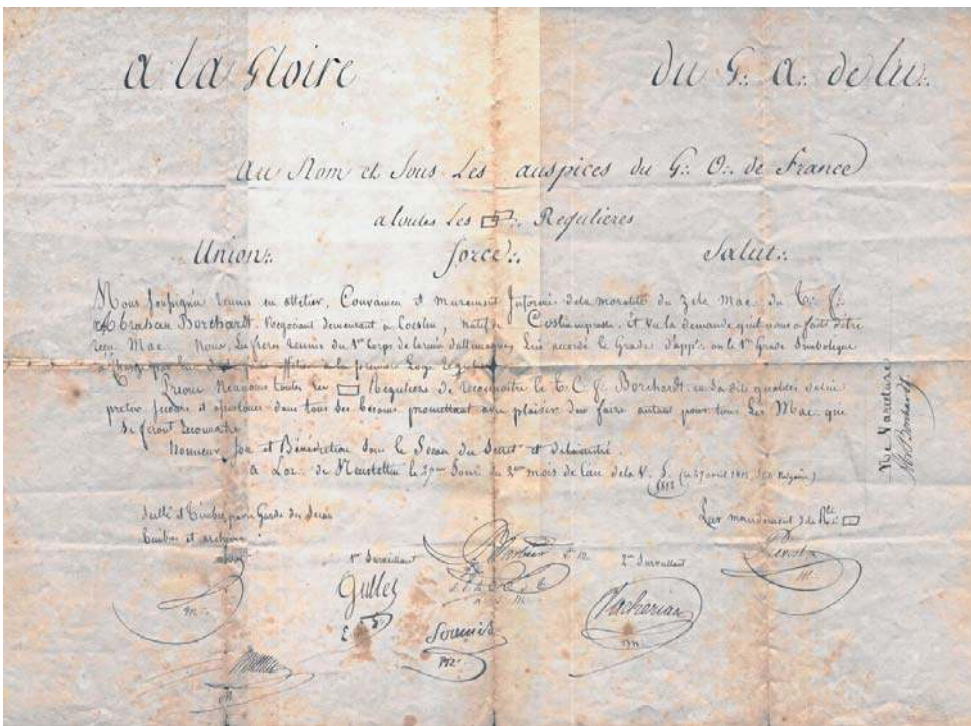
W tym okresie Pomorze okupowane było przez wojska napoleońskie. Widocznie w garnizonie stacjonującym w Szczecinku znalazło się odpowiednie dużo masonów, którzy uzyskali zgodę na stworzenie tzw. loży polowej, a więc takiej tworzonej doraźnie w warunkach wojennych. Musiała działać na tyle długo, że z czasem zaczęto również do niej przyjmować przedstawicieli miejscowego społeczeństwa, a więc owego koszalińskiego kupca. To jest jedyny ślad po jej istnieniu, a w skali Polski niezwykle unikat. Ponieważ po łożach polowych w zasadzie nie zachowały się żadne dokumenty.

A wracając do roku 1852 i Jadwigi ku Światłu. Dlaczego powołano ją do życia?

W pracach historycznych, które wyszły spod pióra autorów masońskich, głównie przed 1945 rokiem często podkreśla się, że powstawanie nowych łoż wynikało głównie z „potrzeby serc” lub chęci krzewienia szczytnych ideałów. Prawda bywała jednak często dość prozaiczna. Szczecińskich masonów do chwili powstania miejscowej loży widzimy głównie w strukturach koszalińskiej „Marii pod Złotym Mieczem”. Przypomnijmy, że pomiędzy oboma miastami jest około 70 kilometrów. W XIX wieku nie było dogodnych dróg, samo zaś podróżowanie było niezręczne i dość niebezpieczne. W ówczesnych warunkach pokonanie takiego dystansu, wzięcie udziału w spotkaniu masońskim i droga powrotna mogły zajmować nawet tygodnie. Stąd zapewne wielu nie mogło wziąć udziału w takich wyprawach z uwagi na koszt czy stan zdrowia. Najstarsze Łoże powstawały oczywiście w pierwszej mierze w najważniejszych miastach pomorskich (Szczecin, Stargard czy Stralsund i Greifswald). Z biegiem czasu, kiedy wstępowali do nich mieszkańcy mniejszych miast, powstawały warunki do tworzenia struktur poza centrami. I właśnie Szczecinek, obok Gryfina czy Pyrzyc, był takim lokalnym warsztatem.

Kto zasiadał w takiej loży?

Pierwsze pomorskie Łoże powstawały już w XVIII wieku, kiedy tworzyli je głównie wyżsi wojskowi, wywodzący się z kręgów arystokracji. Ludzi tych jednak dość często przenoszono z miejsca na miejsce, z garnizonu do garnizonu. Łoże szybko upadały. Taki los spotkał te istniejące między



Patent dla koszalińskiego kupca Borchardta z 1812 roku

innymi w Kamieniu Pomorskim czy Białogardzie. Z czasem jednak, zwłaszcza po zakończeniu wojen napoleońskich, w państwie pruskim do znaczenia doszło mieszczaństwo. Stało się ono nie tylko znaczącą siłą gospodarczą, ale po raz pierwszy również polityczną. I te przemiany miały swoje odbicie również w składzie społecznym ówczesnych wolnomularzy.

Skąd można zaczerpnąć tak szczegółowe informacje?

Każda Łoża regularna miała obowiązek corocznie składać sprawozdanie ze swojej działalności oraz aktualną listę członków macierzystym Wielkim Łożom. Spisy te drukowano w wielu egzemplarzach, które wręczano masonom. Są tam zawarte bardzo dokładne informacje – oprócz imienia i nazwiska, także adres (a przynajmniej miejscowość), data urodzin, zawód lub profesja, data wstąpienia do masonerii. W niektórych spisach znaleźć można nawet... numery telefonów niektórych braci. Dzięki temu możemy bardzo dokładnie prześledzić nie tylko skład społeczny, ale również miejsce pochodzenia.

Ilu było masonów w Szczecinku?

Przez cały okres 80 lat istnienia przez jej mury przewinęło się 450 członków. Najmniejszą liczbę członków odnotowano w roku 1870/1871 – 36, najwięcej zaś 103 w latach 1921-23. Była to Łoża średniej wielkości. W największych, znajdujących się w Szczecinie, jednocześnie było ponad 200 członków.

To kim byli szczecineccy wolnomularze?

Widzimy wśród nich głównie urzędników, nauczycieli, ale też fabrykantów, lekarzy czy właścicieli ziemskich. Pośród nich byli m.in.: kaznodzieja Carl Wilhelm von Haxthausen, nauczyciel gimnazjalny Hermann Carl Pfefferkorn, prawnik Ludwig Ferdinand Henschel czy profesor gimnazjalny Franz Reclam.

Jadwiga ku Światłu, Maria pod Złotym Mieczem... nazwy dość osobliwe. Z czego się wywodziły?

Jedną z pierwszych decyzji, jakie musza podjąć bracia planujący powołanie nowej loży, jest nadanie jej nazwy oraz za projektowanie pieczęci. Wynika to ze wspomnianych już konstytucji. Inspirowano się różnymi rzeczami. Często były to odniesienia do symboliki wolnomularskiej, do tradycji biblijnej, elementów lokalnego krajobrazu kulturowego czy wybitnych postaci. W przypadku Szczecinka mamy połączenie dwóch elementów – Jadwigi, a więc odwołanie do księżnej Jadwigi, która spędziła w tym mieście kilkadziesiąt lat, zakładając słynne gimnazjum, oraz światła, a więc symbolu wiedzy. Pod auspicjami Szczecinka powstały jeszcze dwa wieńce – Źródło Nadziei w Połączynie oraz Świątynia Przyjaźni w Czaplinku. Z uwagi jednak na to, że uruchomiono je dopiero w latach 20. XX wieku, nie miały już szans na rozwinięcie się w pełnoprawne Łoże.

Skąd w Szczecinku tak bogata kolekcja pamiątek masońskich?

Zbiór ten liczy jedynie kilkanaście przedmiotów, czyli na pierwszy rzut oka nie jest to liczba zbyt duża. Jednak inne pomorskie muzea mają jedynie pojedyncze egzemplarze lub nie mają ich w ogóle. Zaczniemy jednak od tego, że masoni to jeden z nielicznych ruchów społecznych, który wytwarzał i wytwarza nadal bardzo bogaty asortyment przedmiotów, zwanych regaliami lub masonicami. We Francji czy Anglii, gdzie ruch wolnomularski można określić mianem masowego, są regularne sklepy oferujące szereg gadżetów. Z osławionymi fartuszkami na czele, które może każdy zakupić. W odróżnieniu bowiem od munduru, ich używanie przez osoby niebędące członkami łoż, zabronione nie jest. Chociaż oczywiście taki fartuszek nie stanie się przepustką pozwalającą na wejście do loży.

Co zatem tutaj znajdziemy?

Mamy tu właśnie taki masoński fartuszek. Jest również kilka unikatowych zawieszek – oznaczających sprawowaną funkcję lub stopień wtajemniczenia. Szczególnie zagadkowa jest zawieszka, w której połączono głowę lwa, kotwicę i gwiazdę Dawida. Trudno nadal zrozumieć zawikłość przekazu, jaki kryje się za tymi wyobrażeniami. Poza tym szklanka z bogatą dekoracją, używana w trakcie spotkań towarzyskich. Znalazła się również pocztówka z wizerunkiem ogrodu, znajdującego się na tyłach loży. To właśnie tam w ciepłe dni masoni spotykali się, korzystając z uroków świeżego powietrza. Zresztą nie było to nic nad-

zwyczajnego. Wiele pomorskich łoż posiadało ogrody, niektóre miały biblioteki, pokoje bilardowe, a była nawet jedna oferująca... tor do gry w kręgle.

Czym zatem zajmowano się w murach loży?

I to jest chyba najtrudniejsze pytanie. Od samego początku bowiem kwestie te objęte są ową słynną masońską tajemnicą. Dawało to szerokie pole do snucia domysłów. Od oskarżeń o knucie, spiski, aż po oddawania się uciechom cielesnym i kultu szatana. Znalazło to swoje odbicie również w całym zestawie legend, które to stały się inspiracją dla Wojciecha Mościbrodzkiego, nauczyciela akademickiego i artysty, a prywatnie także masona, do stworzenia cyklu linorytów. Były one prezentowane na ekspozycji czasowej, a teraz stały się częścią wydanej właśnie książki.

Wiemy, kiedy Łoża powstała, a kiedy zakończyła swoją działalność?

Kres istnienia struktury masońskiej w Niemczech przyniosły rządy nazistów. Nie mogli zaakceptować organizacji, której istnienie było jak najbardziej legalne, ale działania były jednak poufne. Nie dawały się bowiem kontrolować. Zaczęto więc wydawać przepisy mające utrudnić życie samym masonom, a jednocześnie ułatwiać likwidację poszczególnych łoż. W ciągu kilku lat spowodowało to masowy odpływ członków, a co za tym idzie, pozbawienie zakonów ich podstaw utrzymania. Nie można nie wspomnieć, że początkowo wolnomularze niemieccy bardzo pozytywnie odnieśli się do przejęcia władzy przez Hitlera. Tak jak większość Niemców, byli oni rozczarowani i rozgoryczeni okresem istnienia Republiki Weimarskiej. Pragnęli powrotu silnej władzy, na podobieństwo dawnej monarchii. Szybko jednak się okazało, że znaleźli się oni pośród środowisk negatywnie ocenianych przez nowe władze. I chociaż uniknęli strasznego losu Żydów, Romów czy homoseksualistów, to musieli na długie lata porzucić swoją działalność, doznając szczykan w miejscach zatrudnienia czy społecznego ostracyzmu. Dopiero po II wojnie światowej zaczęto odbudowywać strukturę niemieckiej masonerii. Ze zrozumiałych względów było to możliwe początkowo tylko na terenie RFN, a po zjednoczeniu Niemiec zaczęły powstawać również Łoże w zachodniej części Pomorza. ©©

RZEŹBA ARTYSTY ZE SZCZECINKA STANEŁA NA ŚWIATOWEJ WYSTAWIE EXPO W OSACE

Wykonana przez szczecineckiego artystę rzeźba pojawiła się na najważniejszym wydarzeniu gospodarczo-kulturalnym na świecie i stanęła na międzynarodowej wystawie EXPO 2025 w japońskim mieście Osaka. Nie jest to jednak zwykłe dzieło. Ma ono promować całe Pomorze.

Marzena Góra

Artystyczny talent rzeźbiarski i malarski Marka Zaleskiego znają nie tylko mieszkańcy regionu i kraju, ale jest on doceniany również poza granicami Polski. To on stworzył m.in. kilumetrową rzeźbę king konga, która przez wiele tygodni powstawała w nieistniejącym już dziś budynku po dawnej szczecineckiej kotłowni przy ul. Kopernika. W tym samym miejscu powstała m.in. ogromna żyrafa i liczne bajkowe postacie w rozmiarze XXL. W niezwykle realistyczny sposób odtworzył on również piracki statek, który od kilku lat „cumuje” na stacji Canpol w Człuchowie. Tam, w parku Wonderland możemy oglądać liczne jego dzieła. Dał się poznać również w Europie jako współtwórca największej scenografii koncertowej Tomorrowland w Belgii.

Teraz jego talent zachwycał miłośników sztuki na innym kontynencie. Wykonana przez niego rzeźba pojawiła się na najważniejszym wydarzeniu gospodarczo-kulturalnym na świecie i stanęła na międzynarodowej wystawie EXPO 2025 w japońskim mieście Osaka. Nie jest to jednak zwykłe dzieło. Ma ono promować nasz region i pomorze kraju.

Rzeźbę zaprojektował znany i ceniony artysta Jull Dziamski i zgłosił ją do konkursu organizowanego przez Urząd Marszałkowski na artystyczną promocję regionu. I konkurs ten bezapelacyjnie wygrał. Początkowo to właśnie Jull Dziamski miał sam wykonać rzeźbę. Niestety po walce z chorobą odszedł, zanim jeszcze rozpoczął pracę nad jej stworzeniem. Jego wieloletnia partnerka Iza zwróciła się z pytaniem właśnie do Marka Zaleskiego, czy nie chciałby podjąć się jej wykonania. Wybór szczecineckiego artysty nie był przypadkowy. Marek Zaleski bowiem od blisko dekady przyjaźnił



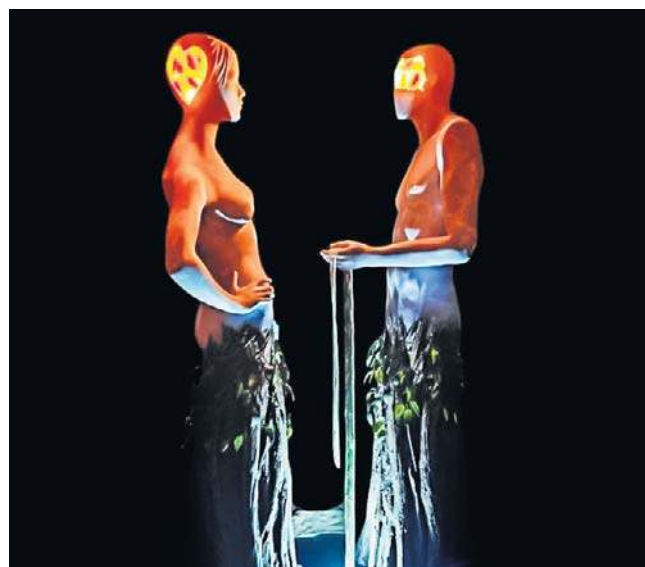
Z męskiej postaci słyszymy dźwięk szumiącego lasu. Przy damskiej poczućmy zapach lasu. - Stworzenie rzeźby jej zajęło mi trzy miesiące i trzy dni - mówi Marek Zaleski

się z Jullem, razem tworzyli, wymieniali się doświadczeniami, wspólnie spędzali długie godziny w pracowni i jeszcze dłużej na pielęgnowaniu swojej przyjaźni.

Jull był moim wieloletnim dobrym przyjacielem. Dlatego Iza poprosiła mnie, żebym wykonał tę rzeźbę po jego śmierci. Na początku trudno było uwierzyć w tę propozycję. To duży zaszczyt móc zinterpretować dzieło mojego serdecznego przyjaciela. Ale też zdałem sobie sprawę z tego, że to jest ogromna odpowiedzialność. Nie ukrywam, byłem zestresowany i zastanawiałem się, czy podołam. Ale przede wszyst-

kim czułem się zaszczycony, że to mi zaoferowano możliwość wykonania tej rzeźby i dałem z siebie wszystko, żeby go nie zawieść - mówi nam Marek Zaleski.

„Taniec Żywiołów” to multimedialna, interaktywna rzeźba, która bezpośrednio nawiązuje do naszego regionu i która zachwyca wszystkich. Jej podstawę stanowi plaster drewna, z którego „wyrastają” dwie postaci - żeńska i męska sylwetka. Ich dolna połowa pokryta jest korzeniami drzew, nawiązując zarówno do bogatej w lasy Polski, jak również niebezpiecznie do polskich korzeni. Górną



„Taniec Żywiołów” to multimedialna, interaktywna rzeźba, która bezpośrednio nawiązuje do regionu



Marek Zaleski z oficjalną maskotką Expo 2025 w Osace. Ta ma symbolizować „potencjał różnorodności i zmiany”

połowę sylwetek zdobiją malunki dziennego nieba. Również w podstawie znajduje się nawiązująca do morza Bałtyckiego błękitna głębia z rozbiłymi się o brzeg falami. Ponadto z dłoni mężczyzny do Bałtyku „wpada” wodospadem rzeka. To nie jedyne przykuwające uwagę elementy. W głowach obu sylwetek pojawiają się dwa podświetlane od wewnątrz symboliczne bursztyny - z czego jeden ma kształt serca, a drugi - naszego kraju. To wszystko? Absolutnie nie. Z męskiej postaci słyszalny jest dźwięk szumiącego polskiego lasu. Jeśli natomiast kiedy zbliżymy

się do postaci damskiej - poczućmy również zapach leśnych przestrzeni.

Prace nad rzeźbą zacząłem 5 lutego, a skończyłem 8 maja. Stworzenie jej zajęło mi trzy miesiące i trzy dni. Była ona bardzo wymagająca nie tylko artystycznie, ale również technicznie z uwagi na jej multimedialny charakter. Jest ona w środku pusta. Choć nie do końca. To właśnie we wnętrzu zainstalowany jest głośnik bluetooth, dyfuzor zapachowy oraz dwie instalacje ledowe, główna oraz jedna zapasowa. Jull naprawdę rewelacyjnie to wszystko wymyślił. Iza dała mi całą dokumentację

rzeźby, z opisami, jak ta rzeźba ma wyglądać. Mi zostawiono jej interpretację i zdano się na moją inwencję twórczą. Nie chodziło o to, aby naśladować Julla, bo operowaliśmy zawsze na nieco innych technikach rzeźbiarskich. Chodziło o to, aby ją zinterpretować i aby jego pomysł zrealizować - mówi w rozmowie z nami artysta.

Jak przyznaje nasz rozmówca, nieco inaczej odczytał schematy, ponieważ w głowie męskiej sylwetki kształt bursztynu był bliżej nieokreślony. Z kolei Marek Zaleski był przekonany, że jest to kształt Polski. I właśnie w ten sposób wykonał ten element. Miałem niemałą zagwozdkę, jak technologicznie wykonać podświetlenie tych imitacji bursztynów. Ostatecznie we wnętrzu każdej postaci zamontowałem instalację główną oraz zapasową instalację ledową. Gdyby jedna się popsukała, to jest jeszcze druga na wszelki wypadek - dodaje artysta.

Rzeźba do Osaki poleciała specjalistycznym cargo. Jednak zanim trafiła na pokład samolotu, japońska firma Nippo przysłała do pracowni Marka Zaleskiego swoich podwykonawców, którzy przez kilka godzin profesjonalnie ją zabezpieczyli i zapakowali w zbudowany specjalnie na potrzeby transportu kontener. Kolejny raz artysta zobaczył swoją rzeźbę już w Osace, gdzie sadował jej rozładunek oraz sam ją rozpakowywał. Artysta nie tylko był dostępny na miejscu w razie konieczności zareagowania na miejscu, gdyby cokolwiek stało się z rzeźbą lub jej wewnętrznymi instalacjami w trakcie transportu, ale wziął on również osobiście udział w wystawie EXPO 2025.

Rzeźba wykonana przez szczecineckiego artystę stanęła w Pawilonie Polski, w Szopenowskiej Sali Koncertowej. Po powrocie z japońskiej wystawy będziemy mogli ją zobaczyć na żywo w Polsce.

A KTO POWIEDZIAŁ, ŻE KOBIETA NIE MOŻE „DEPNAĆ” W SZPILKACH?

W ubiegłym roku na czele Automobilklubu Bytowskiego stanęła Alicja Talewska-Żyźniewska. - Kocham motoryzację i jestem z nią związana od lat. Znam tę społeczność, wiem, jak funkcjonuje. Mam doświadczenie, mam zespół, któremu ufam i który ufa mnie - przekonuje pani prezes

Sylwia Lis

Jak to się stało, że to właśnie kobieta stanęła na czele Automobilklubu Bytowskiego?

Pewnie dlatego, że nikt inny nie miał wystarczająco dużego terminarza, żeby to wszystko ogarnąć! A tak serio. To kocham organizację, planowanie i mam pedantyczną słabość do dobrze ułożonych tabel. Uwielbiam wyzwania, a prowadzenie automobilklubu to idealne połączenie adrenaliny, pasji i... Excela. Zaufanie klubowiczów ma dla mnie ogromne znaczenie, a skoro nikt nie uciekł, klub się kręci, więc chyba wyszło całkiem nieźle. Funkcja prezesa, to nie jest tylko „tytuł” – to odpowiedzialność za ludzi, ich zaangażowanie, za powierzony budżet, i za to, żeby wszystko działało na najwyższych obrotach. A kiedy widzę, że maszyna się kręci, plan działa, a klub się rozwija - to energii do pracy jest jeszcze więcej. Prawda jest taka, że nawet najlepiej zorganizowany prezes nie da rady sam – to nie solówka, tylko jazda zespołowa! Ja mogę ogarniam terminarze, budżet i pilnuję, żeby wszystko miało ręce i „koła”, ale bez ludzi z pasją i chęcią do działania ten silnik by nie ruszył. Na szczęście mam ekipę, która działa jak dobrze zgrana skrzynia biegów - wiemy kiedy wrzucić wyższy bieg, a kiedy po prostu... dodać gazu.

Nie bała się pani, że panowie będą patrzeć na prezeskę w szpilkach z przymrużeniem oka?

Nie, nie bałam się tego. Wiedziałam, że jeśli będę dobrze wykonywać swoje obowiązki, kierować się pasją, profesjonalizmem i szacunkiem do ludzi - to szybko zniknie pokusa patrzenia na mnie przez pryzmat stereotypów. Zresztą, dziś coraz więcej kobiet działa w branży motoryzacyjnej, sporcie i organizacjach technicznych, i nie chodzi już tutaj o płeć, ale o to, czy potrafimy dobrze wykonywać swoją pracę. A ja wiedziałam, że potrafię, jestem osobą zadaniową i jeśli czegoś się podejmuje, to zawsze daje od siebie 150 procent normy. Od lat je-

stem związana z Automobilklubem - pomagałam przy organizacji rajdów Dan-Car czy ogarnięciu social mediów. Znam tę społeczność, wiem, jak funkcjonuje. Mam doświadczenie, mam zespół, któremu ufam i który ufa mnie. Mam też jasno wyznaczone cele i na tyle odwagi, by te cele sumiennie realizować. To wszystko sprawia, że nie musiałam się bać - wiedziałam, że przy wsparciu członków klubu dam radę.

Przecież wciąż panuje stereotyp: „cóż kobieta może wiedzieć o samochodach”?

- Kiedy ktoś pyta, gdzie jest prezes automobilklubu, a ja odpowiadam: „Słucham, w czym mogę pomóc?” - wtedy następuje chwila ciszy i ta beczenna mina. Czasem to zaskoczony uśmiech, czasem niedowierzanie, a czasem wręcz wyraźny podziw. Rozmowa szybko pokazuje, że blond włosy i szpilki nie wykluczają wiedzy, pasji, humoru i dobrej organizacji.

Czy kobiety są lepszymi kierowcami od mężczyzn?

- To trochę jak z pytaniem, kto lepiej gotuje – mama czy babcia? Każdy ma swój styl i sekretne triki! Kobiety często jeżdżą z wyczuciem i planem, a mężczyźni... cóż, czasem z pasją i nutką ryzyka. A prawda jest taka, że najlepsi kierowcy to ci, którzy potrafią połączyć jedno i drugie - czyli odrobinę intuicji z odrobiną odwagi. A jeśli dodać do tego doświadczenie, dobry humor i cierpliwość do korków, to mamy przepis na mistrza kierowcy – bez względu na płeć!

Jazda w szpilkach, czy zmiana butów?

A kto powiedział, że kobieta nie może „depnąć” w szpilkach? Ja zawsze mówię: styl musi się zgadzać – nawet za kierownicą! Jasne, są kobiety, które zmieniają buty, mają w schowku specjalne - sportowe, z miękką podszewką i to jest jak najbardziej okay... a ja? Ja mam szpilki dopasowane do auta. I jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się, żeby obcasy przeszkadzały - chyba że



- Chcemy zachęcać młode osoby do zainteresowania się motoryzacją. Ale nie tylko tą nowoczesną, ale również klasyczną - mówi Alicja Talewska-Żyźniewska

komuś innemu, kiedy go wyprowadzam.

Samochód marzeń prezeski?

Tu tak naprawdę jest długa lista! Z nowych: Porsche 911 GT3 Rs z klasyków Porsche 911 Turbo 964 a jako jedno z piękniejszych: Mercedes Gullwing 300 SL.

Czy potrafi pani zmienić koło? Podpiąć klemy?

Oczywiście - mąż przygotował mnie perfekcyjnie na takie sy-

tuacje - wiec teoretycznie tak. W praktyce... no cóż, nigdy mi się to na spokojnie nie udało. Raz, gdy musiałam zmienić koło, wyjęłam zapas z bagażnika, a zanim zdążyłam zacząć - zatrzymały się dwa auta i panowie niemal od razu zaproponowali pomoc. Kobiety mają ten komfort, że w takich sytuacjach świat po prostu się zatrzymuje i pomaga się im szybciej. Patent na „szybkie wezwanie pomocy” - wystarczy pokazać klucze do koła

i od razu pojawia zespół ratunkowy!

Jako prezeska i liderka w sumie dość męskiego grona ma pani pewnie jakieś cele. W jakim kierunku klub podąża?

Automobilklub nieustannie się rozwija. Chcemy wzmacniać naszą rozpoznawalność i być coraz bardziej widocznymi - zarówno w naszym mieście, jak i poza jego granicami. Zależy nam na tym, by promować nie tylko motoryzację jako pasję, ale również miasto, z którego się wywodzimy. Każde wydarzenie, które organizujemy, to okazja do pokazania naszej lokalnej tożsamości, energii i gościnności. Stawiamy też na otwartość i edukację. Chcemy zachęcać młode osoby do zainteresowania się motoryzacją - nie tylko tą nowoczesną, ale również klasyczną, która niesie ze sobą

ogromną wartość historyczną i emocjonalną. Dla nas samochód to coś więcej niż środek transportu - to pasja, styl życia, a często także wspomnienia i historia, którą warto przekazywać dalej. Dlatego organizujemy wydarzenia, w których każdy znajdzie coś dla siebie: rajdy, wystawy klasyków, warsztaty, szkolenia z bezpiecznej jazdy, spotkania z pasjonatami. Chcemy budować mosty między pokoleniami i tworzyć przestrzeń, w której motoryzacja łączy ludzi, uczy odpowiedzialności i daje radość. Zależy nam, żeby pokazać, że motoryzacja to coś więcej niż jazda - to styl życia i wspólnota.

Poprzeczka wiec wysoko jest postawiona. Najbliższe plany?

Plany na ten rok są ambitne. Aktualnie wszystkie nasze siły skoncentrowane są na organizacji AUTO MOTO SHOW w Stężycy na Kaszubach. Dzięki przychylności wójta Gminy Stężyca Ireneusza Stencła, jesteśmy współorganizatorem tej imprezy. Gwarantujemy Wspaniałych prowadzących: Przemysław Szafranski i Adam Klimek znani z programów w TVN Turbo. Odwiedzą nas goście znani z polskiego świata motoryzacji (Adam Kunc, Robert Michalski, Tomasz Jurczak) będą pokazy driftu, stuntu, zaplanowaliśmy strefę dla dzieci, festiwal food trucków, konkurs Show and Shine z rewelacyjnymi nagrodami, będą oczywiście pogadanki o motoryzacji, oktanowa energia i Koncert Marcina Czerwińskiego, a to wszystko w otoczeniu pięknych samochodów - na ten moment zgłosiło się już ponad 200 aut, a zapisy nadal trwają. To będzie wyjątkowe motoryzacyjne święto, które mamy nadzieję na stałe wpisać się w kalendarz imprez w Stężycy. Nie da się ukryć, że miejsce przy amfiteatrze jest idealne do tego typu wydarzeń. Mamy tutaj możliwość, aby pokazać moc naszej pasji, dobrą organizację i energię jaką daje motoryzacja. Impreza odbędzie się 28 czerwca. ©@

Pierwszy tej sztuki dokonał słynny Hiszpan Fernando Alonso. W sumie Kubica został osiemnastym zawodnikiem, który wywalczył zwycięstwa w wyścigu F1 i Le Mans. Na tej liście znajdziemy tak legendarne nazwiska, jak Bruce McLaren - Nowozelandczyk, twórca słynnego zespołu wyścigowego, Graham Hill - Anglik, jedyny człowiek, który posiada potrójną koronę sportów motorowych (zwycięstwa w Indianapolis 500, 24-godzinnym Le Mans i Formule 1 - GP Monako), Jacky Ickx - Belg, z triumfem nawet w Rajdzie Dakar, czy Lorenzo Bandini - Włoch, patron prestiżowej nagrody dla wyróżniających się kierowców, której laureatem za rok 2007 został... nasz Robert.

Magia Le Mans

24-godzinny wyścig Le Mans to jedna z ikon sportu motorowego. Historia imprezy sięga 1923 roku. Zadaniem kierowców jest przejechanie jak największej liczby okrążeń w ciągu dokładnie jednej doby. W zawodach startują ekipy 3-osobowe.

- Gdy pojechałem po raz pierwszy w Le Mans, zrozumiałem, jaka tam jest magia - twierdzi Kubica. - Jeździłem wcześniej w Formule 1, no i fajnie, ale Le Mans jest wyjątkowe.

Nasz kierowca, który jest już 40-latkami (urodziny ten zodiakalny Strzelec obchodzi 7 grudnia), ścigał się dla AF Corse - zespołu założonego przez byłego kierowcę zawodowego, Włocha Amato Ferrari (niespokrewnionego z rodziną Enzo Ferrariego i jego słynną firmą samochodową Ferrari). Polak znalazł zatrudnienie w tej ekipie pod koniec 2023 roku. W tegorocznej edycji postawa naszego kierowcy była kluczowa dla ostatecznego wyniku zespołu AF Corse #83 w „93^o Edition des 24 Heures du Mans”.

W minioną sobotę Kubica przystąpił do startu w „24h Le Mans” - czwartej rundy sezonu 2025 serii FIA World Endurance Championship - u boku Chińczyka Ye Yifei i Anglika Phila Hansona, a starterem był genialny szwajcarski tenisista, zwycięzca 20 turniejów wielkoszlemowych, Roger Federer.

W ubiegłym roku wyścig w AF Corse #83 zaczynał Robert. Tym razem pierwszy ruszał Hanson, którego zadaniem było przebić się w górę stawki po słabych kwalifikacjach zespołu - żółte Ferrari 499P startowało z 13. pola startowego: przed sobą miało Alpine #35 z Austriakiem Ferdynandem Habsburgiem, a obok siebie Cadillac #101 z Amerykaninem Rickym Taylorem.

Pierwszy raz Robert przejął samochód na 39. okrążeniu. W tym momencie AF Corse zajmowało 10. miejsce, mając 35



FOT. PAPIEPA



FOT. PAPIEPA

Zwycięska ekipa Ferrari: Polak Robert Kubica (w środku), Chińczyk Ye Yifei (z prawej) oraz Phil Hanson z Wielkiej Brytanii

ROBERT KUBICA: KAŻDE MIEJSCE POZA PIERWSZYM JEST SŁABE

Po raz pierwszy w historii zwycięzcą morderczych, 24-godzinnych zmagania na torze „Circuit de la Sarthe” w najbardziej prestiżowej kategorii Hypercar (Ferrari 499P) został Polak! Tym samym Robert Kubica zwyciężył - jako drugi kierowca w XXI wieku - w wyścigu Formuły 1 i „24h Le Mans”

Patryk Wiśniewski

*MAJĄC 12 LAT, ROBERT PO RAZ
PIERWSZY OBEJRZAŁ WYŚCIG
FORMUŁY 1 - JAKO KIBIC BYŁ NA GRAND
PRIX WĘGIER. WÓWCZAS JUŻ
WIEDZIAŁ, CO CHCE ROBIĆ W ŻYCIU...*

sekund straty do liderów. Gdy Kubica oddawał auto, ekipa zajmowała 2. miejsce i miała 10 sekund straty do liderów.

Przez ostatnie trzy i pół godziny w AF Corse jechał już tylko Kubica. Jego ostatni stint, czyli czas jazdy, trwał aż 58 okrążeń. I tracił prowadzenie tylko wtedy, gdy zjeżdżał na tankowanie lub zmianę opon. Gdy rywale także meldowali się w pit-stopie, auto o numerze 83 ponownie obejmowało prowadzenie. W ostatnich 40 minutach wyścigu Polak uzyskiwał najlepsze czasy okrążeń, których łącznie auto jego zespołu pokonało 387; momentami jego przewaga nad Porsche 963 #6 (team Porsche Penske Motorsport) dochodziła do 18-19 sekund.

Ostatecznie w całym wyścigu nasz kierowca przejechał 166 okrążeń (9 godzin, 58 minut i 31 sekund).

Robert uzyskał drugi wynik całego wyścigu, wykręcając czas jednego okrążenia (82) 3:26.562. Szybszy był tylko o pół sekundy - urodzony zresztą w Le Mans - Francuz Sébastien Bourdais w Cadillacu Hertz Team JOTA (3:26.063 na 111. „kółku”).

Ponadto nasz kierowca miał czwartą najwyższą prędkość maksymalną wyścigu, wynoszącą 345,6 km/h (274. okrążenie)! Najszybsze były dwa fabryczne Ferrari 499P z Włochami Antonio Fuoco i Alessandro Pier Guidim na pokładzie (po 349,0 km/h) oraz Peugeot 9X8 Francuza Loica Duvala (346,7 km/h). Identyczną szybkość jak Kubicy zmierzono w Porsche 963 innego Francuza, Kévina Estre, i w Cadillac V-Series.R Anglika Jacka Aitkeny. - Le Mans to wyścig, który powinien zostać zakazany - żartuje Kubica. - Spaliłem 12 000 kalorii od soboty rano do niedzieli wieczorem, kiedy poszedłem spać...

Marzenia się spełniają

Kubica zaczynał przygodę z automobilizmem w wieku 6 lat, od wyścigów na gokartach. Na asfaltowym placu, nieopodal stadionu żużlowego Wandy Kraków. Ojciec wiedział, jak najpierw ukierunkować, a później spełniać marzenia nastolatka. Mając 12 lat, Robert po raz pierwszy obejrzał wyścig Formuły 1 - jako kibic był na Grand Prix Węgier i na własne oczy podziwiał zwycięstwo Kanadyjczyka Jacques'a Villeneuve'a na torze Hungaroring. Wówczas już wiedział, co chce robić w życiu...

Prawie dziesięć lat później, w 2006 roku, zrealizował ten plan: został pierwszym w historii i jak dotychczas jedynym Polakiem startującym w Formule 1 (debiut na... Grand Prix Węgier). 8 czerwca 2008 roku odniósł pierwsze zwycięstwo w F1 (Grand Prix Kanady). Przez chwilę prowadził nawet w „generalce”, ale ostatecznie sezon zakończył na 4. miejscu. Ostatni wyścig zaliczył natomiast 12 września 2021 roku na torze „Autodromo Nazionale di Monza”.

-- Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie chciałbym jeździć w wyścigach Formuły 1 - wyjaśnia Robert. - Ale czas biegnie, sytuacja się zmienia i teraz jestem typowym przykładem widzenia szkłanki do połowy pełnej. Miałem dużo szczęścia w życiu, ponieważ moja pasja stała się moją pracą i miałem możliwość ścigania się w Formule 1 przez kilka lat...

Życie cudem jest

Kubica zawsze jeździł ryzykownie, można powiedzieć - po bandzie. Efektem były liczne kraksy, które zaliczył w długiej karierze. 10 czerwca 2007 roku, na torze „Circuit Gilles Villeneuve” w Montrealu, przy prędkości 230 km/h zahaczył o bolid Włocha Jarno Trulliego i uderzył z impetem w betonową ścianę. Auto zostało niemal doszczętnie rozbite. Przeżył.

6 lutego 2011 roku Polak uległ groźnemu wypadkowi podczas pierwszego odcinka specjalnego rajdu Ronde di Andora. Doznał licznych złamań prawej ręki i prawej nogi oraz uszkodzenia kości dłoni. Znajdował się w stanie krytycznym, zagrażającym życiu. Przeżył. Jednak do dzisiaj nie brakuje spekulacji, że po tym incydencie wciąż nie odzyskał pełnej sprawności w ręce.

To tylko dwa najbardziej „spektakularne” wypadki. Było ich dużo więcej, a konsultacje ortopedyczne, którym był poddawany, naprawdę trudno zliczyć...

Na co dzień, Kubica mieszka w Italii - w popularnym nadmorskim kurorcie Forte dei Marmi na toskańskim wybrzeżu Versilia. Co roku przyjeżdżają tu włoscy aktorzy, piosenkarze i ludzie biznesu. Ze swojego domu nad Morzem Liguryjskim ma ledwie kilka kilometrów...

Nasz najsłynniejszy w dziejach kierowca nie ma żony ani dzieci.

CUDAWIANKI NA POWITANIE LATA

Morze, plaża i dobra zabawa - tego wszystkiego spodziewajcie się 22 czerwca na gdyńskiej plaży. Przed nami kolejna odsłona znanego i lubianego wydarzenia inaugurującego lato w mieście, czas na Cudawianki.

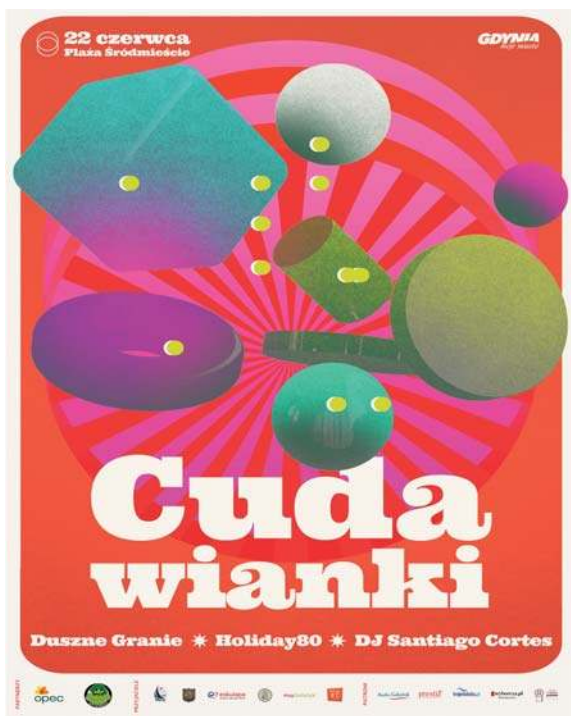
opr. Anna Szalkowska

Jak co roku Gdynia zainauguruje sezon wakacyjny zarówno plażowo, jak i muzycznie. Fanów muzyki elektronicznej organizatorzy zapraszają na na plażę Śródmieście i Bulwar Nadmorski. I to już od południa!

W Parku Cudów (12.00-18.00) w tym roku najważniejszy będzie zdrowy wypoczynek. Akto trafi na Bulwar Nadmorski, będzie miał okazję do zrelaksowania w strefie chill'u.

-Przygotujemy hamaki, leżaki i huśtawki z widokiem na morze, by uczestnicy mogli delektować się pięknem nadmorskich widoków - zapewniają organizatorzy i dodają: - Nie zabraknie też naszych ukochanych gospodyń z Koła Gospodyń Wiejskich Lubichowo, które od początku cudawiankowej tradycji wypłatają dla gdynian piękne wianki.

Aktywni będą mogli zadbać o kondycję, trenując tai chi i bio-



rać udział w sesji jogi. Czekać będzie też szereg atrakcji relaksacyjnych oraz wpływających pozytywnie na ogólny dobrostan.

Wieczorem miastem zafundnie muzyka. Cudawianki nie mogłyby się odbyć bez tradycyjnego koncertu. Około 20.00 scena ustawiona na plaży miejskiej wypełni się energicznymi rytmem i housowym brzmieniem. Wystąpią: Duszne Granie, Holiday i pochodzący z najbardziej imprezowej wyspy świata DJ Santiago Cortes.

Przez cały czas będzie można nabrać energii w strefie Food Trucków, które pojawią się na Bulwarze już 21 czerwca i zostaną do niedzieli. W niedzielę z kolei w Parku Centralnym o 13.00 wystąpi gdyński chór Razzle Dazzle oraz Fundacja Śpiewaj. Wokalno-muzyczna uczta czekać będzie na scenie w pobliżu skate parku.

KTO ZAGRA?

Duszne Granie

● To projekt, który powstał jako audycja radiowa, ale szybko przerodził się w cykl imprez, organizowanych w różnych klubach Poznania i propagujących brzmienia z okolic soulful house i disco.

Holiday 80

● Warszawski duet związany m.in. z wytwórnią The Very Polish Cut Outs. Tworzą go DJ Bert czyli Norbert Borzym, dziennikarz znany m.in. z anteny "Czwórki" oraz Grzegorz Lipiński (DJ i producent, odpowiedzialny również za stronę wizualną projektu).

DJ Santiago Cortes

● DJ Santiago Cortes to latynosko-szwajcarski producent muzyczny i DJ. Występował w wielu zakątkach świata, między innymi w Nowym Jorku, Dubaju, Tokio czy Singapurze. Szczególnie upodobał się Ibiza i jej najznamienitsze kluby, gdzie przez lata był DJ-em rezydentem. Na swoim koncercie ma wiele setów i singli oraz udaną współpracę z legendarną Samanthą Fox. Specjalizuje się w muzyce tanecznej i elektronicznej o housowym brzmieniu.

Krok za krokiem poznawaj dzielnice Gdańska

Instytut Kultury Miejskiej w Gdańsku ogłasza start kolejnej edycji projektu społeczno-edukacyjnego „Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki”, który pozwala mieszkańcom i turystom odkrywać mniej znane oblicza miasta. Spacerów rozpoczyna się 1 lipca i potrwać do końca sierpnia 2025 r. Uczestnicy będą mieli okazję poznać dzieje dzielnic Gdańska.

Do programu dołącza dzielnica Siedlce, wnosząc bogatą historię osiedli robotniczych i nieoczywiste miejskie zakątki.

Tym samym lista dzielnic, które można zwiedzać, obejmuje: Zaspę - z galerią murali na blokach z wielkiej płyty; Biskupią Górę - z malowniczymi widokami i opowieściami o dawnym Gdańsku; Dolne Miasto - z klimatem przemysłowym i siecią kanałów; Oruń - pełną zieleni i tradycji rzemieślniczych; Oliwę - łączącą historię opactwa cystersów i barokową architekturę; Nowy Port - z portową przeszłością i latarnią morską; Wyspę Sobieszewską - z dziką przyrodą i historią rybacką; Aniołki - z Aleją Li-

pową i Parkiem Steffensów oraz Siedlce - dzielnica w sercu miasta.

Od poniedziałku do piątku spacerów rozpoczynają się o 17.30, a w soboty i niedziele o 12.00. Wyjątkiem jest sobotni spacer po Wyspie Sobieszewskiej, który rozpoczyna się o 10.30. Spacerów są biletowane - bilet normalny kosztuje 10 zł, ulgowy 8 zł.

Będą dostępne wkrótce i będzie można je zakupić online lub stacjonarnie w Punkcie Informacji Kulturalnej IKM (Targ Rakowy 11).

REJSUNKI



REKLAMA 0011348137

SPRZEDAM budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m²,
powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA 0011353309

WÓJT GMINY PUCK informuje,

że w dniu 20 czerwca 2025 r. w siedzibie Urzędu Gminy Puck przy ul. 10 Lutego 29 wywieszony został wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy i użyczenia. Wykaz wywieszony został na okres 21 dni.

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

Wakacyjny odlot*

PULS

#169

*cen

WOLFGANG MÜNCHAU: NA ŚWIECIE DOMINUJE WOJNA, A EUROPA CAŁY CZAS MOCNO ŚPI

– Konflikt między Iranem i Izraelem oznacza kolejne pogorszenie sytuacji bezpieczeństwa w bezpośrednim sąsiedztwie Europy. Może oznaczać kolejny kryzys migracyjny, a także szok naftowy wywołany skokowym wzrostem cen ropy
– mówi Wolfgang Münchau, znany niemiecki publicysta

Agaton Kosiński

Jak świat jest odporny na takie wstrząsy jak obecny konflikt między Iranem i Izraelem?

Świat przeżył wiele wstrząsów, pod tym względem to nic nowego. Natomiast teraz różnica jest w skali. Ten konflikt jest większy, bardziej gwałtowny. Musimy zdawać sobie sprawę, że istnieje niebezpieczeństwo eskalacji tej wojny. Raczej nie zamieni się ona w wojnę światową, ale na pewno może stać się kolejną wojną regionalną o globalnych konsekwencjach.

Już mamy taką jedną w bezpośrednim sąsiedztwie Europy: na Ukrainie.

Warto pamiętać, że Iran należy do BRICS, organizacji zrzeszającej już 10 państw. To nie jest sojusz wojskowy – ale jednak współpraca między krajami ją tworzącymi jest coraz bliższa. Na przykład Iran jest ważnym dostawcą ropy do Chin.

I jesteśmy coraz bliżej zimnej wojny 2.0? Do 1989 r. mieliśmy NATO kontra Układ Warszawski, teraz mamy NATO kontra BRICS?

Nie postrzegam BRICS jako nowej wersji Układu Warszawskiego, ale też doceniam jego znaczenie. BRICS to poważny sojusz polityczny.

Czyli bardziej należy mówić o rywalizacji G7 kontra BRICS?

Coś w tym stylu, choć te organizacje nie są w pełni porównywalne. Przede wszystkim BRICS – w przeciwieństwie do takich organizacji zachodnich UE czy NATO – nie ma swojej historii. Ale ma jedną ważną strategiczną rzecz, a mianowicie własny system płatności transgranicznych. Tworząc go, uniezależnił się od Stanów Zjednoczonych – a państwa, które zdecydowały się do BRICS dołączyć, takiego uniezależnienia właśnie chcą.



Wolfgang Münchau: Europa najlepiej funkcjonuje w zglobalizowanym, pokojowo nastawionym świecie. Tymczasem w świecie, w którym dominuje wojna, zaczynają się procesy deglobalizacyjne

Te kraje też blisko współpracują wojskowo, na przykład Iran pomaga Rosji budować drony. Czy teraz Kreml zdecyduje się pomóc Teheranowi w konflikcie z Izraelem?

Nie, nie sądzę, żeby Rosja zdecydowała się bezpośrednio pomóc Iranowi – tak jak Amerykanie nie będą pomagać Izraelczykom. Ale pewnie one będą stać z tyłu za swoimi partnerami. Nie można wykluczyć, że wojna Iran – Izrael stanie się wojną zastępczą między Rosją a Stanami Zjednoczonymi. W ten sposób ten konflikt zyska swój wymiar globalny.

Czyli Europa też będzie musiała się w nim odnaleźć – nawet jeśli tego nie chce.

Na razie widać, że w Europie, trochę się przeliczyliśmy. Myśleliśmy, że pomagając Ukrainie przeciwko Putinowi, uda się szybko zakończyć wojnę. Tak się nie stało. To była błędna kalkulacja. Nałożyliśmy sankcje na Rosję, które nie sparaliżowały rosyjskiej gospodarki, za to odbiły się negatywnie na gospodarce państw europejskich. Widać więc wyraźnie, jak ciężko przewidzieć konsekwencje niektórych działań. Teraz może być podobnie. Europejska historia jest

pełna przykładów, w których konflikty, które były postrzegane jako małe i ograniczone, przekształciły się w szersze. W przypadku Iranu i Rosji to szczególnie groźne, bowiem mówimy o krajach, które mają broń nuklearną i groziły jej użyciem.

Izrael uderzył na Teheran, twierdząc, że w ten sposób chciał zablokować stworzenie przez niego bomby atomowej. Podobno Iran był kilka dni od przełomu w tym obszarze. Nie wiem, czy to prawda, pewnie propaganda. Ale nawet jeśli Teheran jeszcze nie ma broni

nuklearnej, to ten izraelski atak tylko przyspieszy prace nad nią. Ajatollahowie właśnie dostali racjonalny argument, dlaczego tak bardzo potrzebują tej bomby. Dlatego spodziewam się jeszcze wielu rzeczy w tym konflikcie.

Ten konflikt rozgrywa się jednocześnie na wielu płaszczyznach, dla uproszczenia skupmy się na Europie. Jak według Pana wyglądałby jego czarny scenariusz dla naszego kontynentu?

Można wymienić całą listę potencjalnych problemów. Ten konflikt oznacza kolejne po-

gorszenie sytuacji bezpieczeństwa w bezpośrednim sąsiedztwie Europy. Może oznaczać kolejny kryzys migracyjny, a także szok naftowy wywołany skokowym wzrostem cen ropy. Wzrasta niepewność gospodarcza, tymczasem Europa najlepiej funkcjonuje w zglobalizowanym, pokojowo nastawionym świecie. Tymczasem w świecie, w którym dominuje wojna, zaczynają się procesy deglobalizacyjne. Dla europejskiego modelu gospodarczego to niekorzystne.

Rozmawiamy przy okazji publikacji Pana książki „Kaput” o niemieckiej gospodarce. Mocno zwraca Pan uwagę na to, jak bardzo Niemcy są wrażliwi na ograniczenia w globalizacji.

To kolejna duża zmiana. W dodatku od czasu, gdy skończyłem pisać moją książkę, sytuacja z perspektywy Berlina jeszcze się pogorszyła – bo pojawił się Donald Trump, poza tym zaostrzyła się sytuacja na Bliskim Wschodzie.

Generalnie otoczenie, w którym funkcjonuje UE, doświadcza kolejnych szoków. A Bruksela przygotowuje plany wzmacniające odporność Europy.

Prawda jest taka, że jeśli ktoś odporny, to nie potrzebuje specjalnego programu odpornościowego. Ludzie odporni w ogóle o tym nie muszą mówić. Prawdziwa odporność to nie jest program. To zespół cech takich jak elastyczność, zdolność do reagowania na zmiany. Unia Europejska tych cech nie posiada. Widać to choćby na przykładzie Włoch. Zanim stały się one częścią strefy euro, ten kraj dobrze się rozwijał. Ale po wprowadzeniu wspólnej waluty tamtejsza gospodarka przestała rosnąć.

Często ten przykład powraca w Polsce – przez ostatnie dwie

FOT. AHMAD GHARABLI/AP/EAST NEWS

dekady nasz kraj powiększył wartość swojego PKB 3,5-krotnie, a Włochy właściwie stoją w miejscu.

Właśnie. Polsce pomaga to, że ma własną walutę. Macie też inaczej skonstruowany rynek wewnętrzny, u was generalnie wszystko jest tańsze. Rozmawiamy w eleganckim hotelu w centrum miasta - pokój podobnej klasy hotelu w Nowym Jorku kosztuje pewnie dwa razy więcej. Na tym polega różnica. Gdyby Polska dołączyła do strefy euro, sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej.

Na czym polegałaby różnica?

W eurozonie dochodzi do wyrównania poziomu cen pomiędzy członkami tej strefy. Dla Polski oznaczałoby wzrost cen w wielu kategoriach, co z kolei doprowadziłoby do spadku tempa wzrostu gospodarczego. Polska straciłaby swoją przewagę konkurencyjną. Lepiej więc ostrożnie podchodzić do tego typu decyzji.

W 2006 r. otworzył Pan serwis internetowy Eurointelligence, zajmujący się analizami gospodarczymi strefy euro. Z dużym sceptycyzmem się Pan teraz wypowiada o projekcie, któremu poświęcił tyle lat życia.

Strefa euro powstała w 2002 r. Od początku to był eksperyment, jeden z największych eksperymentów w historii Europy. Ale dziś klasyfikuję go jako porażkę, gdyż nie osiągnięto założonych celów. Na początku myślałem inaczej, byłem wielkim zwolennikiem stworzenia strefy euro. Ale też zakładałem, że stworzenie unii monetarnej stanie się krokiem w kierunku unii gospodarczej, tymczasem nic takiego się nie stało. W tym sensie uważam ten eksperyment za porażkę. Wprawdzie unia walutowa bez unii gospodarczej jest technicznie możliwa, w praktyce okazuje się to nieefektywne. Kraje w pozycjach o niskim wzroście gospodarczym potrzebują możliwości dostosowania kursu swoich walut. W przypadku euro to niemożliwe.

Strefa euro ukuła nawet eufemizm „dewaluacja wewnętrzna” - czyli de facto obniżenie pensji.

Dla krajów słabnących gospodarczo korzystniejsza jest niższa wartość jej lokalnej waluty. W strefie euro nic takiego się nie dzieje, nie występuje tego typu korekta. Jedyna korekta, jaka ma miejsce, to wolniejszy wzrost gospodarczy. Tak to w tej chwili wygląda.

Wracając do odporności Europy. Podkreśla Pan, że naszemu kontynentowi brakuje elastyczności. To w ten sposób można sobie radzić z takimi kryzysami jak obecny na Bliskim Wschodzie?

Nie, to nie tylko kwestia elastyczności, bo ten zwrot kojarzy się przede wszystkim z rynkiem pracy. Tymczasem trzeba na niego patrzeć szerzej, na przykład także jako na elastyczność polityczną. Są sytuacje, gdy gospodarka potrzebuje niższych podatków - i trzeba umieć je wprowadzić. Z taką elastycznością Europa też ma problem. Inne wyzwanie to otwartość na nowe technologie, musimy więcej inwestować w sztuczną inteligencję. Potrzebujemy też innej polityki energetycznej. Ale tego brakuje. To konsekwencja organizacji zachodnich społeczeństw. Niemcy i Francja są w wielu kwestiach podobne do siebie. Brakuje im elastyczności z powodów głębokiego zakorzenienia ideologicznego, które stało się choćby podstawą do projektowania długoterminowej polityki energetycznej. Pod tym względem USA są inne, Ameryka ma bardzo elastyczny system. Widać to choćby po tym, jakiego prezydenta wybrali - został nim człowiek, który już w kampanii zapowiadał, że zmieni dosłownie wszystko. W Niemczech wybór takiego polityka jest niemożliwy, to byłby większy eksperyment niż stworzenie strefy euro. To najlepiej pokazuje różnicę w elastyczności Stanów Zjednoczonych i Europy.

Nie zawsze tak było. Opisuje Pan w swojej książce sukces gospodarczy Niemiec w latach 90., kiedy ten kraj bardzo efektywnie wykorzystywał możliwości outsourcingu i tzw. szczupłej produkcji, czyli zdolności do cięcia kosztów wytwarzania. Dlaczego o gospodarce, która trzy dekady temu była liderem innowacyjności, dziś Pan pisze, że jest „kaput”? Niemcy byli mistrzami w przemyśle mechanicznym i chemicznym, to była siła pchająca ich gospodarkę do przodu. Ale Berlin przeżył szok związany z pojawieniem się przemysłu cyfrowego, gdyż tej branży w ogóle nie znali. Próbowali zintegrować go z maszynami, ale tak naprawdę nigdy nie zaakceptowali tej branży jako takiej, zawsze postrzegali ją jako Pomocniczą wobec „prawdziwego przemysłu”. Tymczasem teraz rewolucja technologiczna wywraca wszystko do góry nogami, czego Niemcy się w ogóle nie spodziewali.

Sam fakt, że Niemcy przegapili rewolucję cyfrową to przyczyna ich kłopotów.

Nie, to pierwsza część odpowiedzi. Druga część to opowieść o stworzonym w Niemczech modelu gospodarczym. Tamtejszy system przemysłowy oparty jest na konsensusie między rządem, bankami i przemysłem. W tym trójkącie wypracowywane są kluczowe rozwiązania - i w nim zapadła

decyzja, że kraj stawia na silniki diesla. Nie było nikogo, kto powiedziałby: a może zamiast diesla warto pracować nad napędem wodorowym albo elektrycznym? Nikt tego nie zrobił, wszyscy produkowali to samo. Niemcy po prostu nie lubią poglądów, które nie mieszczą się w istniejącym konsensusie. Wszyscy trzymają się raz wypracowanej wersji postępowania - tylko że w tym przypadku postawiono na złego konia. Niemcy skupili się na starych gałęziach przemysłu, a zlekceważyli branżę cyfrową. Zresztą trzymają się tego konsensusu do tej pory. Obecny rząd, który jest nieco bardziej dalekowzroczny niż inne, nadal twierdzi, że przemysł samochodowy jest kluczowym przemysłem w Niemczech. Jakby nie dostrzegał, jak bardzo Niemcy stały się od niego zależne i jak bardzo potrzebują dywersyfikacji. Tylko że Berlin się na to nie decyduje, bo wtedy ryzykuje utratę kontroli nad sytuacją. Tylko że dziś o tym, czy niemiecki przemysł samochodowy przetrwa, czy nie, decyduje się tak naprawdę w Chinach, a nie w Niemczech.

Dlaczego polityczne metody, które w Niemczech się sprawdziły w latach 90., dziś zawodzą?

Trochę na zasadzie hazardu - gdy ma się szczęście, to idzie wszystko dobrze, ale gdy passa się odwraca, zaczynają się kłopoty.

Jednak Niemcy starannie planowały swoje strategie. Proces daleko bardziej skomplikowany niż obstawianie na ruletce.

Tak. Na pewno rozszerzenie Unii Europejskiej pomogło niemieckiej gospodarce, podobnie jak deprecjacja kursu walutowego. Ale przegapili rewolucję cyfrową, nie docenili głębokości zmiany, jaką przyniosą nowe technologie. W USA już we wczesnych latach 90. Mówiło się o tym, jak cyfryzacja wpłynie na wszystkie aspekty naszego życia. W Niemczech zrozumiiano to dopiero 20 lat później.

Albo Berlin uznał, że USA skupią się na gospodarce cyfrowej, a Europa zajmie się zieloną gospodarką. Stąd pomysły Green Deal - on miał się stać kołem zamachowym europejskiej gospodarki na tej samej zasadzie, jak cyfryzacja napędziła gospodarkę amerykańską.

Tak, zielony ład to był wielki pomysł ostatniej dekady. Ale co się z nim stało? Dziś zielone technologie są głównie chińskie, trochę amerykańskie. Europy w tym nie ma, pozostało tylko kilku niszowych graczy w niektórych segmentach rynku. Tak duże obszary jak produkcja pomp ciepła czy panele słoneczne zostały nie-

mał całkowicie zdominowane przez chińskich producentów.

Bo przeniesienie produkcji do Chin mieściło się w niemieckiej logice outsourcingu - tym bardziej że Berlin ma udziały w chińskich fabrykach.

Mniejszościowe udziały. Ale nie o to chodzi. Tak samo jak nie zamierzam przekonywać, że cyfryzacja jest wszystkim, nie jestem prorokiem technologii cyfrowych. Chodzi mi o coś innego. Gdyby Niemcy naprawdę chcieli zostać mistrzami świata w dziedzinie zielonych technologii, musiałyby zmienić gospodarkę tak, aby ludzie chcieli inwestować w tę branżę. Tak się nie stało. Dlaczego? Przede wszystkim z powodu nadmiaru regulacji oraz zbyt wysokich podatków. Dziś Niemcy posiadają strukturalną nierównowagę budżetową, która pozornie wygląda na spory sukces. Chodzi o posiadanie nadwyżki eksportowej - ale drugą stroną tej nadwyżki jest deficyt inwestycyjny.

Przeregulowanie niemieckiej gospodarki stało się wręcz anegdotyczne - jak choćby fakt, że tam ciągle w urzędach używa się faksów.

Zawsze jest jakieś wyjaśnienie dla każdej głupoty na świecie. Niemcy nie zdigitalizowali właściwie żadnego obszaru życia publicznego, bo to zawsze miało niski priorytet dla rządu. Kiedy musieli oszczędzać pieniądze, oszczędzali właśnie na tym.

Ale to nie politycy podejmują decyzje. Z tych faksów korzystają ich wyborcy. Im to nie przeszkadzało? Czemu nie wywarli presji na decydentów, by ci wreszcie zastąpili je mejlami?

Oczywiście, wystarczyłoby zmienić prawo, które dziś za legalny dokument uznaje tylko faks, a nie e-mail, ale tak naprawdę rządy nie różnią się zbytnio od swoich wyborców, a Niemcy nie są mocno zainteresowani cyfrowymi zmianami. Byłem kilka dni temu w Niemczech. Poszedłem do restauracji na obiad, ale nie miałem przy sobie gotówki. Chciałem zapłacić kartą - ale się okazało, że takie płatności są przyjmowane za rachunki o wartości co najmniej 50 euro. Najlepszy dowód, jak bardzo Niemcy są opóźnione pod względem technologii cyfrowej właściwie we wszystkich dziedzinach życia. I nie ma presji na rząd, aby to zmienił, bo obywatelom tak naprawdę to nie przeszkadza. Oni nie czują potrzeby, by mieć możliwość składania deklaracji podatkowych przez internet. I zmian nie będzie, dopóki nie zmieni się w tej sprawie szeroki konsensus społeczny - a dziś

przemysł cyfrowy znajduje się poza tym konsensusem.

Właśnie tego nie rozumiem. Mówimy o Europie - kontynencie wielkich odkrywców, miejscu, gdzie wybuchła rewolucja przemysłowa i powstała Unia Europejska. Jeszcze 70 lat temu Europa potrafiła być elastyczna i kreatywna. Kiedy to straciła?

Europa straciła ten moment po wprowadzeniu euro. Wtedy pojawiło się przekonanie, że osiągnęliśmy taki wysoki stopień integracji, że nic więcej nie jest potrzebne, że wystarczy zwykłe mikrozarządzanie. Tak się nie stało. UE mogła stać się siłą modernizacyjną, ale straciła wtedy swój moment. Zamiast zmieniać otoczenie wokół siebie wprowadza tylko kolejne regulacje jak RODO czy Zielony Ład.

Wiele ekspertów chwali RODO, w Kalifornii są wprowadzane podobne regulacje.

Ale w Kalifornii tworzy się też dane, które RODO reguluje. Europa danych nie wytwarza, a chce je regulować. To tak jakby rewolucję motoryzacyjną zacząć od wprowadzenia pasów bezpieczeństwa - nie ma jeszcze silnika, karoserii, zasad ruchu drogowego, ale producenci już mają obowiązek myśleć o bezpieczeństwie użytkowników i montować pasy. Podobnie jest z RODO. Nie prowadziliśmy biznesu związanego z danymi, ale stworzyliśmy restrykcyjną koncepcję ich ochrony.

Jest znane powiedzenie Richarda Bransona: możliwości biznesowe są jak autobusy, co chwila jakaś podjeżdża. Europa, póki co, przegapiła swoje szanse, ale przecież za chwilę pojawiają się nowe. Zdoła z nich skorzystać?

Najpierw Europa musi zmienić swoje antybiznesowe podejście. Dziś, jeśli ktoś chce uruchomić niewielką firmę, nie robi tego w Niemczech. W Polsce jest to dużo łatwiejsze. W Niemczech taka działalność jest koszmarnie przeregulowana i obłożona potężnymi podatkami. Choćby RODO - ale Bruksela tą regulacją jest zachwycona, nie widzi potrzeby jej zmiany. Ale gdybym był przedsiębiorcą z branży sztucznej inteligencji, to długo bym się zastanawiał, czy rzeczywiście warto inwestować w tę branżę w Europie.

Europa to jednak ogromny, bogaty rynek wewnętrzny.

Zgadza się - ale też koszmarnie przeregulowany. W takim środowisku ciężko prowadzić działania, choćby w branży cyfrowej. Na to jeszcze nakładają się problemy z energetyką. Nie krytykuję niemieckiego podejścia do odnawialnych źródeł energii, one są bardzo potrzebne. Ale dlaczego

przy okazji wyłączono elektrownie atomowe? Tego nie potrafię zrozumieć. W gospodarce cyfrowej potrzeby energetyczne są potężne, ale Niemcy same się w tej kwestii bardzo ograniczyły.

Gdy wybucha taki kryzys jak teraz na Bliskim Wschodzie, Europa zawsze powtarza, że to „wake-up call”, czas na pobudkę. Ile razy jeszcze trzeba będzie to powtórzyć, zanim stanie się to faktem?

Już sam fakt, że jest używana taka metafora - „czas na pobudkę” - najlepiej pokazuje, gdzie jesteśmy. Europa cały czas mocno śpi.

Kiedy się obudzi?

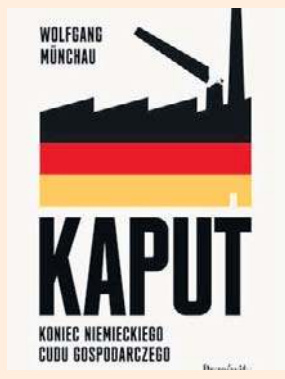
Obawiam się czegoś innego - że Europa powoli zacznie się zamieniać w muzeum dla bogatych turystów z Azji i USA. Europa potrzebuje unii fiskalnej i politycznej, by uporządkować swoje możliwości działania - ale rządy poszczególnych państw na takie zmiany się nie zgadzają, bo wolą zachować pełnię kontroli, nie zgadzają się na oddanie większej kontroli do Brukseli. Tak się nie dzieje i Europa dziś to coraz bardziej słabszy partner USA. Widać to teraz. Gdy Izrael zaatakował Iran, nikt nie zadzwonił wcześniej, bo przywódców europejskich, by o tym ostrzec - a do Amerykanów zadzwoniono. To najlepiej pokazuje, w którym miejscu jesteśmy.

CV



PHOT. DOMENICA PUBLICZNA

Wolfgang Münchau Niemiecki publicysta ekonomiczny. Pracował w „The Times” i „Financial Times”, w 2006 r. założył portal EuroIntelligence. Autor wielu książek. Po polsku właśnie ukazała się jego publikacja „Kaput. Koniec niemieckiego cudu gospodarczego”, wydawnictwo Prześwity (Warszawa 2025)



IRAN UŻYJE OPCJI ATOMOWEJ? TO BYŁBY KOSZMAR DLA KIEROWCÓW

Rynki są tak rozchwiane, że wystarczyła jedna wypowiedź Donalda Trumpa, by ceny ropy na giełdzie paliw w Nowym Jorku poszły w górę jeszcze bardziej. Analitycy wskazują, że rynki ropy pozostają niespokojne z powodu eskalacji konfliktu Izraela z Iranem, który mógłby ewentualnie wpłynąć na zakłócenie w dostawach ropy naftowej z tego regionu. Wszystko dlatego, że władze Iranu poważnie rozważają zamknięcie strategicznej Cieśniny Ormuz. Ma ona kluczowe znaczenie dla transportu ropy naftowej

Grzegorz Kuczyński

Wojna Izraela z Iranem jak żaden inny konflikt na świecie, ma ogromny wpływ na rynek ropy. Nic w tym dziwnego, skoro nad złożami węglowodorów w Zatoce Perskiej latają setki rakiet i dronów, Izrael grozi uderzeniem w sektor naftowy Iranu, a Iran odgraża się opcją atomową, czyli zamknięciem Cieśniny Ormuz. Ceny ropy już poszły w górę i utrzymują się powyżej 70 dolarów za baryłkę. Czy ceny mogą pozostać wysokie przez dłuższy czas? Czy ropa może podrożeć jeszcze bardziej?

Przed wybuchem wojny między Izraelem a Iranem ropa cały czas taniała - z powodu globalnej wojny handlowej wywołanej przez Donalda Trumpa oraz wielokrotnego zwiększenia kwot wydobycia ropy przez OPEC+. W rezultacie cena ropy Brent spadła ze styczniowego szczytu 83 USD za baryłkę do 60,9 USD pod koniec kwietnia, osiągając nawet w pewnym momencie 58 USD.

Od połowy maja do końca pierwszej dekady czerwca, kiedy to rynek zaczął brać pod uwagę atak Izraela na Iran, cena baryłki ropy Brent utrzymywała się na stabilnym poziomie około 65 USD za baryłkę. W ostatnich dniach przed atakiem ceny zaczęły rosnąć, a po tym, jak stał się jasny zakres izraelskich uderzeń, wzrosły do 78 USD. Jednak już przed otwarciem handlu w poniedziałek rynek zaczął się uspokajać; po otwarciu cena ropy Brent spadła do 71 USD, a wieczorem wyniosła około 73 USD - o 8 USD więcej niż przed rozpoczęciem kryzysu irańskiego.

Świat spogląda na Cieśninę Ormuz

Krótkotrwałe skoki cen, które zawsze pojawiają się podczas poważnych napięć, ale zazwyczaj szybko mijają, nie mają większego znaczenia. Aby wywrzeć znaczący wpływ na ro-



Przed wybuchem wojny między Izraelem a Iranem ropa cały czas taniała, teraz idzie ostro w górę

syjski budżet, ceny muszą utrzymać się na nowym poziomie przez dłuższy czas. Tym razem teoretycznie jest to możliwe. - Jeśli Izrael spowoduje szkody lub wstrzyma eksport irańskiej ropy, Teheran może odpowiedzieć uderzeniem w żeglugę i wydobycie w Zatoce Perskiej. Może to zagrozić części z 20 mln baryłek dziennie, które przepływają przez Cieśninę Ormuz i trafiają na rynki światowe. Wolne moce produkcyjne OPEC mogą okazać się niewystarczające, aby zrekompensować takie straty - powiedział portalowi The Bell Clayton Sigur z Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych (CSIS) w Waszyngtonie, jeszcze przed rozpoczęciem wojny między Izraelem a Iranem.

Cieśnina Ormuz to wąskie gardło morskie, które łączy Zatokę Perską z Zatoką Omańską i dalej Morzem Arabskim w pół-

nocnej części Oceanu Indyjskiego. Jej strategiczne znaczenie wynika z faktu, że przepływa przez nią około jednej piątej światowych dostaw ropy naftowej. Jeśli zostanie zamknięta, choć jest to mało prawdopodobne, światowe ceny ropy mogą wzrosnąć powyżej 100 dolarów za baryłkę, stwierdzono w prognozie Goldman Sachs. JP Morgan spodziewa się, że w takim przypadku cena baryłki wyniesie 120-130 dolarów. Co oczywiście przełoży się mocno na ceny na stacjach paliwowych, także w Polsce.

Jednak jak dotąd wojna nie wpłynęła na załadunek tankowców w Zatoce Perskiej, wynika z danych Lloyd's List Intelligence, który śledzi transport morski.

Wojenna prognoza naftowa

Drugą potencjalną przyczyną długoterminowego

wzrostu cen ropy mogą być uderzenia w irańską infrastrukturę wydobycia i przetwarzania ropy. Izrael zadaje ciosy irańskiej infrastrukturze energetycznej, ale jak dotąd nie dotknęły one rafinerii pracujących na eksport, a przede wszystkim Izrael nie zaatakował wyspy Khark, położonej 25 kilometrów od wybrzeża Iranu, gdzie znajduje się największy terminal naftowy w kraju.

Niemniej jednak Goldman Sachs uważa za prawdopodobny scenariusz zniszczenia irańskiej infrastruktury naftowej, co doprowadzi do utraty wydobycia 1,75 mln baryłek dziennie (to prawie połowa całkowitej produkcji), a następnie do jego przywrócenia w ciągu pół roku, jak podano w poniedziałkowym raporcie banku.

Uczestnicy OPEC+ z dużym prawdopodobieństwem będą

w stanie zastąpić większość utraconej podaży (0,9 mln baryłek dziennie). W tym scenariuszu cena ropy Brent osiągnie szczyt nieco powyżej 90 USD za baryłkę, ale następnie spadnie do poziomu 60 USD w 2026 r. wraz z przywróceniem dostaw z Iranu.

Jak wahania cen ropy wpływają na Rosję?

Rosyjski budżet federalny nadal w jednej trzeciej zależy od dochodów ze sprzedaży ropy i gazu, a wiosenny spadek cen odbił się na nim w najbardziej niekorzystny sposób. W okresie styczeń-maj 2025 r. dochody Rosji z ropy i gazu wyniosły 4,24 bln rubli - o 14,4% mniej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku, a tylko w maju spadek wyniósł 35%. Łączne dochody budżetu pozostają jednak na plusie o 3% - dzięki pozycjom niezwiązanym z ropą i gazem, które ro-

sną dzięki utrzymującej się inercji po wcześniejszym przegraniu gospodarki. Ale to wkrótce się zmieni - gospodarka ochładza się, a wpływy z podatku VAT i podatku dochodowego nie będą w stanie zapewnić takiego wzrostu.

Tymczasem w ciągu zaledwie pięciu miesięcy wydatki budżetowe wzrosły o 20,7% (dochody wzrosły tylko o 3%). W rezultacie deficyt budżetowy ma się potroić - w zeszłym tygodniu Duma Państwowa przyjęła projekt ustawy umożliwiającej zwiększenie deficytu z planowanych 1,17 bln rubli (0,5% PKB) do 3,79 bln (1,7%). W tym samym projekcie budżetu Ministerstwo Finansów dokonało przeglądu także innych parametrów budżetu, w tym zawartej w nim ceny ropy naftowej. Pierwotnie budżet został uchwalony w oparciu o średnią roczną cenę rosyjskiej ropy Urals (która jest średnio o 10-12 dolarów tańsza od Brent) wynoszącą 69,7 dolarów za baryłkę. Jednak od wiosny zaczęła ona gwałtownie spadać. W marcu baryłka ropy Urals kosztowała średnio 59 USD, w kwietniu - 54,8 USD, a w maju - 52,08 USD. W nowej prognozie Ministerstwo Finansów spodziewa się średniej rocznej ceny ropy naftowej na poziomie 56 USD za baryłkę, co spowoduje zmniejszenie prognozowanych dochodów budżetu z ropy i gazu o 24%, czyli o 2,62 bln rubli - do 8,32 bln (3,7% PKB).

Scenariusz, w którym wojna izraelsko-irańska spowoduje długotrwały wzrost cen ropy, jest w tej chwili mało prawdopodobny. Jeśli sytuacja się nie zmieni i nie dojdzie do eskalacji działań wojennych, ceny najprawdopodobniej będą dążyć do poprzedniego poziomu. Oznacza to, że rosyjski budżet nie otrzyma miłej niespodzianki i w pewnym momencie, przy takim scenariuszu, rząd będzie musiał jednak ograniczyć wydatki. Ale nie będą to raczej wydatki wojenne.

źr. Bell.io

WZRUSZA, BAWI, OTULA W NIEPOGODE. Z NAJLEPSZYM ŻYCZENIAMI DLA JACKA CYGANA

Jacek Cygan, autor ponad tysiąca tekstów piosenek, z których wiele stało się przebojami, m.in. „Jaka róża, taki cień” w wykonaniu Edyty Geppert, „C'est la vie - Paryż z pocztówki” śpiewane przez Andrzeja Zauchę czy „Czas nas uczy pogody” w interpretacjach Grażyny Łobaszewskiej i Stanisława Sojki i wielu innych znakomitych artystów. Teksty, które wyszły spod jego pióra, towarzyszyły kilku pokoleniom - i ubogacały ich życie.

Piosenki z jego tekstami pięciokrotnie zwyciężały na Krajowym Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. To jego słowa wyśpiewała Edyta Górniak w utworze „To nie ja!” podczas Eurowizji w 1994 roku, zdobywając drugie miejsce dla Polski.

Dary serca i losu

Los obdarzył Jacka Cygana wieloma talentami - jest również poetą, dramaturgiem, librecistą, scenarzystą, tłumaczem, jurorem, organizatorem festiwalu, osobowością telewizyjną, autorem książek i musicali.

Bez piosenek Jacka Cygana trudno wyobrazić sobie zarówno historię polskiej piosenki, jak i samego opolskiego festiwalu. Tegoroczna edycja Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu zbiegła się z obchodami jego 75. urodzin. „Sto lat” śpiewała artyście nie tylko festiwalowa publiczność - ale miliony widzów przed telewizorami. W ostatnim dniu festiwalu na koncert „Trzy ćwiartki Jacka Cygana - urodziny” zaprosił sam artysta. Benefis bez ceki-nów i konfetti, bez tancerzy podrywających publiczność z miejsc, bez multimedialnych popisów. Zamiast tego była muzyka, teksty Mistrza i znakomite interpretacje plejady gwiazd polskiej sceny. Wyjątkowym momentem - wspólny występ kanadyjskiego gwiazdora Garou, Marcina Januszkiewicza i Piotra Cugowskiego - w utworze „Belle”.

Jacek Cygan został uhonorowany na opolskiej scenie Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Odnaczenie wręczył mu wiceminister kultury Maciej Wróbel. - Jacek Cygan w swoim życiu nie pisał tylko piosenek. To są księgi pełne pięknych myśli, prawdziwe dary losu - moralne drogowskazy i afirmacja życia. Nuty bez pańskich słów pozostają na pięciolinii samotne. To pan wyczarowuje piosenki,

Jacek Cygan obchodził 75. urodziny w blasku zasłużonego uznania. Aż trudno w to uwierzyć, że ten absolutnie wyjątkowy twórca... nie pisał w młodości do szuflady i jest inżynierem

Redakcja



Jacek Cygan został uhonorowany w Opolu Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”

które śpiewają wszystkie pokolenia - mówił wiceminister Maciej Wróbel.

„C'est la vie”, prawda o życiu

Z okazji swojego jubileuszu Jacek Cygan otrzymał także specjalne wyróżnienie za całokształt twórczości. Przekazali mu je prezes Telewizji Polskiej Tomasz Sygut oraz prezes Polska Press Grupy Zenon Nowak. Jubilat otrzymał prezent, który nawiązuje do jednego z najbardziej znanych przebojów - piosenki „C'est la vie” śpiewanej przez Andrzeja Zauchę. Jej tytuł znaczy tyle, co: „Takie jest życie”.

- Pańska twórczość nas wzrusza, bawi, otula w nie pogodę. Jest z nami każdego dnia i w każdym miejscu w Polsce. Pan będzie świętował dzisiaj wieczorem swój piękny jubileusz, podobnie jak serwis Naszemiasto.pl, który obchodzi w tym roku 25. urodziny i także jest obecny w każdym zakątku Polski, jak Pańska twórczość. Proszę przyjąć od nas ten jubileuszowy plakat, z cytatem z pańskiej piosenki, przygoto-



Z rąk Zenona Nowaka, prezesa Polska Press Grupy, Jacek Cygan otrzymał także plakat Tomasza Bocheńskiego

wany przez Tomasza Bocheńskiego, nagradzanego na całym świecie twórcę okładek gazet i magazynów. Panie Jacku, wszystkiego najlepszego od serwisu Naszemiasto.pl i Polska Press Grupy. Proszę trwać, proszę tworzyć. Bo to jest nasze wspólne „C'est la vie” - powiedział Jackowi Cyganowi

prezes Polska Press Grupy Zenon Nowak.

Inżynier z duszą poety

Sosnowiec pęka z dumy. Artysta ma tu swój mural, jest honorowym obywatelem tego miasta. Wywodzący się z sosnowieckiej dzielnicy Niwka artysta niezmienne podkreśla, jak mocno

związany jest z miastem lat młodości. W Sosnowcu mieszkał do matury. - Często przyjeżdżam w rodzinne strony, zawsze trafiam przed mój rodzinny dom. To przedwojenna kamienica, nazywana „Betonem”. Za budynkiem były łąki i rzeka, która zimą wylewała i na której graliśmy w hokeja. To było nasze królestwo - wspominał w jednym z wywiadów dla „Dziennika Zachodniego”. Wciąż utrzymuje kontakt z kolegami sprzed lat.

Choć trudno w to uwierzyć - nie pisał do szuflady, nie marzył od wczesnych lat o karierze pisarza, poety. - Liceum mnie w pewnym sensie ukształtowało, tam podjąłem decyzję, że pójdę na studia techniczne, do których zachęcał mnie matematyk, profesor Zbieg. Z kolei mój historyk, profesor Kabała widział we mnie talent humanistyczny. Wtedy jeszcze nic nie napisałem i byłem przekonany, że nie napiszę. Wiedziałem, że kocham poezję, czytam ją, ale nie lubię być zmuszony do uczenia się tego, co kocham. Trochę przez przekorę pozostawiłem swój azyl, wybrałem studia tech-

niczne, które ukończyłem i zostałem inżynierem. Później, na którymś z jubileuszy mojego wydziału rektor powiedział, że w mojej osobie mamy przykład, że inżynier może być poetą, ale poeta inżynierem - już nie - mówił ze śmiechem „Dziennikowi Zachodniemu”.

W 1973 r. ukończył studia na Wydziale Cybernetyki Warszawskiej Akademii Technicznej w Warszawie i to w trakcie studiów zaczął pisać pierwsze piosenki. W 1975 r. wraz z Jerzym Filarzem założył grupę „Nasza Basia Kochana”, z którą rok później zdobył I nagrodę na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie. - Zacząłem pisać dla Eli Adamiak, a potem porwała mnie Grażyna Łobaszewska, która jako pierwsza wyciągnęła rękę po naszą piosenkę „Całkiem spokojnie wypiję trzecią kawę”. Złożyła mi propozycję, żebym dla niej pisał. Pisałem teksty dla zespołu jazzowego Crash, który w 1976 roku wygrał festiwal jazzowy w San Sebastian. Potem zacząłem się coraz poważniej wdrażać w świat muzyki zawodowej.

Wspominał, jak jeszcze w czasach licealnych, w Sosnowcu, był na koncercie Seweryna Krajewskiego. Był oczarowany i zafascynowany artystą. Kiedy po kilku latach, już w Warszawie, miał za sobą pierwsze sukcesy i współpracę ze znanymi wykonawcami, marzył, by z Krajewskim współpracować. - Nie było to jednak proste. Po pierwsze, nie znaliśmy się, ja byłem jeszcze nieznaną, on był wielką gwiazdą. Ale pewnego dnia zadzwoniła do mnie Maryla Rodowicz i powiedziała, że ma na wczoraj dwa utwory i czy może do mnie przyjść. Zapytałem, kto jest kompozytorem muzyki i usłyszałem, że Seweryn Krajewski. Kiedy zagrała „Kołędy rozsianych po świecie” ostrzegła mnie, że kiedy coś się Krajewskiemu spodoba, to on też chce to nagrać. I faktycznie, po tygodniu zadzwonił do mnie i zapytał, czy mogę mu przywieźć do radia ten tekst - opowiadał.

Wyśmienity artysta z pokorą podsumowuje swoją zawodową drogę. - Oczywiście miałem odrobinę szczęścia, ale to była przede wszystkim ciężka praca. To dzięki niej najpierw pisałem dla gwiazd, a potem sam swoimi tekstami pomagając tworzyć kariery - mówił DZ.

Heweliusz” to najnowszy serial od twórców „Wielkiej wody” – Jana Holoubka, Kaspra Bajona i Anny Kępińskiej. Produkcja inspirowana jest tragicznymi wydarzeniami z nocy 13 na 14 stycznia 1993 roku, kiedy to podczas gwałtownego sztormu na Bałtyku zatonał prom Jan Heweliusz, zabierając ze sobą życie 56 osób. Serial ukazuje zarówno przebieg katastrofy, jak i jej długofalowe konsekwencje – dramatyczne losy rodzin, które straciły bliskich, emocje tych, którzy przeżyli oraz tych, którzy przez lata żyli w cieniu tamtych wydarzeń.

Fabula na tle faktów

„Heweliusz” nie jest odzwierciedleniem wydarzeń feralnej styczniowej nocy 1993 roku, bazuje na prawdziwej historii katastrofy, jednak pozostaje opowieścią całkowicie fabularną i wizją twórców, powstała w wyniku wnikliwego researchu.

Twórcy „Heweliusza” spotkali się m.in. z ocalałcami, wdową i córką po kapitanie promu Andrzejem Ułasiewiczem, rodzinami ofiar, świadkami, kapitanem bliźniaczego statku, dziennikarzami zaangażowanymi w sprawę katastrofy. Czytali wszystkie akta rozpraw w Izbie Morskiej – łącznie ponad 20 tomów.

Na potrzeby serialu skondensowali zeznania w jeden proces, choć w rzeczywistości latami trwały postępowania w Izbie Morskiej w Gdyni i Szczecinie czy Izbie Odwoławczej również w Gdyni.

Poza rodziną kapitana Ułasiewicza, której imiona i nazwiska zachowano za zgodą bliskich, pozostałe sylwetki zostały stworzone przez twórców – łączą w sobie różne postawy i doświadczenia, a część z nich powstała specjalnie na potrzeby narracji serialu.

- Zachowaliśmy datę, nazwę promu, prawdziwe imiona i nazwiska jedynie rodziny Ułasiewiczów, choć ich losy są oczywiście też częściowo sfabularyzowane. Poczuliśmy, że mamy prawo do opowiedzenia tej historii, kiedy dostaliśmy zgodę i zaufanie Jolanty Ułasiewicz, czyli wdowy po kapitanie i ich córki Agnieszki – mówi producentka, Anna Kępińska.

Opowieść o ludziach morza

Kiedy Heweliusz zatonał, przyszły scenarzysta serialu Kasper Bajon miał 10 lat. Sceny, które zobaczył wówczas w telewizji – obraz statku odwróconego do góry stępką – nie udało mu się nigdy zapomnieć.

- Ta historia była dla mnie osobista. W pewnym momencie uświadomiłem sobie, że wdowa po kapitanie mieszkała ulicą dalej od mojego rodzinnego domu. Wtedy poczułem, że to również część mojej pamięci – mówi.

Przez jakiś czas Bajon mieszkał w Fuertaventurze wśród, jak samich określa, ludzi morza. Podziwiał ich etos. Zrozumiał, że chce opowiedzieć nie tylko historię o tej katastrofie, ale również o samotności. Tych, którzy płyną i tych, którzy na nich czekają.

O swoim pomysłem opowiedział Annie Kępińskiej, z którą pracował przy „Wielkiej wodzie” – i już od pierwszej rozmowy byli w tym projekcie razem.

- Wiedzieliśmy, że chcemy zrealizować „Heweliusza” razem z Netflixem, bo komfort, jaki nam stworzyli przy „Wielkiej wodzie”, był ogromny. To była fantastyczna, pełna zrozumienia i wsparcia współpraca. Od początku wiedzieliśmy, że jeśli chcemy podjąć się tak trudnego projektu, to tylko z nimi – podkreśla Anna Kępińska.

Udało się – Netflix zaangażował się w projekt od etapu pierwszego pomysłu, wspierając twórców merytorycznie i produkcyjnie na każdym etapie rozwoju: od scenariusza, przez zdjęcia, aż po postprodukcję. Jak podkreślają twórcy, to właśnie dzięki temu możliwe było osiągnięcie poziomu realizacyjnego, który ich zdaniem nie byłby dostępny w żadnym innym modelu produkcyjnym w Polsce.

Widz w oku cyklonu

Produkcja serialu „Heweliusz” w liczbach to łącznie 10 miesięcy przygotowań produkcyjnych, 8-miesięczny okres zdjęciowy od stycznia do sierpnia 2024 roku z liczbą 105 dni zdjęciowych, a więc aż 20 dni zdjęciowych na odcinek. Najtrudniejszymi i najbardziej wymagającymi dla całego serialu były ujęcia z tonącym promem.

- Chcieliśmy zabrać widza w samo oko cyklonu. Żeby znalazł się po prostu na promie w trakcie katastrofy. Działaliśmy na dekoracjach, które są przechylone pod kątem 70, 80, 30 stopni. Na aktorów działała gra-witacja, oni byli cały czas w niewygodnych pozycjach, do tego lały się na nich tony wody. Włączono były trzy gigantyczne silniki od motolotni, które robiły wiatr zbliżony do warunków sztormu 12 w skali Beauforta, jaki miał miejsce w tej tragicznej noc. To były niesamowicie wyzerpujące fizycznie zdjęcia, zarówno dla aktorów, jak i dla ekipy – mówi autor zdjęć, Bartek Kaczmarek.

W żadnym pionie produkcyjnym nie było miejsca na zrobienie czegoś na pół gwizdka. „Heweliusz” w liczbach to ponad 120 aktorów, 3000 statystów, 2000 pojazdów grających, w tym 200 TIR-ów/cieżarówek, 700 ton wody (większość w obiegu zamkniętym), 1 kilometr konstrukcji deszczownicy trawersów, 100 mocowań podwieszeń elementów jednocześnie na dwóch halach zdjęciowych, 40 umów kaskaderskich, 70 lokacji i prawie 200 osób zaangażowanych w postprodukcję.



W postać kapitana Andrzeja Ułasiewicza wcielił się Borys Szybczyński. Władze PRL próbowały na niego i na załogę rzucić całą odpowiedzialność za tragedię

DRAMAT NA MORZU I W SĄDZIE: „HEWELIUSZ” WEDŁUG NETFLIXA

Amerykański serwis streamingowy Netflix nakręcił nad Wisłą kolejny serial.

„Heweliusz” to dramat inspirowany jedną z największych katastrof morskich w powojennej historii Polski.

Premiera już w listopadzie tego roku

Patryk Gzyl

- To dla nas ważne, dotyczy nas to, bo pracujemy na realnych historiach. Czuję ogromną odpowiedzialność, ponieważ robimy serial, który jest ważny dla wielu ludzi – podkreśla reżyser, Jan Holoubek.

Walka o godność

„Heweliusz” jest zarówno dramatem katastroficznym, jak i sądowym. To opowieść o dramacie na morzu i na lądzie. Historie głównych bohaterów są osadzone w realiach rozpadającego się systemu państwowego po upadku PRL-u.

Władze próbują rzucić całą odpowiedzialność za tragedię na kapitana Andrzeja Ułasiewicza oraz załogę promu. W Izbie Morskiej wdowy po marynarzach walczą o prawdę, godność, sprawiedliwość i pamięć o zmarłych. We własnych domach mierzą się z samotnością i żałobą, stając się jednocześnie jedynymi żywicielkami rodziny w czasach ekonomicznego kryzysu.

- Chciałem, żeby ta historianiosła w sobie siłę emocji. Dlatego to z jednej strony opowieść o katastrofie, pełna napięcia i żywiołu, a z drugiej – głęboki, intymny dramat o samotności, stracie i nadziei – mówi Jan Holoubek.

Jednym z wielu wyzwań postawionych przed twórcami stało się przeniesienie na ekran ciężaru emocjonalnego tych, którzy przetrwali oraz tych, którzy mieli znaleźć się na statku, ale zrzuceniem losu nie weszli na pokład.

- Ta opowieść jest o tragedii, ogromnym cierpieniu ludzi, bardzo trudnym czasie w historii Polski. To, co wynieśliśmy z dokumentacji, przeniosło się na opowieść fabularną. To historia o tym, że nigdy nie wiemy, co się wydarzy. Że nasze życie nagle w brutalny sposób może być przerwane. Ktoś nie powinien być akurat na tej zmianie, ktoś inny został wpuszczony na prom. To był zwykły dzień. Ludzie płynęli, nie myśląc o tym, że ich życie zaraz się

skończy. Opowiadamy o losie, który okazuje się często przypadkowy, o ludziach, którzy mają marzenia, plany i historie do przeżycia, których nigdy już nie doświadczą – tłumaczy Anna Kępińska.

Zetknięcie z dramatem

Kluczową rolę żony kapitana odtwarza w serialu Magdalena Rózcicka.

- Po spotkaniu z panią Jolą Ułasiewicz najważniejsze były dla mnie słowa: godność, wiary, dobro. Poruszyła mnie jej ogromna wiara w sprawiedliwość i niezłomność w walce o prawdę. Wielkie uczucie, które dane było przeżyć Ułasiewiczowi, ale też absolutna pewność o niewinności męża i mimo wielkiej straty, zrozumienie dla honorowego pozostania do końca na mostku. Na początku procesu sądowego żona kapitana jest pełna wiary, ale później okazuje się, że cokolwiek by się nie wydarzyło, w starciu ze skorumpowanym systemem jest przegrana. Rola

Jolanty to dla mnie wielkie wzruszenie i potężny kaliber emocjonalny – mówi aktorka.

W postać kapitana Ułasiewicza wcielił się z kolei Borys Szybczyński.

- Z Jolantą i z jej córką Agnieszką szybko stworzyliśmy przyjazną relację. Po spotkaniu z rodziną kapitana dowiedziałem się, że jeszcze przed dobozem obsady Jolanta wskazała mnie jako aktora, który powinien zagrać jej męża. Podobnie w przypadku Magdy Rózcicki. Bardzo się ucieszyła, że to właśnie my. Czuliśmy wielkie wsparcie. Chciałem tą rolą oddać hołd kapitanowi – podkreśla aktor.

Na ekranie zobaczymy w „Heweliuszu” również wiele innych znanych twarzy – w tym Michała Żurawskiego, Konrada Eleryka, Tomasza Schucharda, Justynę Wasilewską, Andrzeja Konopkę, Magdalenę Zawadzką, Jana Englerta czy Michalinę Łabacz.

Aktorzy wcielają się w bohaterów, których łączy jedno: zetknięcie z dramatem, który na zawsze odmienił ich życie.

- Skala produkcji przejawiała się dla mnie w spokoju i skupieniu, żeby każdy na planie mógł do końca dopracować nawet najdrobniejszy szczegół. Wszystko jest absolutnie dopięte, co bardzo wpływa na realizm historii. Kiedy zerkaliśmy w monitory, widzieliśmy, że przenosimy się w czasie – zaznacza Magdalena Rózcicka.

- Myślałem, że niewiele rzeczy w pracy aktora może mnie zaskoczyć, ale ogrom i rozmach tej produkcji przerósł moje oczekiwania. Tego jeszcze w Polsce nie było. To jeden z najbardziej wymagających projektów, w których brałem udział. Ten wysiłek był dla mnie zaskakujący. Pokonałem wiele swoich strachów. To jedna z największych przygód mojego życia – podsumowuje Borys Szybczyński.

Premiera serialu „Heweliusz” w Netflixie w listopadzie tego roku.

O ustanowienie „śląskiego” święta apelował m.in. Sejmik Województwa Śląskiego i Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Polski Śląsk. Ostatecznie projekt ustawy został złożony przez prezydenta Andrzeja Dudę. Ustawa ustanawiająca święto została przyjęta przez Sejm 12 maja 2022 r. Następnie ustawa trafiła do Senatu, który 18 maja przyjął ją jednogłośnie.

7 czerwca tego samego roku ustawa została podpisana przez prezydenta w Katowicach. Ustawa o ustanowieniu Narodowego Dnia Powstań Śląskich została ogłoszona w Dzienniku Ustaw 9 czerwca 2022 r. i weszła w życie 10 czerwca. Wtedy też odbyły się pierwsze obchody Narodowego Dnia Powstań Śląskich.

Rola Korfantego

Cofnijmy się do czasów po Wielkiej Wojnie. Dr Bartosz Jan Kuświk, dyrektor Instytutu Śląskiego, tak pisał na stronie Muzeum Historii Polski: „Polska, wracając na mapę Europy, musiała sobie wywalczyć granice. Cele wyznaczone przez polskich polityków zakładały uzyskanie dostępu do morza, zdobycie maksymalnie dużego obszaru na terenach ówczesnie okupowanych na wschodzie przez upadające właśnie Cesarstwo Niemieckie oraz objęcie na północy i południu obszarów zamieszkałych przez Polaków (...).

Inaczej rzecz się miała ze Śląskiem. Przede wszystkim obszar ten nie był częścią przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, jednak w sukurs sprawie polskiej przyszedł program pokojowy prezydenta Thomasa Woodrowa Wilsona, w którym określił on, że niepodległe państwo polskie powinno powstać na terenach zamieszkałych przez »ludność bezsprzecznie polską«. Do tego nawiązał Wojciech Korfanty w swoim przemówieniu w Reichstagu 25 października 1918 r. Żądał przyłączenia do odradzającej się Rzeczypospolitej nie tylko dawnych polskich dzielnic, ale także Górnego Śląska. Jednocześnie deklarował, że „nie chcemy ani piędzi ziemi niemieckiej”.

Casus „Mysłowic”

Jeszcze na początku 1919 r. wydawało się, że w Wersalu całość postulatów polskich zostanie uwzględniona, bowiem Komisja do Spraw Polskich zaproponowała, by ziemie zamieszkałe przez Polaków na Górnym Śląsku przyznać państwu polskiemu. Spotkało się to z kontrakcją Niemców na polu dyplomatycznym i falą protestów w Niemczech. Zapadła zatem decyzja, iż na terenie tym odbędzie się plebiscyt.

Obawiając się dalszych ustępstw podczas konferencji na korzyść Niemiec, utworzono – pod dowództwem Alfonsa Zgrzebnika – Polską Organizację



20 czerwca 1922 roku, Katowice. Powitanie generała Stanisława Szeptyckiego, który na czele polskiego wojska wkracza na odzyskany Śląsk

FOT. CC

W PIĄTEK NARODOWY DZIEŃ POWSTAŃ ŚLĄSKICH

20 czerwca obchodzimy Narodowy Dzień Powstań Śląskich. Święto upamiętnia powstania śląskie w latach 1919-1921 i powrót części Górnego Śląska do Polski w 1922 roku

Mariusz Grabowski

cję Wojskową Górnego Śląska, która rozpoczęła przygotowania do powstania. Impulsem do powstania były wypadki z 15 sierpnia 1919 roku, które rozegrały się przed bramą kopalni „Mysłowice”, gdy około 3 tysięcy osób domagało się wypłaty należnego im wynagrodzenia.

Wynikiem brutalnej pacyfikacji tłumu przez Grenzschutz, który otworzył ogień do robotników, były ofiary śmiertelne: siedmiu górników, dwie kobiety i 13-letni chłopiec. Następnego dnia, z 16 na 17 sierpnia, doszło do wybuchu I powstania śląskiego.

I i II powstanie

Walki toczyły się na stosunkowo niewielkim obszarze i ostatecznie 24 sierpnia komendant główny powstania Alfons Zgrzebnik, widząc słabość sił powstańczych, brak uzbrojenia i ogromną przewagę regularnego wojska i formacji militarnych Niemiec, podjął decyzję o zakończeniu powstania i wycofaniu oddziałów na polską stronę.

II powstanie śląskie rozpoczęło się niebawem: nocą z 19 na 20 sierpnia 1920 r., jednocześnie ze strajkiem generalnym,

a jego dowódcą ponownie został Alfons Zgrzebnik. Tym razem Polacy byli dobrze przygotowani. Opanowali cały teren okręgu przemysłowego, paraliżując komunikację, a także neutralizując wojska alianckie w otaczanych i nieatakowanych miastach.

„Grozba utraty terenów przemysłowych zmusiła stronę niemiecką do podjęcia rozmów polsko-niemieckich za pośrednictwem aliantów. Negocjacje zakończyły się pełnym sukcesem Polaków: dotychczasowa policja została zastąpiona tak zwaną Policją Plebiscytową (Abstimmungspolizei). Polacy natomiast zgodzili się na rozwiązanie Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska. Po sześciomiesięcznej walce strona polska osiągnęła wszystkie swoje cele, co pozwoliło na ogłoszenie przez Korfantego zakończenia powstania w dniu 25 sierpnia” – podaje dr Kuświk.

Niemcy górą!

Po pierwszych dwóch antyniemieckich zrywach ludności Śląska (w 1919 i 1920 r.) 20 marca 1921 roku odbył się plebiscyt.

Na podstawie jego wyników miało zdecydować o przynależności ziem Górnego Śląska do Polski lub Niemiec. Głosowanie odbywało się pod nadzorem Komisji Międzysojuszniczej. Zramienia rządu RP polską akcją plebiscytową kierował Wojciech Korfanty.

W głosowaniu dopuszczono udział osób, które wcześniej wyemigrowały ze Śląska. W tym celu z Niemiec przyjechało 182 tys. emigrantów. Ostatecznie w plebiscycie wzięło udział ok. 97 proc. uprawnionych osób, z czego ok. 19 proc. stanowili wcześniejsi emigranci. Za przynależnością do Polski głosowała mniejszość – 40,3 proc. głosujących. Alianci zaproponowali przyznanie Polsce jedynie powiatów pszczyńskiego i rybnickiego, czyli 25 proc. rejonu plebiscytowego, głównie bez przemysłu ciężkiego.

III powstanie

W reakcji na niekorzystny dla Polski werdykt w nocy z 2 na 3 maja 1921 r. wybuchło III powstanie śląskie. Na jego czele stanął Wojciech Korfanty. Powstańcy zdołali opanować pra-

wie cały obszar, na którym głosy oddano za Polską. W wyniku zrywu zdecydowano o korzystniejszym dla Polski podziale Śląska. Z obszaru plebiscytowego – czyli ponad 11 tys. km kw. – zamieszkanego przez ponad dwa miliony ludzi do Polski przyłączono 29 proc. terenu i 46 proc. ludności.

W Polsce znalazły się m.in. Katowice, Świętochłowice, Królewska Huta (obecny Chorzów), Rybnik, Lubliniec, Tarnowskie Góry i Pszczyna. Podział był też korzystny dla Polski gospodarczo – na przyłączonym terenie znajdowały się 53 z 67 istniejących kopalni, 22 z 37 wielkich pieców oraz 9 z 14 stalowni.

„Niesłyszany entuzjazm”

Na terenach przyznanych Polsce (łącznie z polską częścią Śląska Cieszyńskiego) utworzone zostało autonomiczne województwo śląskie. Wojska alianckie ostatecznie w czerwcu 1922 r. opuściły Górny Śląsk. Na ten teren z jednej strony powróciły wojska niemieckie, a z drugiej strony 20 czerwca uroczyście wkroczyły wojska pol-

skie dowodzone przez gen. Stanisława Szeptyckiego.

Żołnierzy witały ozdobne bramy. Na katowickim Rynku przemawiał tego dnia m.in. Wojciech Korfanty – długoletni bojownik o polskość Górnego Śląska. W Katowicach odbył się triumfalny marsz, na którego trasie stanęły setki bram powitalnych i któremu towarzyszyły radosne uroczystości.

„Niesłyszany entuzjazm na Górnym Śląsku. Wojska nasze wkroczyły tryumfalnie wśród powodzi kwiatów i sztandarów” – donosił „Ilustrowany Kurjer Codzienny”. „Polska zyskała połączony kraj najbogatszy, posiadający potężne pokłady węgla, rudy cynkowej i ołowiane, sól, siarkę, bardzo poważną produkcję surowca żelaza (...). Nasz stan gospodarczy znacznie się podniesie, bilans handlowy się poprawi”.

„Niech żyje Polska!”

Często przytaczane są opisy powitania polskich wojsk. Jednym z opisywanych epizodów jest rozbicie łańcucha przez powstańca inwalidę Juliusza Chowańca, który powiedział: „Pękajcie okowy niewoli, Górny Śląsk jest wolny, armio polska, wkraczaj nań i połącz go z Polską”. Wojsko witał ówczesny prezydent Katowic Alfons Górnik. „Dzielni polscy żołnierze! Pokażcie, że karne Wojsko Polskie jest murem ochronnym dla obywateli miłujących pracę, dla obywateli lojalnych i spokojnych. Powiedźcie światu, że Polska jest krajem praworządnym! Niech żyje Polska i Górny Śląsk!” – mówił.

W kolejnych dniach czerwca i lipca 1922 r. witano polskie oddziały we wszystkich przyznanych Polsce powiatach górnos Śląskiego obszaru plebiscytowego. 16 lipca 1922 r. odbyła się w Katowicach uroczystość zjednoczenia Górnego Śląska z Polską przez symboliczne przejęcie ziem śląskiej przez rząd RP. Podpisano wówczas Akt Objęcia Górnego Śląska przez Polskę.

Obdarzone szeroką autonomią województwo śląskie z Sejmem Śląskim i Skarbem Śląskim stanowiło nieodłączną część Rzeczypospolitej Polskiej, mimo że w okresie przejściowym – do 1937 roku – obowiązywały tam prawa gwarantowane ludności polskiej i niemieckiej na całym Górnym Śląsku przez polsko-niemiecką konwencję genewską z 15 maja 1922 r. Pierwszym wojewodą śląskim był Józef Rymer (pełnił swoją funkcję do 5 grudnia 1922 r.), ostatnim Michał Grażyński (do 5 września 1939 r.).

Trzeba dodać, że przez niemal całe dwudziestolecie międzywojenne w Niemczech mówiono o „krwawiącej granicy” i prześladowaniach niemieckiej ludności na Górnym Śląsku. Te twierdzenia były podstawą niemieckiej propagandy i uzasadniały późniejszą agresję przeciw Polsce w 1939 roku.

Alicja Polewska

Z COKOŁU PODOBNY
ZUPEŁNIE DO NIKOGO

Lubię pomniki. Są pamięcią w kamieniu i nie do końca rozumiem, dlaczego co jakiś czas ogarnia nas szal ich burzenia. Tak, tak - wiem, że szczególnie te związane z systemem słusznie minionym należało; choć czy aby na pewno? Że te upamiętniające wyzwolenie, co to było niewola - też oczywiście.

No ale...

Francuzi generalnie nie darzą Cesarza miłością, choć wiele dzisiejszych fortun, a już na pewno zasobów muzealnych pochodzi z czasów, kiedy Wielka Armia przechadzała się na początku XIX wieku po Europie wte i wewte. Zgrzytają zębami, ale do głowy by im nie przyszło zrzucić Napoleona z piedestału. Nawet w niewielkiej miejscowości nad Canal du Midi widziałam Małego Kaprała na cokole na środku jakiegoś miasteczka. Tuż obok była patisserie/bulangerie (cukiernia-piekarnia), przed którą przy zasłanych kraciastymi obrusami stolikami siedzieli mocno już wiekowi panowie nad kieliszczykami pastis i czarną kawą. Widok godny pędzla impresjonistów.

Niemcy rozprawili się raz na zawsze (?) ze spizami pewnego malarza rodem z Austrii, który podpalił pół świata. Należało się jemu jak nic. W Rosji jednak ten drugi, co to wcale nie był lepszy (no może o tyle, że złożył skórę tamtemu) ma się całkiem dobrze na różnych placach. Ba, obecny niby-car nawet nie ukrywa, że się na nim opiera; na prawdziwych carach zresztą też.

Problem więc z pomnikami jest.

Do tego dochodzi też często zgrzyt estetyczny. Pamięć pamięcią, ale gdy się patrzy na niektóre postumenty Papieża, to zęby aż boją. Nie dziwne, że póki jeszcze żył, prosił rodaków, by budowali Mu żywe pomniki, a nie odlewali taśmowo te w brązie. Kto by tam jednak słuchał, niemal każda parafia stawiała za cel mieć „swojego” Jana Pawła II. A kiedy nie dało rady z figurą, to chociaż chodnik wokół świątyni był imienia Wielkiego Polaka.

Mamy w sobie, jak pisał już Tadeusz Boy-Żeleński, tendencję do „brązownictwa” - przysmykania oka na wady czy po prostu zwyczajność, a odlewania w stopie metali legend i mitów. Nie umiemy szczerze porozmawiać o człowieku, tylko od razu robimy z niego CZŁOWIEKA, a to ma zamknąć usta krytykom czy choćby tym, którzy mają po prostu inne zdanie, bo przecież... wielkim poetą był! No a kiedy czasy się zmieniają i wieje wiatr historii - zwalamy niczym Dzierżyńskiego na Placu Bankowym.

A można inaczej.

U zbiegu Orzeszkowej i Mickiewicza w Górnym Sopocie, na skwerku porośniętym bujnie trawą i łąkowymi kwiatami, na granitowym obelisku wisi tablica z wrytym napisem: W tym miejscu w roku 1754 nic się nie wydarzyło. Poniżej jest dopisek jakiegoś żartownisia: Ale, że serio nic? Wokół pysznią się przedwojenne wille zatopione w cieniu starych ogrodów. Spokój i magiczna wręcz cisza tak różna od zgiełku Dolnego Sopotu. Może właśnie dlatego? Pochwała codzienności, zwyczajności, życia po prostu.

Bułat Okudźawa śpiewał:

„A przecież mi żal,

Że nad naszym zwycięstwem nie jednym

Górują cokoły, na których nie stoi już nikt”

Adam Bula

BUDUJCIE ARKĘ PRZED POTOPEM
NIECH WAS NIE MAMI GŁUPCÓW
CHÓR

We wtorek rano (17.06) odnotowałem dwie sprawy. Publikowany właśnie Reuters Institute Digital News Report 2025 potwierdza, że „tykamy” informacje coraz gorszej jakości. Druga sprawa była drobniejsza, ale w temacie: TV Republika, próbująca wywołać „afere taśmową 2.0” UJAWNIEŁA skandal z rozmowy pana Giertycha, której... on nigdy nie ukrywał.

Pożenimy te wątki. Analitycy z Instytutu Reutersa raportują, że klasyczne media (prasa, telewizja i... tak, tak, staruszkis serwisy internetowe) nadal tracą na znaczeniu jako źródło informacji, kosztem mediów społecznościowych, gdzie wciąż rośnie głównie Tik-Tok i platformy wideo.

Równoległe źródłem wiadomości stają się chatboty, rozpędzające się w miarę, jak wyszukiwarki i platformy integrują wiadomości w czasie rzeczywistym. Korzysta z nich w celu uzyskania wiadomości już 15% osób poniżej 25. roku życia.

I zjawisko najważniejsze: 58% badanych twierdzi, że martwi się swoją zdolnością do odróżnienia prawdy od fałszu w internecie.

To teraz sobie to wyzegemplifikujemy na nasze podwórku. Akurat gdy Izrael pokazał, jak w 48 godzin rzuca się dużego przeciwnika na kolana, może warto byłoby rozmawiać o naszej armii. Na przykład, czy rząd Tuska powinien wejść w wymyślony przez PiS zakup aż 96 Apache, a odpuścić zamówienie 30 Black Hawków. Jak naprawdę jest ze sprawą koreańskich czołgów i czemu kupiliśmy tam też „na szybko” kilkadziesiąt granatników, do których do dziś nie ma części, zamiast zamówić produkcję polskiego, gotowego modelu, w polskiej fabryce.

Tylko że w takiej rozmowie trzeba by wspomnieć, że tych granatników nie chciał też minister z PO, a oni wszyscy - ministrowie byli, obecni i ci, co się dopiero szykują - robią sporo, byśmy się w trudne tematy nie wgłębiali i brali wszystko na wiarę. Od tego mają swoich mediaworkerów, bo - umówmy się - dziennikarze wymierają właśnie równie skutecznie jak kiedyś linotypiści. Nie ma zapotrzebowania na ich usługi w czarno-białym świecie głupich przekazów.

Bo Błaszczak dziś po prostu na luzaku napisze, że rząd Tuska niszczy program Orka - zakupu okrętów podwodnych - a „usłużny przekaz” poda to dalej bez pytań, i przykryje też drobniarz, że to Błaszczak stordedował kilka lat wcześniej dogadany już zakup francuskich okrętów.

Ale weźmy łatwiejsze przykłady. Nieco przykurzony były poseł PiS, Paweł Lisiecki, wrzuca sobie w socialach alarmujący wpis, że: „BOOM!!! Rząd Tuska przygotowuje ustawę, dzięki której mieszkania komunalne przejmą nielegalni migranci”.

Fakty: jest rząd Tuska i są w nim pomysły, by samorządy miały większy nadzór nad mieszkaniami komunalnymi, m.in. by może ograniczyć ich dziedziczenie. I to jest raczej pokłosie sprawy prezydenta-elekta. Z jakiego brudnego palucha Lisiecki wysilił przejście, że Tusk chce je dać imigrantom? Och, nieważne, jak to jest głupie, ważne, że to wali w Tuska.

A jak tak, to musi się zjawić i Tomasz Sakiewicz. Więc kolejnego dnia TV Republika wali nowy skandal, że Tusk wyrzuci ludzi z mieszkań i da je imigrantom. Że to wszystko nawet nie przechodziło obok sensu? Przecież już wyjaśniłem, że weryfikujące informacje dziennikarstwo to już prawie trup. Co o tyle tu pasuje, że od dawna mam prywatnie pana Sakiewicza za wybitnego ścierwosmakosza.

Teraz w tę kaszanę szerzej wchodzi big techy z ich wspomaganiem AI agregatami treści, którymi chcą spacyfikować ostatnich, klasycznych nadawców medialnych. Klasycznych w tym sensie, że czują się jeszcze odpowiedzialni za wiarygodność swojego przekazu.

Podstawia wam pod nos nie to, co jest informacją sprawdzoną, a więc wartościową, ale to, co będzie bodźcem wywołującym najbardziej oczekiwaną przez algorytm reakcję: oburzenie pchające do interakcji. Konsument w sieci nie ma się czegoś dowiedzieć i mieć z tego jakiś pożytek. On się ma emocjonować w klikajtowym kołowrotku.

Więc kiedy Michał Rachoń i TV Republika zaliczają ciężką wtopę, próbując uszyć na Tuska aferę z niczego, to zastanówmy się, o czym właściwie mówimy. Rachoń żali się, że przez prosty błąd - bo niby tajne nagranie było całkiem jawne - nikt się „skandalem” nie przejął.

Rozumiecie: nie on ma problemu z tym, że znów traktował ludzi jak idiotów, kłamiąc im okrutnie. On ma żal, że tym razem nie zaskoczyło...

A dlaczego właściwie w tytule jest cytaty z Kaczmarzkiego? A to już sam pokombinuj.

Albo wracaj do kołowrotka.

„Zawsze jasno mówiliśmy, że Iran nigdy nie będzie mógł posiadać broni nuklearnej. Domagamy się, by rozwiązanie kryzysu w Iranie nastąpiło poprzez szerszą deeskalację wrogich działań na Bliskim Wschodzie, w tym poprzez zawieszenie broni w Strefie Gazy”

KRYMINAŁ

„Stare mury drżą cichutko Pełne wspomnień”

„Schronisko, które zostało zapomniane” to tytuł czwartego już tomu „karkonoskiej” serii kryminalnej autorstwa Sławomira Gortycha. Powieść osnuta jest wokół podań o tajemniczej, a do tego mrocznej historii pewnego hotelu w Karkonoszach.

Przemawia prof. Six

W fascynacji Karkonoszami Gortych nie jest osamotniony. Tantejsze zamki, sztolnie, bunkry, a ponadto posthitlerowskie strzygi i ganiające po lasach wilkołaki, zaś w hardcorowych przypadkach UFO, przyciągają rzesze poszukiwaczy mocnych wrażeń. Co sprawia, że malownicze Riesengebirge, rozciągające się od Przełęczy Szklarskiej na zachodzie do Przełęczy Lubawskiej na wschodzie, to nader wdzięczny temat dla pisarza, tym bardziej że jakąkolwiek szaleńczą tezę by postawił – i tak jest niesprawdzalna.

Zresztą bądźmy sprawiedliwi: Gortych w kwestiach fabularnych jest stonowany – nie ciąga nas po podziemiach, ale wiedzie do dawnego hotelu Sanssouci w Karpaczu Górnym (Krummhübel), gdzie – jak podaje – w dniach 3-4 kwietnia 1944 r. odbyła się tajna konferencja niemieckich dyplomatów, naukowców i SS-mańskiej elity. Rozmawiano, jak to w narodzie Übermenschów, głównie o Żydach, a główną rolę odegrał prof. Franz Alfred Six, postać jak najbardziej autentyczna.

Zło czai się w czasie

Sprężyna opowieści przenosi nas następnie do roku 1992, kiedy to krotochwilna młodzież organizuje w opuszczonym obiekcie seans spirytystyczny, którego skutki wymykają się spod kontroli, a zaraz potem do roku 2008, kiedy to podczas remontu budynku robotnicy odkrywają zamurowane zwłoki.

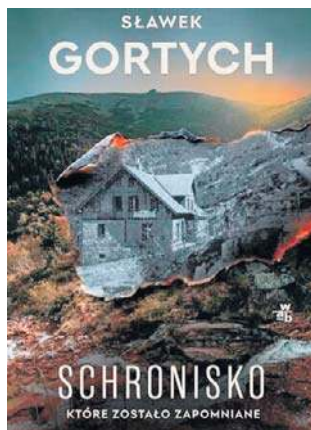
Jak widać, akcja Gortychowej powieści toczy się w kilku różnych planach czasowych, co w literaturze kryminalnej jest metodą sprawdzoną i zawsze przynoszącą zamierzony efekt. A śledztwo prowadzi oczywiście do ujawnienia mrocznych sekretów hotelu.

Ale żeby sprawa była jasna – nie wszystkich. Żaden autor, a tym bardziej tak doświadczony jak Gortych, nie wystrzela się z całej amunicji już przy czwartym tomie. Zatem, choć pojawiają się wątki z historii Karkonoszy, legendy o Duchu Gór, czyli Rübezahlu, oraz historia o poszukiwaniu ukrytego skarbu, odpowiedni zasób sekretów wciąż jest do wytropienia.

W poszukiwaniu skarbu

Warte odnotowania jest także posłowie, w którym autor zdaje relację z kwerendy historycznej. Możliwe, że po wojnie w Sanssouci (istnieje do dziś, a nawet przybiera coraz bardziej luksusową formę) był sam towarzysz Bolesław Bierut. Na jego cześć fragment Karpacza nazwano Bierutowicami (istniały do 2017 r.).

Jest jeszcze kwestia skarbu. W przypadku naszego chodzi m.in. o kilka jajek Fabergé. Gdzie ich szukać? Wcale nie w Sanssouci, gdzie przeszukano każdy centymetr, ale w pozostałościach dawnego schroniska w Dolinie Łomniczki, koło mostku, po lewej stronie. Można tam dojść czerwonym szlakiem z Karpacza. **margra**



Sławek Gortych,
„Schronisko, które zostało zapomniane”,
wyd. W.A.B., Warszawa
2025, cena 49,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MAREK KONDRAT

Nabrał odwagi

Osiemnaście lat temu słynny aktor zrezygnował z kariery filmowej. Od tamtej pory oglądaliśmy go przede wszystkim w telewizyjnych reklamach. Teraz gruchnęła wiadomość, że wraca na duży ekran i wcieli się w postać Rzeckiego w nowej ekranizacji „Lalki” Bolesława Prusa. – „Lalka” jest moją ulubioną powieścią. Nigdy wcześniej w moim aktorskim życiu nie miałem okazji znaleźć się wśród jej bohaterów. Udało się to mojemu ojcu w ekranizacji Wojciecha Hasa. Teraz los daje tę szansę mnie – i chcę z niej skorzystać. Rzecki to postać z „dwóch światów” – odchodzącego i obecnego. Ta perspektywa jest mi bardzo bliska i sprawia, że aktualność tej powieści odczuwam szczególnie mocno. Wymarzona ekipa twórców dodaje mi odwagi – skwitował w TVP Info.

RYSZARD RYNKOWSKI

Zawiódł fanów

W minioną niedzielę popularny piosenkarz miał dotrzeć do Opola na benefit Jacka Cygana. Niestety, w okolicach Brodnicy spowodował wypadek, uderzając swym autem w inne auto. Choć właściwie nic się nikomu nie stało, Rynkowski zbiegł z miejsca zdarzenia. Został jednak zatrzymany i wtedy okazało się, że ma 1,6 promila alkoholu we krwi. Rynkowski usłyszał zarzut kierowania samochodem w stanie nietrzeźwości, za co grozi mu do 3 lat pozbawienia wolności oraz zakaz prowadzenia pojazdów. Dwa dni później wokalista opublikował w internecie oficjalne oświadczenie: „Drodzy fani, chciałem wszystkich was najmocniej przeprosić za zdarzenie z dnia 14 czerwca 2025 roku. Zdaję sobie sprawę z tego, że zawiódłem wielu z was, szczególnie wspaniałą opolską publiczność. Obiecuję, że sytuacja ta stanowić będzie dla mnie lekcję, z której wyciągnę odpowiednie wnioski” – napisał.

KLAUDIA HALEJCIO

Utrzymuje w ruchu

Najnowszym hitem Netflixa jest polski serial „Aniela” z Małgorzatą Kożuchowską. Grana przez nią tytułowa bohaterka jest kobietą z wyższych sfer i mieszka w okazałej



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Majka Jeżowska uważa, że młodzi artyści mają się dobrze – bo dużo zarabiają i szybko stają się popularni

willi. Pudelek wywęszył, że budynek to dom Klaudii Halejcio, który ponoć kosztował aż dziewięć milionów. – Tak, to prawda – nasz dom pojawia się w serialu „Aniela”. Co ciekawe, to nie była nasza pierwsza współpraca z branżą filmową – od czasu do czasu udostępniamy naszą przestrzeń do projektów, które nas ciekawią i które są realizowane z poszanowaniem miejsca, prywatności i estetyki – powiedziała celebrytka. I dodała: – Najbogatsi wynajmują jachty, prywatne odrzutowce czy wille nie po to, by je „sprzedać na godzinę”, ale by utrzymać w ruchu coś, co wymaga dbałości, i co może też dawać wartość innym. Jeśli chodzi o stawkę – możemy zdradzić tylko tyle, że nie schodzimy poniżej sześciocyfrowych kwot – podsumowała.

ALEKSANDRA KWAŚNIEWSKA

Była kiedyś rozchwytywana

Córka byłego prezydenta RP udzieliła niedawno wywiadu w programie „Prześwietlenie”. Zapytana o to, jak czuła się, kiedy będąc nastolatką, musiała przeprowadzić się do Pałacu Prezydenckiego, odpowiedziała: – Ja miałam taką wizję siebie: księżniczka zamknięta w wieży z warkoczem spuszczoneym na dół. I to będzie jedyna forma kontaktu ze mną. Że nikt nie będzie chciał się ze mną kolegować, że będę takim dziwadłem po prostu. Moje obawy były jednak totalnie nieuzasad-

nione, jak się potem okazało, bo wszyscy chcieli mnie odwiedzić w Pałacu Prezydenckim. Moje życie towarzyskie było w rozkwicie. Po pierwsze, Pałac Prezydencki jest świetnie zlokalizowany, w samym centrum, więc zawsze ktoś przychodził z tragarzami, a dwa, że po prostu to było ekscytujące. Jak ja bym miała kumpla w Pałacu Prezydenckim, to też bym chciała go odwiedzić – podsumowała.

MAJKA JEŻOWSKA

Ma to, co ma

Podczas niedawnego wywiadu dla portalu ShowNews piosenkarka została zapytana o opinię na temat zarobków oraz przyszłych świadczeń emerytalnych młodych artystów. – Nie mam żadnych rad dla młodych artystów – oni mają dużo lepiej niż my, starsi. Zarabiają dużo więcej, dużo szybciej osiągają popularność, więc myślę, że są ustawieni i nie musimy się o nich martwić, tak mi się wydaje – stwierdziła. Jeżowska w przeszłości wyjawiała, że jej emerytura jest skrajnie niska. Gwiazda mimo tego nie narzeka, bo nie spodziewała się, że dostanie więcej. – Wiedziałam, że taką emeryturę dostanę. Nigdy nie pracowałam dla nikogo, nigdy nie byłam zatrudniona na etacie. Jedyne punkty, za które mi się należy, to, że urodziłam dziecko i studiowałam (...). Dostaję niecały tysiąc. Byłam zawsze niezależną, samozatrudniającą się osobą i mam, co mam – wyznała w podcaście „Wprost Przeciwnie”.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Trudno będzie zmotywować Cię do większego niż zazwyczaj wysiłku. Horoskop dzienny mówi, że nie uda się to nawet Twoim najbliższym.

Ryby (19.02 - 20.03)

Ktoś z grona znajomych będzie potrzebował Twojej pomocy. Horoskop na dziś radzi postępować delikatnie...

Baran (21.03 - 19.04)

Zważaj dzisiaj na to, co i do kogo mówisz. Horoskop dzienny na piątek ostrzega, że jedno słowo za dużo może Cię słono kosztować.

Byk (20.04 - 20.05)

Nie wszystko będzie szło tak, jak zostało zaplanowane. Horoskop dzienny mówi, że poczujesz rozgoryczenie.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Ludzie będą wspierać podejmowane przez Ciebie inicjatywy. Horoskop na dziś wyraźnie wróży, że razem sporo uda się Wam osiągnąć.

Rak (22.06 - 22.07)

Horoskop dzienny na piątek mówi, że łatwo Ci będzie szło skracanie dystansu w relacjach z innymi osobami.

Lew (23.07 - 22.08)

Twoja spostrzegawczość osiągnie dzisiaj wyżyny. Horoskop dzienny zapowiada, że ta skrupulatność nie wszystkim się spodoba...

Panna (23.08 - 22.09)

Ludzie chętnie będą przysłuchiwać na Twoje propozycje. Horoskop na dziś wyraźnie wróży, że dotyczy to nawet Twoich oponentów.

Waga (23.09 - 22.10)

Pozwalaj ludziom na większą swobodę. Horoskop dzienny na piątek mówi, że ograniczanie jej to zły wybór.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Przed Tobą dzień sprzyjający podejmowaniu odważnych decyzji. Horoskop na dziś zapowiada, że nie zawahasz się nawet w trudnych sytuacjach.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoje oczekiwania nie będą przystawać do możliwości innych osób. Horoskop na dziś ostrzega, że może to skończyć się awanturą...

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Zdanie innych osób nie będzie miało dla Ciebie żadnego znaczenia. Horoskop dzienny na piątek mówi, że polegać będziesz tylko na sobie.

MISTRZOWIE URODY LIDERZY I UCZESTNICY

U nich można się pośmiać i wygadać, i też odetchnąć

Ewelina Żuberek ewelina.zuberek@polskappress.pl

Widzą nas, gdy przychodząmy zmęczeni, zestresowani, obolali. I gdy wychodzimy - spokojniejsi, piękniejsi, również wewnętrznie. Praca ekspertów z branży beauty to więcej niż tylko usługa.

Wydaje się, że wizyta u fryzjera to jedynie sprawa wyglądu - podcięcia końcówek, odświeżenia koloru, zrobienia fryzury. Ale kto choć raz spędził dłuższą chwilę na fotelu w salonie fryzjerskim, ten wie, że takie wizyty to może być coś znacznie więcej niż tylko zabieg. Ba, czasami to zapowiedź życiowej rewolucji, bo

kto nie słyszał o powiedzeniu, że „gdy kobieta ścina włosy, szykują się zmiany,...”? Podobnie ma się sprawa z kosmetyczkami czy stylistkami paznokci, które jakże często bywają powiernicami naszych historii o codziennych troskach i radościach. W ich salonach można się wygadać, pośmiać, odetchnąć, побыć sobą. Właśnie i dlatego tak wielu klientów jest wiernych swojemu fryzjerowi czy kosmetyczce - dlatego, że znają dobrze nie tylko ich włosy czy twarz, ale również radości, dzieci, troski, życiowe triumfy i nieuniknione porażki.

Miejsca pracy barberów, podologów, dietetyków czy trenerów personalnych to rów-

nież jest ta przestrzeń, w której z czasem rodzi się zaufanie. Eksperci są świadkami naszych zmian - i tych zewnętrznych, i tych wewnętrznych. Wspierają, pomagają - nie oceniają. Branża beauty łączy w sobie bowiem i rzemiosło, i uważność na drugiego człowieka.

Doskonale czuć to w pełnych szacunku i empatii wypowiedziach uczestników naszej akcji Mistrzowie Urody. To największy w Polsce plebiscyt w tej branży. Akcja, dzięki której możemy nagrodzić tych, którzy na co dzień dbają o nasz wygląd, samopoczucie i pewność siebie - oraz poznać bliżej wielu profesjonalistów z naszego regionu. Dziś po raz kolejny prezentujemy bliżej

uczestników naszej akcji, publikujemy listę liderów oraz zachęamy do oddawania głosów na swoich faworytów. Do końca etapu powiatowego akcji zostały jeszcze dwa tygodnie, potem toczyć się będzie na szczeblu wojewódzkim. Zwycięzcy z naszego województwa w każdej kategorii awansują do ogólnopolskiego finału. Powalczą w nim o tytuły najpopularniejszych w branży w całym kraju! Fantastyczne nagrody już czekają na laureatów!

O uczestnikach poszczególnych kategorii regularnie piszemy też w internetowych wydaniach naszej gazety, gdzie znajdziecie między innymi galerie ich prac.



Barbara Kuźnicka, basiapozniak_makeup, Bytów

Kategoria: Make-up Artist Roku

Barbara Kuźnicka malowaniem innych zaczęła interesować się lata temu. Pierwszy raz sięgnęła po pędzel do makijażu ponad 18 lat temu. Wtedy też okazało się, że sprawia Jej to dużo radości i jest źródłem satysfakcji.

Stopniowo zainteresowanie zamieniło się w pasję, a później wraz z pogłębianiem swojej wiedzy w tym zakresie i zdobywaniem nowych umiejętności, także w zawód. Uczestniczka plebiscytu Mistrzowie Urody przyznaje, że uwielbia sprawiać, że dzięki Niej kobiety czują się wyjątkowo i pięknie to niezwykle uczucie, kiedy widzi, że ktoś, dzięki Niej nabiera pewności siebie. - Uważam, że każda kobieta jest piękna, ja tylko pomagam to piękno uwidocznić - wyjaśnia pani Barbara.

Podkreśla, że w dzisiejszych czasach kobiety coraz bardziej dbają o swój wizerunek, co bardzo Ją cieszy. Klientki nabierają świadomości i dzięki temu praca z nimi staje się przyjemniejsza, ponieważ są bardziej zdecydowane i zorientowane. - Każda klientka u mnie to osobna historia. Moment, w którym daję lusterko po wykonanym makijażu jest moim ulubionym - dodaje makijażystka.



Viktoriia Tychynkina, Sztuka Zdrowia, Gdynia

Kategoria: Kosmetyczka Roku

- Szczepie mówiąc, od najmłodszych lat fascynował mnie świat piękna - zawsze zwracałam uwagę na detale, pielęgnację, styl i poczucie harmonii. Z czasem to przerodziło się nie tylko w zainteresowanie, ale w prawdziwą pasję. Zrozumiałam, że chcę nie tylko podążać za trendami, ale także tworzyć piękno własnymi rękami i dawać ludziom pewność siebie. Dlatego wybór pracy w branży beauty był dla mnie czymś naturalnym - wspomina Viktoriia Tychynkina. W swojej pracy najbardziej ceni sobie możliwość realnego wpływu na samopoczucie i pewność siebie innych osób. Kontakt z ludźmi daje Jej ogromną satysfakcję - każda osoba to inna historia, inne potrzeby i oczekiwania. Uwielbia też moment, kiedy widzi uśmiech zadowolenia na twarzy klienta - to dla Niej największa nagroda. Uważa, że kreowanie piękna to nie tylko estetyka, to także forma terapii. - Najbardziej poruszają mnie sytuacje, gdy dzięki zabiegom i wspólnej pracy klientki odzyskują pewność siebie, szczególnie po trudnych życiowych doświadczeniach, takich jak choroba czy zmiana życiowa. Pamiętam jedną metamorfozę, po której klientka rozplakała się ze wzruszenia, mówiąc, że „znów czuję się sobą” - przywołuje.



Zuzanna Kalkowska, Yey Centrum Zdrowia i Urody, Sopot

Kategoria: Dietetyk Roku

Wybór zawodu w Jej przypadku nie był trudny. Zawsze wiedziała, że chce być dietetykiem i pracować z ludźmi. Dbanie o zdrowie jest Jej szczególnie bliskie i cieszy się, że może pomagać innym w poprawie swojego zdrowia, regulacji hormonów i wsparciu płodności.

Zapytaliśmy Zuzannę Kalkowską o to, co najbardziej ceni sobie w pracy, którą wykonuje. Odpowiedziała bez wahania, że najważniejsza jest satysfakcja z pomocy innym. Jest zadowolona, że dzięki swojej wiedzy, doświadczeniu, kompetencjom uda się wesprzeć kogoś w walce o zdrowie, jest z pewnością niezwykle budujące i może być powodem do dumy. A co zmieniło się w podejściu ludzi do kwestii dbania o siebie w ostatnich latach? - Świadomość zdrowia i profilaktyki bardzo urosła w ostatnich czasach - odpowiada uczestniczka naszej akcji specjalnej.

Które momenty w pracy szczególnie zapadają w Jej pamięć, które uważa za wyjątkowe? - Pracuję głównie z niepłodnością, więc pomóc pacjentom w spełnieniu ich marzeń o zostaniu rodzicami jest dla mnie szczególnie satysfakcjonujące. Każda z tych historii jest piękna i wyjątkowa - podkreśla pani Zuzanna.

POZNAJ LIDERÓW

Oto liderzy rankingów w poszczególnych kategoriach plebiscytu po czwartym tygodniu głosowania. Sprawdź aktualne wyniki na: www.dziennikbałtycki.pl/uroda

FRYZJER ROKU
1. Weronika Walczak, Majewska Styliści Fryzur, Gdańsk
2. Sylwia Feister, Salon Fryzjerski Na postoju, Starogard Gdański
3. Karolina Studzińska, Centrum Urody Kosmetika, Tczew

BARBER ROKU
1. Józek Węgliński, Ideal Man Barber Shop, Borkowo
2. Daria Rzeppa, BarberShop, Reda
3. Amelia Mnich, Hapa Barber Shop, Bytów

KOSMETYCZKA ROKU
1. Magdalena Krzepakowska, Studio Kosmetyczne Magdalena Krzepakowska, Malbork
2. Joanna Okroj, Sisters Salon Fryzjersko-Kosmetyczny, Krokowa
3. Małgorzata Warmińska, Studio Kosmetyczne Gosia Warmińska, Łaszka

MAKE-UP ARTIST ROKU
1. Marta Szydłowska, MUB Makeup Urwisiowy Bączus, Gdańsk
2. Marta Berg, Beauty Concept Aesthetics, Władysławowo
3. Barbara Kuźnicka, basiapozniak_makeup, Bytów

STYLISTKA PAZNOKCI ROKU
1. Natalia Szurowska, Fabryka Rzęs, Gdynia
2. Magdalena Kistowska, Salon Kosmetyczny Z PASJĄ, Kartuzy
3. Kinga Kochańska, Studio Urody Fabio, Tczew

STYLISTKA RZĘSI BRWI ROKU
1. Magdalena Kobiela, Metamorphosis Magdalena Kobiela, Gdańsk
2. Malwina Kropidłowska, Kącik Urody, Węsiory
3. Kaja Plasun, Balola, Sopot

LINERGISTKA ROKU
1. Agnieszka Głębocka, AGNES BEAUTY, Żukowo
2. Weronika Gębura, Weronika Gębura Makijaż Permanentny, Pruszcz Gdański
3. Iga Polkowska, Iga Polkowska Permanent & Beauty, Gdańsk

PODOLOG ROKU
1. Natalia Omelczuk, Gabinet Podologiczny Na Wzgórzu, Gdynia
2. Paulina Guzdaj, Podologia w Garnizonie, Gdańsk
3. Marta Mrugowska, Centrum Zdrowej Stopy, Gdynia

MISTRZ TATUAŻU ROKU
1. Martin Magyar, Hermetica Tattoo, Kobylnica
2. Tomasz Grefka, Demol Tattoo, Chojnice
3. Weronika Łapińska, Weronika Łapińska Tattoo Art, Gdańsk

KOSMETOLOG ROKU
1. Magdalena Niemczak, Magnolio, Gdynia
2. Aneta Siwowska, Estetica Aneta Siwowska, Pruszcz Gdański
3. Agata Nowakowska, Diamond Clinic, Gdańsk

MASAŻYSTA ROKU
1. Amin Omer, Masaż Jastrzębia Góra, Jastrzębia Góra
2. Adam Słowakiewicz, Twój Masażysta Adam, Pogórze
3. Magdalena Goleniewicz, Moya Terapia, Gdańsk

TRENER PERSONALNY ROKU
1. Rafał Pietrasiak, Zdrofit, Gdańsk
2. Dorota Ogonowska, Energy Club, Gdynia
3. Aneta Jarońska, FitBalans, Pruszcz Gdański

DIETETYK ROKU
1. Zuzanna Kalkowska, Yey Centrum Zdrowia i Urody, Sopot
2. Lucyna Proć, Fit z Lucyną, Stara Wisła
3. Agnieszka Langa, Dietetyk Agnieszka Langa Równobalans, Wejherowo

SALON FRYZJERSKI ROKU
1. Atelier Koloru, Gdynia, Rymarska 20
2. Cięte Krzysztof Kucharski, Gdańsk, Świętopełka 6
3. Studio Fashion Hair, Słupsk, Kopernika 16/1

STUDIO URODY ROKU
1. Salon Urody Efekt Piękna, Sierakowice, ks. Sychyty 10
2. Monadi, Reda, Orzeszkowej 13/2
3. Magnolio, Gdynia, Morska 122A

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie – myśl Owidiusza.

ROZWIĄZANIE: ŁZAMI NAWET DIAMENT SKRUSZYSZ.

Naszej Drogiej Koleżance

Beacie Suchomskiej

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci Mamy

Aliny Monkiewicz

składają

Koleżanki z Fundacji Dobroczynności ATLAS

Ciągłe jesteś, bo żyjesz w naszych sercach...

Z żalem zawiadamiamy, że dnia 15 czerwca 2025 r.
odeszła nasz najukochańsza Mama, Babcia, SiostraJolanta Maria
MichalikMsza św. żałobna odprawiona zostanie
dnia 20 czerwca 2025 r. o godz. 8.30 w kościele Marii
Boskiej Częstochowskiej, ul. Skłodowskiej- Currie 3B
w GdańskuUroczystości pogrzebowe rozpoczną się o godz. 10.30
w Nowej Kaplicy na Cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku po
czym nastąpi odprowadzenie zmarłej do grobu rodzinnego.Pogrążona w smutku i bólu
Rodzina

REKLAMA

0011246076

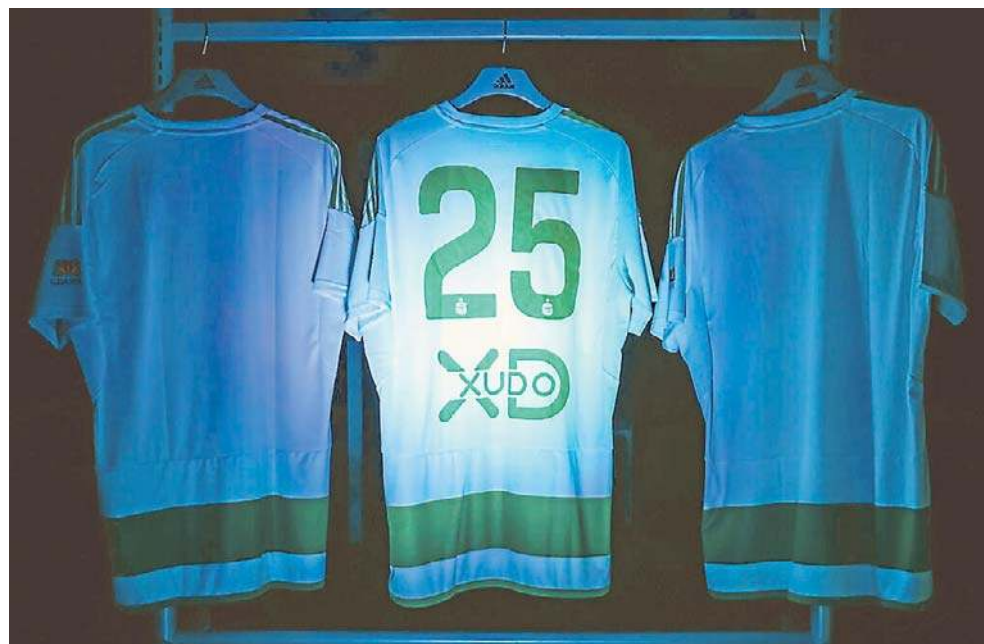
dziennikbałtycki.pl/nekrologi

Nekrologi,
kondolencjeprzyjmowane są od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.30-15.30

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń,
Gdańsk, Połęż 3, tel. 58/300 32 11
- drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych
współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl



nekrologi.net

Lechia ma sponsora, który
rozświetli przyszłość klubuPaweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl**PIŁKA NOŻNA. Firma LVT
z branży oświetleniowej zo-
stała nowym sponsorem pił-
karzy Lechii Gdańsk i znaj-
dzie miejsce na koszulkach.**Logotyp marki XUDO - funk-
cjonującej w ramach LVT - znaj-
dzie się z tyłu koszulek piłkarzy
bezpośrednio pod numerem.
To kolejny krok w dobrym kie-
runku, po tym jak jeszcze
w trakcie poprzedniego sezonu
sponsorem strategicznym
klubu została firma LV BET.Firma LVT już współpraco-
wała z Lechią w ramach Klubu
Biznesu, a teraz została nowym
sponsorem. To firma z branży
oświetleniowej z siedzibą
w Gdańsku.- Możliwość dołączenia
do grona sponsorów jednego
z najbardziej zasłużonych klu-
bów w Polsce to ogromny za-
szczyt. Lechia to nie tylko klub
piłkarski - to historia i tożsa-
mość Gdańska, to tysiące serc
bijących w biało-zielonych bar-
wach - na trybunach, w do-
mach, na ulicach. Ta pasja
i wierność kibiców robi
ogromne wrażenie, a dla nas -
jako nowego sponsora - jest
wielką inspiracją" - powiedział
Piotr Święczkowski, właściciel
LVT, dla oficjalnego serwisu
klubowego.- Naszym celem nie jest
tylko obecność na koszulkach.
Chcemy wspierać Lechię w jej

FOT. LECHIA GDĄSK

Logotyp marki XUDO należącej do LVT znajdzie się na koszulkach piłkarzy Lechii

dalszym rozwoju - zarówno
sportowym, jak i organizacyj-
nym. Wierzymy w potencjał
tego klubu i w to, że razem mo-
żemy zbudować przyszłość,
która będzie dumą dla Gdańska
i całego regionu. Chcemy być
częścią tej wspólnoty, blisko
drużyny, kibiców i miasta. Bo
Lechia to coś więcej niż piłka -
to emocje, jedność i przyszłość.
Z dumą dołączamy do Biał-
zielonej rodziny! - dodał drugi
z właścicieli, Marcin Abramow-
icz.W Lechii nie ukrywają zado-
wolenia z podpisania tej
umowy sponsorskiej.- Ogromne podziękowania
kierujemy do firmy LVT
z Gdańska za zaufanie i wspar-
cie. Decyzja podjęta z pozycji
kogoś, kto może z bliska obser-
wować ostatnie działania
klubu, to dla nas wyraźny sy-
gnał, że idziemy w dobrą
stronę. Ta współpraca poka-
zuje, że wokół Lechii znów
tworzy się środowisko, w które
warto inwestować i do którego
serdecznie zapraszamy kolej-
nych partnerów - powiedział
Paweł Kokosza, dyrektor ko-
mercyjny Lechii Gdańsk.Drużyna Lechii tymczasem
przygotowuje się do nowegosezonu. Z zespołem trenuje
Matus Vojtko, a w poniedziałek
ma przyjechać Alvis Jaunzens.
Klub ma uzgodnione warunki
umów z zawodnikami, ale musi
poczekać na zgodę PZPN, aby
podpisać z nimi kontrakty.
Nowe kluby znaleźli byli piłka-
rze Lechii. Dominik Piła zwią-
zał się umową z Cracovią, z ko-
lei Louis D'Arrigo zagra w ze-
spole australijskiej ekstraklasy,
Melbourne Victory FC.Piłkarze Biał-Zielonych tren-
ują na obiektach przy ul. Trau-
gutta, a pierwszy sparing za-
grają z GKS-em Tychy w Gnie-
winie (28 czerwca). ©©

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłać kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń - Gdańsk, Połęż 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

SKUP części nieruchomości, cała
Polska,
518-503-404

Handlowe

MATERIAŁY OPAŁOWE

DREWNO opałowe suche iglaste-
190zł, osika-230zł, klon-260zł, dąb
310zł, buk-340zł - metr nasypowy
połupany z transportem, woj.
pomorskie, sprzedam tel. 723-894-857

Motoryzacja

SAMOCHODY OSOBOWE - KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone
kupię zaniedbane powypadkowe.
Najlepiej płacimy, całe pomorskie
514-514-610

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy,
rynny, malowanie; 517-744-487**MALOWANIE** dachów. 788-016-988.**Sufity Podwieszane:** Napinane,
Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe,
Ścianki Gipsowe "Sufitex"
604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

Turystyka

KRAJ

GÓRY

**Beskidy turnusy 60+ czerwiec od
1050 zł dostępny masaż leczniczy
/ dowóz, tel.: 501-642-492.****PROMOCJA** - pobyt - 95 zł ze
śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok.
z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.**USTRONIE MORSKIE** Pensjonat DANA
pobyt z wyżywieniem od 140zł doba,
601-585-510 www.danaustronie.pl

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KACZKI gęsi perliczki 600500129**KURKI** nioski dowóz 600 500 159**SPRZEDAM** kurki kokoszki (brojlery)
odchowane, 10- 20 tyg, kaczki
i perliczki. Dowóz gratis. Zbieram
zapisy. Tel. 728-104-188.

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%,
K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.050 zł/
tona, 500-669-621

Matrymonialne

BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782

Różne

GOTÓWKA za książki 668-571-329

Prezes PZPN Kulesza ustalił warunki kontraktu ze Skorzą

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Wyścig po stołku selekcjonera reprezentacji Polski zaczyna wchodzić w decydującą fazę, w której wyłonił się zdecydowany faworyt.

Od półtora tygodnia po niespodziewanej dymisji Michała Probiezja trwa w PZPN gorączkowe poszukiwanie następcy na stanowisko selekcjonera polskiej drużyny narodowej. Z dnia na dzień powiększa się lista kandydatów. Media prześcigają się w dostarczaniu nowych, coraz bardziej wystrzałowanych nazwisk.

Początkowy pewniak

Początkowo pewniakiem był Jan Urban, potem odkuszono Adama Nawalkę, wspomniano także o Jerzym Brzęczku. Wszyscy trzej akurat mogliby natychmiast podjąć się zadania, bowiem nie wiąże ich aktualnie żadna umowa. Dokooptowano też do tej trójki chorwackiego szkoleniowca, znającego polskie realia z pracy w Lechu Poznań Nenada Bjelice, który ostatnio prowadził Dinamo Zagrzeb.

Z zagranicy wymieniano także dawnego trenera Legii Warszawa i selekcjonera reprezentacji Rosji oraz Kazachstanu Stanisława Czereszowa, który sam szybko zdemontował informację, twierdząc, że mimo iż zna się osobiście z prezesem Kuleszą, nikt z Polski ostatnio się z nim nie kontaktował.

Kolejnymi pretendencjami do posady trenera Białe-Czerwonych zostali mający polskie korzenie legendarny napastnik reprezentacji Niemiec Mirosław Klose, który po pracy



Maciej Skorża podczas Klubowych Mistrzostw Świata w USA prowadzi japońską drużynę Urawę Red Diamonds

trenerskiej w austriackim Altagie objął Norymbergę z drugiej Bundesligi. Zgłosił się również, jak zawsze przy wyborze nowego opiekuna reprezentacji Polski, „nieśmiertelny” Niemiec Winfried Schäfer, mający już 75 lat na karku.

Wielkie nazwiska

Swoją kandydaturę zaofertował też doświadczony Portugalczyk, 72-letni Carlos Queiroz, który na pracy z reprezentacją zjadł przysłówowe zęby, bowiem od 17 lat wykazywał się prowadzeniem drużyn Portugalii, Iranu, Kolumbii, Egiptu, ponownie Iranu, a ostatnio Kataru. Skoro aplikował Queiroz, to nie gor-

szy chciał być inny znany selekcjoner - Anglik Gareth Southgate, który z „Trzema Lwami” dwukrotnie zostawał wicemistrzem Europy, ale wiadomo, że PZPN miałby problem ze spełnieniem jego wysokich oczekiwań finansowych.

Wśród potencjalnych następców Probiezja wymieniano niezbyt głośno Macieja Skorzę, który już dwukrotnie wskazywany był na potencjalnego selekcjonera reprezentacji Polski - ostatni raz dwa lata temu, gdy ostatecznie kadre po Fernando Santosie przejął właśnie Probiez, bowiem Skorża grzecznie odmówił prezesowi Polskiego Związku

Piłki Nożnej, Cezaremu Kuleszy.

Drugie podejście szefa PZPN pod trenera japońskiej Urawy Red Diamond, uczestniczącej właśnie w Klubowych Mistrzostwach Świata w USA, wydaje się bardziej udane.

Ustalane warunki umowy

Kulesza podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych na otwarciu FIFA Club World Cup skontaktował się z 53-letnim szkoleniowcem i ustalił warunki kontraktu. Według naszych informacji prezesowi PZPN i trenerowi Urawy udało się wypracować konsensus i Skorża stał się głównym kandydatem do przejęcia reprezentacji Polski, co oczywiście miałyby nastąpić po Klubowych Mistrzostwach Świata.

53-letni Skorża spełnia warunki Kuleszy jako trenera znającego polskich piłkarzy, a także mającego zagraniczne doświadczenie i sukcesy na arenie międzynarodowej (zdobył z Urawą Azjatyckiej Ligi Mistrzów w 2023 roku). Pracował już również z reprezentacją kraju, wprowadził olimpijską, ale zawsze, Zjednoczonych Emiratów Arabskich w latach 2018-2020. A koronnym argumentem była jego praca z młodzieżówką i pierwszą reprezentacją Polski w roli asystenta selekcjonera Pawła Janasa, z którym wprowadzili drużynę narodową do mistrzostw świata 2006 w Niemczech - a więc doskonale wie, na czym polega prowadzenie polskiej kadry narodowej.

Wypada więc teraz cierpliwie poczekać na oficjalne potwierdzenie tej wiadomości i ogłoszenie przez PZPN Macieja Skorży jako 73. w historii trenera Białe-Czerwonych.

©P

Srebrny medal drużyny polskich szablistek na ME w szermierce w Genui

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

SZERMIERKA. Polskie szablistki po porażce w finale z Francuzkami 31:45 zdobyły srebrny medal w turnieju drużynowym szermierczych mistrzostw Europy w Genui.

Polki walczyły w składzie: Sylwia Matuszak (KKSz Konin), która wcześniej we Włoszech stanęła na najniższym stopniu podium indywidualnie, Zuzanna Cieślarska, Angelika Wątor (obie Zagłębiowski KS Sosnowiec) i Zuzanna Lenkiewicz (TMS Zagłębie Sosnowiec).

Rozstawione z „szóstką” Białe-Czerwone zaczęły od zwycięstwa w 1/8 finału nad Greczynkami 45:30. Świetnie dysponowane podopieczne trenera kadry Tomasza Dominika szybko wypracowały wyraźną przewagę, m.in. 15:6 czy 30:16, i kontrolowały przebieg wydarzeń na planszy.

Równie pewnie Polki poraziły sobie w ćwierćfinale, choć

ich przeciwniczkami były mistrzynię parryskich igrzysk - Ukrainki, z dwoma złotymi medalistkami z Paryża - Aliną Komaszczuk i Oleną Krawacką na czele. Wynik 45:27 nie pozostawił złudzeń, kto był lepszy.

Bardziej zacięty był półfinał z Węgierkami. Wiceliderki światowego rankingu i srebrne medalistki poprzednich mistrzostw globu w 2023 roku prowadziły 10:7, 25:23 czy 35:33, ale losy spotkania odwróciła Matuszak, która w 8. rundzie wypunktowała Lucę Szucs 7:1 i Białe-Czerwone wygrywały 40:36. Brakujące do zwycięstwa 5 trafień w ostatniej walce uzbierała Cieślarska.

W finale Polki zmierzyły się z broniącymi tytułu i prowadzącymi w drużynowej klasyfikacji FIE Francuzkami i nie dały im rady, zadowolając się srebrnym medalem - 90. w historii polskiej szermierki na mistrzostwach Europy. Szablistki drużynowo na podium mistrzostw Europy stały poprzednio w 2008 roku, kiedy z Kijowa wróciły ze złotymi medalami. ©P



Srebrne medalistki ME z Genui: od lewej Zuzanna Cieślarska, Zuzanna Lenkiewicz, Sylwia Matuszak i Angelika Wątor

Lech, Legia, Raków i Jagiellonia poznały rywali w europejskich pucharach

Łukasz Konstanty
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Rozlosowano pary drugiej rundy kwalifikacji Ligi Mistrzów, Ligi Europy i Ligi Konferencji. Polskie kluby: Lech, Legia, Raków i Jagiellonia poznały potencjalnych przeciwników.

Mistrz Polski, Lech Poznań, w drugiej rundzie kwalifikacji Champions League zmierzy się ze zwycięzcą pojedynku pierwszej rundy między mistrzem Albanii - Egnatją Rrogozhine,

a islandzkim Breidablikem Kopavogur. „Kolejorz” pierwszy mecz zagra przed własną publicznością.

Breidablik to mistrz Islandii z 2024 roku, który w trwającym sezonie plasuje się (po 11. rundach) na drugim miejscu ze stratą zaledwie punktu do Víkingura Reykjavík. W przeszłości Breidablik dał się mocno we znaki austriackim zespołom, eliminował bowiem z europejskich rozgrywek Sturm Graz i Austrię Wiedeń.

Jedenaście lat temu poznali się z innym is-

landzkim klubem - Stjarnanem Garðabæ. W trzeciej rundzie eliminacji Ligi Europy nieoczekiwanie nie sprościli kompletnie nieznanemu rywalowi, a nawet nie byli w stanie strzelić choćby gola (0:1, 0:0). Lepiej poszło w 2022 roku, kiedy to udało się wyeliminować Víkingur (0:1, 4:1).

Albańska Egnatia to klub, który od niedawna, bo dopiero od czterech lat, występuje w najwyższej klasie rozgrywkowej (kilkanaście lat wcześniej zaliczył jeden sezon wśród najlepszych). W pierwszym urato-

wał ligowy był dopiero po barażach, w kolejnych należał już do krajowej czołówki, o czym świadczyło dwa mistrzostwa.

Warto wspomnieć, że w Albanii po sezonie zasadniczym odbywa się rywalizacja o tytuł w formule Final Four z udziałem czterech najlepszych drużyn. Egnatia w obydwu sezonach okazywała się najlepszą zarówno po rozegraniu wszystkich kolejek, jak i w dodatkowych potyczkach.

Zdobywca Pucharu Polski, Legia Warszawa, jeśli w pierwszej rundzie wyeliminuje ka-

zachski FK Aktobe, w drugiej rundzie kwalifikacji Ligi Europy zagra z trzecim w minionym sezonie ligi czeskiej Banikiem Ostrawa, którego trenerem jest znany z pracy w polskiej ekstraklasie Pavel Hapal. Pierwszy mecz Legia zagra na wyjeździe.

Wicemistrz Polski, Raków Częstochowa, w drugiej rundzie eliminacji Ligi Konferencji spotka się z wicemistrzem Słowacji z MKS Żylna, który w europejskich pucharach występuje dość regularnie, a największym sukcesem był awans do fazy grupowej Ligi Mistrzów

w sezonie 2010-11 (sześć porażek) po wyeliminowaniu Litewskiego Łowecz z Bułgarii i Spartę Pragi z Czech. Pierwszy mecz Raków zagra u siebie.

Trzecia w tabeli na zakończenie sezonu 2024/25 Jagiellonia Białystok zagra w drugiej rundzie kwalifikacji Ligi Konferencji z debiutującym na arenie międzynarodowej NK Novi Pazar, który w mistrzowskiej rozgrywce ligi serbskiej zajął ostatecznie trzecie miejsce. Pierwsze spotkanie Jagiellonia zagra na wyjeździe. ©P

SPORT

www.sportowy24.pl

Ewelina Kamczyk: Siłą jest drużyna

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Kobięca piłkarska reprezentacja Polski przygotowuje się do gry w lipcowych mistrzostwach Europy w Szwajcarii. Rozmawiamy z kadrowiczką, Ewelina Kamczyk.

Reprezentacja efektywnie wygrała na zakończenie rywalizacji w dywizji B w Lidze Narodów z Rumunią. To jednocześnie udany sprawdzian przed EURO 2025?

Wygrałyśmy 3:0 grając bardzo konsekwentnie. Miałymy na pewno mnóstwo sytuacji bramkowych, ale nie po wszystkich piłka wylądowała w siatce rywali. Dążyliśmy do tego, żeby strzelić kolejne bramki i to nam się udało. Taki był nasz cel, żeby zdobyć trzy punkty i dobrze i zakończyć tę edycję Ligi Narodów.

Drużyna jest już gotowa do gry na EURO 2025?
Uważam, że tak. Robimy wszystko, żeby jak najlepiej się przygotować, choć w Lidze Narodów skupiałyśmy się na kolejnych meczach. To oczywiście też było przygotowanie do mistrzostw Europy, ale też wiedziałyśmy o co gramy. Teraz zgrupowanie w Arłamowie i ostatni sparing, więc tak, jesteśmy przygotowane do gry na EURO 2025.

Chciałyście wygrać rywalizację w dywizji B w Lidze Narodów i awansować do dywizji A. Czy jednak nie było myśli, że to są przygotowania do mistrzostw Europy, a także rywalizacja o miejsce w kadrze na najważniejszą imprezę w tym roku?

Z tyłu głowy na pewno były myśli o EURO, ale też każda z nas wiedziała po co jest na zgrupowaniu reprezentacji i że gramy w Lidze Narodów. Ja mam takie podejście, że myślę tylko o najbliższym meczu, więc skupiałam się na Lidze Narodów zapominając przy tym o mistrzostwach Europy. Ten turniej dopiero będzie w lipcu, a tu miałyśmy swoją pracę do wykonania. Zadanie zrealizowałyśmy i teraz już możemy w pełni skupić się na EURO.

Niemki, Szwedki i Dunki. Jakbyś krótko scharakteryzowała reprezentację, z którymi zagrać w fazie grupowej na mistrzostwach Europy w Szwajcarii?

Będziemy na pewno analizować te zespoły. Zaczynając od Niemek i kończąc na Dunkach, to są znakomite reprezentacje. Grałyśmy w zeszłym roku z Niemkami, więc wiemy jaki to jest poziom i że to na pewno będą trudne spotkania. To będą dla nas mecze bardzo wymagające, ale właśnie takie chcemy grać. Fajnie, że możemy się sprawdzić na tak wielkim turnieju i ze wspa-

KOSZYKÓWKA

Trefl Sopot rozstaje się z trenerem Żanem Tabakiem.

Żan Tabak doprowadził drużynę koszykarzy Trefla Sopot do mistrzostwa Polski, Pucharu Polski i brązowego medalu mistrzostw Polski. Kontrakt szkoleniowca z Chorwacji dobiegł końca

i obie strony doszły do porozumienia, że w tym momencie zakończą współpracę, ale mogą do niej wrócić w przyszłości.
- Sopot już dawno dołączył do bardzo krótkiej listy

miejsz, które są dla mnie wyjątkowe, więc na koniec dodam tylko – nie mówię „Żegnajcie”, mówię „Do zobaczenia!” - powiedział Żan Tabak.
(stan)

PIŁKA NOŻNA

Grom Nowy Staw walczy o awans do trzeciej ligi.

Grom Nowy Staw zagra na wyjeździe z Pogonią Mogilno w półfinale barażów o awans do trzeciej ligi. Początek w sobotę o godz. 17.
(stan)



Ewelina Kamczyk uważa, że reprezentację stać na niespodziankę w Szwajcarii

niałymi reprezentacjami, ale na pewno nie będziemy oddawać pola, bo chcemy pokazać naszą siłę, którą jest drużyna.

Polska może być „czarnym koniem” EURO 2025?

Oczywiście, że tak. My chcemy wyjść na boisku i pokazać fajną piłkę, żeby nasi kibice, a przede wszystkim my same były z siebie zadowolone. Chcemy pokazać, że możemy rywalizować z każdym. Nie takie rzeczy pokazywała już piłka nożna, gdzie te zespoły teoretycznie słabsze na papierze potrafiły wygrywać z tymi silniejszymi.

Pokazujecie duże możliwości w ofensywie. Ostatnio był żelazny skład z Ewą Pajor na środku ataku, tobą usta-

wioną za nią i na skrzydłach z Natalią Padillą Bidas oraz Nadią Krezyman. Kontuzjowana Nadia nie zagrała w Gdańsku, wskoczyła Paulina Tomasiak i zagrała świetny mecz.

Paulina zagrała w dwóch meczach Ligi Narodów, strzeliła bramki i miała asysty. Wspinała zawodniczką, zagrała bez kompleksów, a od nas miała pełne wsparcie. Paulina zagrała swój futbol i jestem z niej ogromnie dumna. Cieszę się, że mamy taką zawodniczkę, bo ta dziewczyna się nie boi i to jest naprawdę fajne. Pokazała, że zasługuje na to, aby być w reprezentacji. Oby tak dalej.

Ten wasz ofensywny kwartet, czy to z Nadią czy Pauliną, to taka siła drużyny?

Gramy ze sobą już kilka dobrych lat, a z niektórymi kilkanaście i dobrze się znamy. Jesteśmy z przodu na pewno zagrane i dobrze się rozumiemy. Może czasami brakuje celniejszych podań, ale to się zdarza. Fajnie, że piłka „chodzi” między nami i strzelamy bramki. Jesteśmy zawodniczkami szybkimi oraz grającymi bardzo energicznie i to jest nasza moc. Kontry z mocniejszymi rywalkami, przy tak szybkich zawodniczkach, to na pewno jest nasz wielki plus. Ważne jednak jest to, że jesteśmy zgraną ekipą nie tylko z przodu, ale także z tyłu, bo tworzymy kolektyw.

Pamiętamy sześć przegranych meczów w Lidze Narodów z bardzo trudnymi rywalkami. Potem jednak w barażach o EURO 2025 dwukrotnie ograłyście tę samą Austrię. Widać jak ta reprezentacja ewaluuje i rozwija się w bardzo szybkim tempie?

Początki były bardzo trudne i musiałyśmy zmierzyć się z krytyką. To jest naturalne przy naszym zawodzie. Tak, to prawda, widać postęp. W dywizji A w Lidze Narodów wysoko przegraliśmy wszystkie mecze, ale my się dopiero uczyłyśmy poważnej piłki. Nigdy wcześniej nie grałyśmy co mecz z tak świetnym przeciwnikiem. To było dla nas trochę zderzenie ze ścianą, ale przyzwyczaiłyśmy się do takiego futbolu

i już w barażach pokazałyśmy naszą siłę. To, że dużo wycierpiałymy scaliło naszą drużynę i sprawiło, że stałyśmy się silniejsze. Jestem przekonana, że już teraz jesteśmy zaadaptowane do takiego mocnego futbolu i tam jest nasze miejsce.

Co, oprócz nabrania doświadczenia, sprawiło jeszcze, że dziś Polska jest jeszcze mocniejszą reprezentacją?

Konsekwentnie pracowałyśmy nad poszczególnymi elementami, których wymaga od nas sztab trenerski. Ważna jest nasza filozofia, bo mamy duże indywidualności, ale najważniejsza jest drużyna i w niej jest siła. Nie ważne kto wychodzi na boisko, to i tak jedna zawodniczka wspiera drugą. Wiedzieliśmy co robimy, do czego dążymy i konsekwentnie w to idziemy.

Na koniec kilka słów o kibicach, bo na meczu z Rumunią padł kolejny rekord frekwencji. Gdańsk pokochał kobiecą reprezentację?

Chyba tak. To było niesamowite uczucie, jak kibice mocno nas dopingowali i tak licznie pojawili się na trybunach stadionu w Gdańsku. Ten stadion to jest nasz dom i na pewno czujemy się tutaj znakomicie. Kibice są wspaniali i jestem im za to wdzięczna, bo to jest nasz dwunasty zawodnik.
©©

Arka Gdynia sprowadziła nowego napastnika. Z Barcelony do Gdyni

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Arka Gdynia ma nowego napastnika. Kontrakt z zespołem podpisał 23-letni Diego Percan z Hiszpanii.

W Gdyni trwały poszukiwania napastnika, bo jedynym zawodnikiem w kadrze grającym na tej pozycji był Szymon Sobczak. Mówiło się o możliwości powrotu Karola Czubaka, którego Arka zimą sprzedała do belgijskiego klubu KV Kor-

trijk, ale to od początku było mało realne.

Arka szuka wolnych zawodników, a Czubak ma ważny kontrakt. Karol wiosną zagrał tylko w pięciu meczach, zaliczył jedną asystę, spadł z drużyną do drugiej ligi i Belgowie są skłonni go sprzedać. Chcieliby odzyskać jednak odzyskać 700 tysięcy euro, które zainwestowali w transfer.

Rozmowy dotyczące sprowadzenia Czubaka podjął Motor Lublin i nie można wykluczyć, że trafi właśnie do tego klubu. Motor jest skłonny zapłacić pół miliona euro.



Arka Gdynia napastnika znalazła w Hiszpanii, a kontrakt z klubem podpisał Diego Percan

Arka intensywnie szukała napastnika i znalazła go w Hiszpanii. To był piłkarz rezerw Barcelony, a gdyńskiej drużynie ma dać ważne gole.

Diego Percan, bo o nim mowa, podpisał kontrakt z Arką ważny do końca czerwca 2027 roku z opcją przedłużenia o kolejny rok.

Piłkarz urodził się 13 listopada 2001 roku w Leon, a karierę zaczynał w hiszpańskim Cultural Leonesa. W pierwszym zespole zadebiutował 12 września 2021 roku w spotkaniu z rezerwami Athletic Bilbao. W sumie dla hiszpańskiego

trzeciogolowca rozegrał 59 meczów, strzelając dziewięć goli i dołożył cztery asysty.

Percan został zauważony przez FC Barcelonę i w lipcu 2023 roku trafił do zespołu rezerw Dumy Katalonii. W ciągu dwóch lat rozegrał 32 mecze i w tym czasie strzelił sześć goli i zanotował dwie asysty.

Wiosną 2024 doznał kontuzji, która wyeliminowała go z gry na rok. Po powrocie już w drugim meczu zdobył gola i jednocześnie zagrał po raz ostatni w barwach klubu z Barcelony. Teraz Percan chce strzelać bramki dla Arki. ©©